4428 90588
5064

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO
WARSZAWSKIEGO.

WYDAWANY

Za upoważnieniem Rządu

POD REDAKCYĄ

D^r Kuleszy.

Towarzystwo Lekarskie Polskie
BIBLIOTEKA

SERYA II.

TOM X. POSZYT II.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXXIV.

WARSZAWA.

1855.

W DRUKARNI S. ORGELBRANDA.

SPIS RZECZY

W TOMIE XXXIV POSZYCIE II.

Strona

O życiu rozprawa VIII. Dalszy ciąg szkoły alexandryjskiéj (aż do Galena). O duchu według pojęć neoplatońskich i magii, tudzież o lekarzach i filozofach w Rzymie przez Dra Dworzaczka. 161

Kilka rozdziałów z ogólnéj patalogii i terapii oka przez Dra W. Szokalskiego 212

Rozdział I. O różnicach indywidualnych w przyrządzie wzrokowym. 212

II. Różnica co do wieku 216

III. Różnica co do płci 220

IV. Różnica z przyczyny przypadkowych wpływów . . 221

Rozdział II. O chorowitych usposobieniach organów wzrokowych 224

Usposobienie nerwowe 225

Usposobienie tętnicze 228

1. Oko choleryczne 229

2. — olbrzymie . . . . . —

3. — kwitnące 230

4. Oko krwiste 230

Usposobienie limfatyczne. 231

1. Oko czysto-limfatyczne 232

2. — limfatyczno-nerwowe . . . . . —

3. — limfatyczno-kwitnące 233

Usposobienie żylne 234

1. Oko wenowo-limfatyczne 238

Rozdział IV. O kombinacyach chorób oka z chorobami innych organów 257

Użycie chloroformu w silném zasznurowaniu macicy (constrictio uteri spastico-inflammatoria) przy barkowém położeniu płodu przez Dra Darewskiego 265

O przyrządzie do opatrywania złamanego obojczyka przez kol. Jabłonowskiego. 273

Operacya polipa w gardle (polypus faucium) przez Dra Groëra . 275

Wypadek lekarsko-sądowy opisany przez lekarza Marczewskiego. 281

Sprawozdanie komitetu do badania chorób epidemicznych ustanowionego z kwartału 3go 1855, napisał J. F. Kulesza D. M. 290

— Ruch chorych w szpitalach warszawskich. . . . . —

— Charakter panujących chorób 298

Posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, z r. 1855. 318

Do redakcyi Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego od Dra Natansona 335

Towarzystwo Lubelskie BIBLIOTEKA

O ŻYCIU ROZPRAWA VIII.

DALSZY CIĄG SZKOŁY ALEXANDRYJSKIEJ (aż do Galena).

O DUCHU WEDŁUG POJĘĆ NEOPLATOŃSKICH I MAGII,

TUDZIEŻ O LEKARZACH I FILOZOFACH W RZYMIE,

przez Dra Dworzaczka.

Częściowo czytana na publiczném posiedzeniu Tow. Lek. War. d. 2 (14) Stycznia 1855 r.

Człowiek, to duch żywy, to duch wcielony, jego ciało, to jego szata, w którą go odziało życie zwabiwszy go najżywszą ziemską roskoszą, którą upojony, zasnął na jego łonie; z tego snu budzi go ziemia, piastunka jego, śpiewem swym do równi z niebiańską nastrojonym harmonią;— śpiewem o wielkich cudach kreacyi, śpiewa mu świat hymny o dziełach boskich na pięciostrunnéj arfie; wlewa w duszę jego potoki roskoszy pięciu zmysłów zdrojami.

Życie, to ducha niewola, który w swoim niebiańskim spokoju, w obojętném odrętwieniu zapragnął szczęścia, zapragnął miłości i wiedzy, zapragnął czynu, czując się siłą: siła jego twórcza zapragnęła dzieła. Jeżeli więc życie jest niewolą, jest ona podobną do niewoli dziecka w łonie matki, w którém do czynu, do wolności dojrzewa.

Życie, to żywe łono Boga, do którego się tuli duch, jak się tuli do piersi matki, do rozkosznego zdroju nektaru, dziecko z jéj własnego łona wyszłe.

Życie, mówisz Platonie, to pokuta! grzechem więc była żądza miłości, żądza owocu z drzewa wiedzy?

Życie swemi rozkoszami budzi żądze, rozbudza wszystkie władze ducha; podobnie jak kryształ, który na jaw

akc. 188/52/41

wyprowadza rozmaitość i bogactwo przenikającego go światła, by tęczowemi zajaśniało barwami.

Śmierć jest ducha porodem, wyłonia go z materyi, kruszy jego więzy, wracając go światu duchów, gdzie promienieje świętéj miłości ogniem, gdzie niezawisły i wolny własne sobie szczęście tworzy, jak go widział i uczuł na ziemi, odzwierciadlone według boskiego wzoru. Biada! jeżeli stracił niewinność a niedojrzał wiedzą i cnotą, jeżeli się zbłąkał i omylił, z prawdziwego źródła ambrozyi niezaczerpnął, prawdziwego szczęścia pokrzepiającéj nie zakosztował słodyczy; jeżeli gorząc ogniem niecierpliwego pragnienia, nie szukał czystéj spokojnéj krynicy, dał się zwabić powabami szumiącego zdroju, i pił z niego namiętności żądzą;— duch jego pozostanie niewolnikiem ziemi, tęsknić będzie za Boga jasnością, za rajem aniołów, aż go pokuta oczyści,—albo raczéj poprawa. Bo stanowisko pokuty, stanowisko kary zostawmy od nas zręczniejszym, zostawmy tym, którzy umiejąc sprzeczności godzić, sprzeciwieństwa jednoczyć, z niemi spotkać się nie lękają.

Stanowisko sprzeczności i sprzeciwieństwa, pomimo swéj starożytnéj powagi i filozoficznego namaszczenia, empirycznem jest stanowiskiem, i to w najniekorzystniejszém tego słowa znaczeniu. Stanowisko sprzeczności i przeciwieństwa stawia nas względem obrazu, względem przedmiotu w fałszywém świetle, wystawiając nas na jego złudzenie. Zasada sprzeczności i przeciwieństwa, jest to stary grzech filozofii, który ją kalectwa nabawił; jest to grzech matki, którego dziedzictwo spadło na dzieci, grzech szkoły Pitagorasa, który spadł na wszystkie z niéj wyszłe systemata, zwichnął najdzielniejsze umysły.

Stanowisko sprzeczności, empirycznem mówię jest stanowiskiem, jest niezaprzeczoném doswiadczeniem dla samych tylko zmysłów, które poza różnicą nie widzą, nie dostrzegają jedności; boć ich celem i największym tryumfem jest rozdrabniać całość i różnice odkrywać. Umysł przeciwnie obdarzony boską twórczością, składa i jednoczy części: ich różnicą pozorną nieuwiedziony, umie odgadnąć wspólnego podobieństwa ognisko, które je jednoczy: tworzy całość, w któréj rozmaitość harmonijną czaruje jednością. Sprzeczność i przeciwieństwo myśl zgody wyklucza; pogodzić sprzeczność jest to samo, co żądać, by dwie równoległe spotkały się linie. Zmysłami znarowiony i uwiedziony pospolity umysł łatwo się do téj zasady skłania, bo jest dogodną i praktyczną łudząc pozorem prawdy. Zasada ta, nawet nie jest bez powabu dla myśli lubiącéj trudności zwyciężać, lubiącéj się chełpić fałszywemi buletynami zwycięztw. Zasada sprzeczności daje rozumowaniu wielką elastyczność, dowodzeniu pajęczynowatą nawet subtelność, jaką tylko w loice Hegla spotkać można. Myśl na téj zasadzie, rusza się niczém nie skrępowana chyżo, ale się rusza jak koło młyńskie które nie postępuje, wodę rozbija i młynkuje, rozszumi ją tylko, lecz nic więcéj z niéj nie zrobi.

Cóż nas nauczyła Pitagorejczyków zasada, że świat z pierwiastków sprzecznych się składa? a takich sprzeczności dziesięciorakie przyjęto, to jest: skończoność i nieskończoność, prosto i nie prosto, jedność i wielość, na prawo i na lewo, męzkie i żeńskie, spoczynek i ruch, prostolinijne i krzywe, światło i ciemność, dobre i złe, kwadrat i czworokąt nierównoboczny.

Czyż Empedokles większą znalazł trudność, tworząc świat na zasadzie dwojakiego przeciwieństwa: ciepła i zimna, czyli ognia i powietrza; wilgoci i suchości czyli wody i ziemi? Stoikom i wielu innym dość było na dwóch sobie przeciwnych pierwiastkach: ciepła i zimna, pierwsze czynne drugie bierne. Późniejsi filozofowie różnie wysłowiali to sprzeciwieństwo, przyjmując dualizm ducha i ciała, siły czyli entelechii i materyi. Dualizm, któremu Descartes takie zjednał wzięcie, stawiajac Boga, istotę myślącą, na przeciwko materyi istoty rozciągłéj; istotę nieograniczoną, naprzeciwko istoty ograniczonych rozmiarów; stawiając siłę pochodzącą od Boga, przeciw atomom przez nią w ruch wprawionym;—Dualizm który do naszych utrzymał się czasów, pomimo usiłowań Spinozy, który jedność przyjmując substancyi, myślenie i rozciągłość za attrybuta téjże uważał; pomimo usiłowań Leibnitza, który przyjąwszy jedność substancyi, nie rozciągłość jak Spinoza, ale siłę za jéj istotę uważał, siłę w najwyższém jéj upotężnieniu, jako myślącą i do nieskończoności rozmaitość wyobrażać w sobie zdolną; jako siłę indiwidualizującą się w monadzie, jako substancyą urozmaicającą i organizującą się własnéj wyobraźni mocą. Chcąc zatém wyjść Leibnitz z dualizmu dowcipnie bardzo, to mu przyznać trzeba, zadrwił z realności i materyi.

Żebyśmy zasadzie sprzeczności nic nie pozostali dłużnymi, przyznajmy ale z żalem, że tak wielki jak Arystotelesa umysł, użył jéj nawet w swojém dowodzeniu o elementach. Chciałbym być teraz wymownym, chciałbym się natchnąć całéj wymowy urokiem, by osłonić błachość jego dowodzenia.

Arystoteles przyjmując nadziemski eter nieodmienny w wiecznym będący ruchu, ruchu kołowym, bo taki jako najdoskonalszy należy się eterowi, mówi: że ten ruch odwieczny kolisty eteru, musi miéć koniecznie środek, a tym środkiem jest ziemia; że zaś rzeczy przeciwne, wzajemnie swego bytu wymagają i udowodniają, musi być i ogień kiedy jest ziemia który jest jéj przeciwnym; ziemia i ogień wymagają koniecznie żeby było powietrze i woda, które nie tylko są przeciwne ziemi i ogniowi, lecz same jako przeciwne sobie, wzajemnie bytu się domagają.

Moglibyśmy się zapytać nareszcie nieobłąkanych teologów, prawników dobréj wiary i szlachetnego serca, czyli dualizm wielkie im zrobił przysługi w teoryi i praktyce? czy od grzechu odstraszył, od zbrodni odstręczył? Historya dziejów ludzkich niezaprzeczenie świadczy, że człowieka nie poprawił i nigdy nie poprawi, bo tego za cel sobie nie obrał. Poprawa to postęp; postęp jest tylko możebnym w zgodném wszystkich sił współdziałaniu, nie zaś w walce takowych. Dwie sobie przeciwne istoty pogodzić, byłoby większym cudem jak sam świat utworzyć.

O ile wyrób myśli, wyrób ducha wyższym jest od wrażeń zmysłowych, o tyle wyższą jest idea jedności, dzieło myśli, od chaotycznéj rozmaitości, za którą zmysły świadczą; mówię chaotycznéj rozmaitości, bo dostrzeżenie w niéj harmonii, nie jest wcale sprawą zmysłów, jest najwyższém naszéj myśli zwycięztwem, bo jest zwycięztwem nad zwodniczemi zmysłami, jest zwycięztwem podobném do zwycięztwa naszego wielkiego rodaka Kopernika, który wielką myślą swoją o ziemi około słońca obrocie, oku, owéj zmysłów perle, owéj zmysłów królowej, osłupiałemu, odwieczne kłamstwo dowiódł.

Wszakże jednak cała zasługa, cały urok zmysłów, z ich właśnie niemocy pochodzi.

Gdyby nasze zmysły miały potęgę sięgającą aż do ostatecznéj granicy bytu, gdyby się nic przed niemi ukryć nie zdołało, gdyby oko dostrzegało to wszystko co w powietrzu żyje, co się w niém porusza, gdyby dostrzegało tę rozmaitość milion milionów razy większą, jak ta jest którą widzi, czyżby powietrze nie straciło dla nas swojéj kryształowéj przezroczystości? czyżbyśmy mgłą tak gęstą otoczeni coś odróżnić zdołali? Gdybyśmy dostrzegli całą dziurkowatość materyi, przez którą nieustannie chmara niepojęta jestestw się tłoczy, gdybyśmy dostrzegli każdy najdrobniejszy atom z których się rzeczy składają, dostrzegli rozłączające je szczeliny, czyżby się ostała całość przedmiotu? wszakżeby się w pył rozłożył, obraz jego zniknąłby z naszych oczu, a doskonałość taka wzroku wtrąciłaby nas w najciemniejszą otchłań chaotycznéj nocy, do któréjby się żaden promień słońca nie przedarł. Czyżbyśmy dostrzegli tęczę, gdybyśmy nie zdala od niéj, lecz w samym jéj różnobarwnym wieńcu jak gdyby z nim spleceni, w samym jéj czarującym pierścieniu się znajdywali?

Gdyby ucho nasze wszystkie usłyszało nuty koncertu wszechświata, nuty nieskończenie stopniowane, zacząwszy od nuty drgającéj pajęczyny, do grzmiącego niebios sklepienia; nuty nieskończenie urozmaiconéj koncertu, który po nieskończonéj bytu odgrywa się przestrzeni; gdybyśmy słyszeli każdy ton naszéj atmosfery drżenia, każdego życia dosłyszeli głos, życia, którém nawet przezroczyste powietrze jest zagęszczone, a każde śpiewa hymny swéj miłości, swéj roskoszy, śpiewa żałosne swych bólów pieśni; jakiż

chaos z takowym dałby się porównać? Zamiast téj dla duszy naszéj roskosznéj nieba symfonii, do którego niedołężne nasze ucho nam podwoje otwiera, najwyższa słuchu naszego czułość byłaby dla nas męczarnią,—męczarnią równającą się potępienia okropności.

Czyżby powonienie nasze odróżniło w tym odorów oceanie roskosznych kwiatów woń, balsamicznych roślin zapach, gdybyśmy czułymi byli na wszystkie atmosferę nasycające wyziewy?

Powodzenie smaku czyżby inném było? zamiast kielicha słodyczy, pilibyśmy samą tylko gorycz. Przed czulszém naszém dotykaniem, znikęłaby miła gładkość i równość, wszystko uczulibyśmy ostrém i zębatém. Ciało nasze własne czemżeby było dla naszego umysłu, gdyby ciekawości jego wyrównywała naszych zmysłów potęga? Nasz organizm jestże czém inném, jak ożywionym wielkim światem, jak oceanem żyjątek urozmaiconych, jak rozmaite są naszego ciała organiczne pierwiastki, elementa, systemata monad łączących się gromadnie, w porządku wzajemną potrzebą partych, pod wpływem duszy, by utworzyć tkanki, organa; by utworzyć wspólném swém szeregowaniem różne naszego organizmu części, w rzeczywistości tak płynne, topniejące ciągle ruchem owych żyjątek, niestateczne a na pozór tak stałe. Gdzieżby umysł nasz szukał granicy swego ciała, w coby się obróciła nasza indiwidualność ze stanowiska materyalnego się zapatrując, gdybyśmy okiem śledzić mogli wszystkie siły życia sprawy: jak ona ducha materyalną siatką osnuwa, jak rozwiązuje co tylko związała żywą krwi stężałéj przędzą; gdybyśmy widzieli jak się ciągle rozłączają tylko co spojone cząstki, jak nowe

z krwi zastępują zużyte, jak zużyte na wygnanie skazane płyną obok tych, które obce doznały nowego życia namaszczenia; gdybyśmy widzieli te nieustanne topniejącego naszego ciała wypływy, gdybyśmy widzieli te naszego jestestwa cząstki rozchodzące się w powietrzu, czepiające się ciał nas otaczających; gdybyśmy mówię widzieli jak te cząstki, przed chwilą nasze, wchodzą w skład roślin w skład zwierząt, w skład innych ludzi, i nawzajem widzieli jak od tychże nieustannie inne w nas wnikają; gdybyśmy widzieli jak świat zewnętrzny ciągle się w nas wpija, nas rozbiera, a my odwetową zamianą weń wnikamy, w nim się rozchodzimy, czyżbyśmymogli powiedzieć: to ja, to moje? co w téj saméj prawie chwili staje się rośliną, własnością innego organizmu? — Czemżeby była dla nas nerwów naszych wysoka czułość przed którą by się żaden ruch w naszym nie zataił organizmie, żadna najlżejsza gra naszych organów, przed którąby się nie utaiły żadne zachody żywego budownictwa naszego ciała, które się ciągle odnawia i ciągle zużywa?—Czyżbyśmy mogli miéć inne jeszcze uczucie, jak uczucie nieustannie rozdzierającego się wskróś naszego łona aż do jego ostatecznych głębin,—rozdzierającego się wskróś naszego ciała, jak uczucie ciągłego obumierania, uczucie długiego konania?

Materya wszystkim istotom jest wspólna, w nieustannym ruchu, wiecznéj i nieskończonéj swojéj wędrówce, nigdzie nie stateczna, wiąże wszystko miłości węzłem, świat cały w jedną całość—jest ślubną bytu obrączką. W tym ruchu materyi, w téj ciągłéj zmianie, sam tylko duch jest trwałym w swoim indiwidualnym bycie, którego najistotniejszym objawem jest myślenie. Myślenie jest najrzetel-

niejszém świadectwem ducha, a zatém i statecznego, niezmiennego bytu dowodem.

Zamiast narzekać na zmysłów naszych niedołężność, miasto wyrzucać im nieustannie ich kłamstwa i złudzenia, że nie przedstawiają rzeczy, przedmiotów, jakiemi są rzeczywiście, błogosławmy ich niemoc, ich ubóstwo, bo jemu winniśmy, my dzieci ziemi, wszystkie życia naszego rozkosze; jemu winniśmy ten czarujący obraz świata, obraz wszystkich cudów kreacyi, my co za pochodnią, słabego tylko słońca blade światło mamy, które jest jednym tylko promieniem Boskiéj jasności.

Nie gardźmy zmysłami, że nas swém złudzeniem czarują! Podobnie jak przedmiot, jak malowidło czarujące nas swym effektem w pewnéj tylko odległości, z bliska widziane niekształtném jest, niezgrabném i cały urok swój traci, tak też przedmioty, których podziwiamy piękność, łudzącém nas na nie patrząc okiem widziane, jakiemi są rzeczywiście, z jakich najdrobniejszych cząstek się składają, alboby zupełnie z widnokręgu naszego oka zniknęły, lub też w niekształtną chmurę zebrane, przedstawiłyby atomy. Wszystkoby się rozłożyło na Leibnitzowskie monady.

Duch tylko, który swoją własną, nad wszystkie pojęcia rzęsistą przyświeca jasnością, dla którego odległość jest bliskością, a bliskość odległością, duch sam tylko mówię, dla którego wszystko jest przezroczyste, widzi rzeczy bez cienia, cienia powtarzam, który jak ciemna noc wnętrze wszystkich rzeczy zalega, w którym każdy najdrobniejszy atom jest zanurzony; wroga światła, który życia siłę krępuje i swém zimnem skrzepłego materyalizuje ducha; cień którego światło słoneczne nie zdoła rozpędzić i ogrzać jego

ciemne, zimne materyalizujące łono, znika przed światłem boskiego ducha. Przed światłem boskiém znika materya, ciemne jéj rozwidnia się łono i staje się przezroczystém, odkrywa duchowi nieznane, nowe życia tajemnice, kreacyi cuda, których się na próżno dopatruje chciwy wiedzy człowiek, słabém swém powiększenia szkiełkiem.

Duch materyi nie widzi, bo przed jego wszystkie ciała przenikającą jasnością, odcienia się ich wnętrze, rozwidnia się ich łono, stając się jak kryształ przezroczystém. Rzeczy i ciała przed nim swoją jaśnieją istotą, swoją ideą. Duch wskroś przenikając wszystkie rzeczy, wszystkie ciała, poznaje bezpośrednią wewnętrzną ich istotę, ich duszę, którą Stwórca ukrył przed nami, byśmy ducha naszego ku doskonałości ćwiczyli, odgadywaniem tajemnic łona,— szukaniem prawdy.

Martwy byt, śmierć, to zwodnicze widmo, łudzi tylko ducha okrytego życia zasłoną; bo wszystko w naturze żyje, wszędzie jest siła i ruch, i w najdrobniejszym skały atomie spi duch zdrętwiały, aż go powoła do życia promień ożywczy boskiego światła i posłuży za przewodnika w labiryncie życia do najwyższych jasności, — najwyższych prawdy i roskoszy sfer.

Ducha przed duchem żadne nie ukryją się sprawy, w duchu świecą jawnie wszystkie tajemnice jego łona; albo raczéj dla ducha nie masz zewnątrz i wewnątrz, wszystkiemi swojemi promieniuje myślami, wszystkie jego na zewnątrz tleją uczucia, z których żaden promień, żadna iskierka się nie uroni. Jaki za życia w naszéj duszy rozniecimy zapał, jakim ona w ciele gorzéć będzie ogniem, takim świecić będzie duch nasz na progu do swéj duchowéj wróciw-

szy ojczyzny, którą taką znajdzie, jaką mu oświeci światło, którém się za życia zaopatrzył.

Złoty łańcuch starożytnych poetów, po którym z nieba na ziemię zstępują jestestwa, pasmo różnobarwne bytu snuje się bez przerwy, zacząwszy od ducha spiącego snem kamiennym aż do archanioła. Szereg stopniowanych jestestw wiąże człowiek z niezliczonemi duchów legionami, których stopniuje i urozmaica się doskonałość. Ogniwem zatém jest człowiek łączącém dwa światy; gościem, wychowańcem jednego, dąży uspasabiając się do drugiego, który jest jego prawdziwą i wieczną ojczyzną. Wstępuje on do niéj oddawszy ziemi ziemskie szaty, życia rozdarłszy zasłonę; wstępuje do niéj jako duch, który ciało porzucił, lecz idealną swą postać zachował, zachował swoje uczucia i myśli, zajmując miejsce, do którego się wzniósł mądrością, na które cnotą zasłużył. Ducha porównać można do echa, które długo powtarza głos kiedyś żywy, już zaniemiały, dziwnie łudząc jego podobieństwem, zwłaszcza w najpierwszém, w najbliższém jego odbiciu.

Duch opuszczając ciało, które nie zupełnie ostygłe leży na łożu skonania, zaledwie spostrzeże, że już do ziemi nie należy, wszystko jeszcze z nią go łączy, jego uczucia, jego myśli, jego popędy, niewidziany stoi w gronie osób, które go kochały i zgon jego opłakują. Swoje wniebowstąpienie zaczyna, nie nagle lepszym, ani zaraz doskonalszym, lecz zupełnie takim, jakim był za życia. Na skrzydłach lekkich jak wyobraźnia wznosi się do tych sfer pozaplanetarnych, które Ptolomeusz potrójnie stopniując, wieczném siedliskiem szczęśliwych dusz być sądził. Swoją siłą twórczą, czarodziejską, mocen jest uzmysłowić się i objawić śmier-

telnym, których myśli i uczucia świecą mu jasno w niezmierzonéj dali, jak nam świecą gwiazdy z swéj niezmiernéj, planetarnéj odległości.

Stwarza siłą czarodziejską według swéj woli szczęście, jak je pojmuje i jak je sobie wyobraża, czaruje się obrazami, zachwyca się melodyą anielskich chórów, w miarę poetyckiego swego nastrojenia. Czy wszyscy marzyli w obłąkaniu, którym Stwórca dozwolił za życia, w chwili magnetycznego zachwytu, w chwili extazy, niekiedy na łożu śmierci uchylić zasłonę, po za którą tyle dzieje się cudów? Czyż widok chórów aniołów, legionów duchów zachwycających idealną pięknością postaci, dyamentowéj czystości; czyż widok rajskich ogrodów, zielonością, wonią i owocami czarujacych jest tylko złudzeniem rozpoetyzowanéj człowieka fantazyi? Czyż złudzeniem ucha były słyszane anielskich chórów hymny, niebiańskiéj muzyki melodye?

Najstarożytniejsze narody różnego stopnia cywilizacyi wierzyły w exystencyą duchów, niektóre nawet cielesny byt im przyznawały, od materyalnego tylko subtelniejszy. Syamczycy byli przekonania, że ducha nawet zranić można, że może się krwią zbroczyć. Chińczycy tak dalece wierzyli w cielesność duszy, zachowującéj po śmierci życia podobieństwo, że woleli raczéj śmierć ponieść jak golić głowy sposobem tatarskim, jak im to rozkazywała dynastya panująca mongolska, tłómacząc swój opór, że wstyd im będzie na tamtym świecie stanąć przed swemi przodkami z ogolonemi głowami. Indyanie, dobrowolném spaleniem się, paląc zarazem wszystko co i w czém się kochali, dowodzą, jak głęboko są przekonani o podobieństwie całego życia zagrobowego z życiem ziemskiém. I Grecy wierzyli

w duchy, ich filozofowie więcéj jeszcze jak lud prosty. Pytagoras nauczał, że świat cały pełen jest duchów, że niewidziane krążą w powietrzu, że są w ciągłéj styczności z ludźmi, mogąc im źle i dobrze robić, mogąc chorobę sprowadzić i zdrowie powrócić. Nauczał Pytagoras, że postem, modlitwą i dobremi uczynkami można sobie zjednać pomoc dobrych duchów i nad złemi panować. On sam niekiedy w głębokiéj przesiadywał jaskini, przepędzając tam dnie i tygodnie na poście i modlitwach i z dobremi jak mówił obcując duchami, które go wszystkich tych nauczyły prawd, które on uczniom swoim wykładał. Sokrates wierzył w duchy, miał nawet swego demona, który mu objawił tajemnicę nieśmiertelności duszy i Boga.

Pomijam tajemnice kapłanów egipskich i greckich wyroczni, pomijam tajemnice eleuzyńskie, do których przypuszczeni obcowali z duchami; pomijam podanie o królu Numie i o jego Egerze; przypomnę tylko, że Wirgiliusz zapewne pozostał wiernym w swojéj Enejdzie wierze rzymskiego ludu, mówiąc: że Eneasz na polach Elizejskich poznał Anchizesa i Dydonę w niczém nieodmiennych.

Ze wszystkich narodów, naród perski najwięcéj duchom hołdował. Brały one czynny udział we wszystkich sprawach tego narodu, we wszystkich okolicznościach życia do nich się odwoływano. Religia ich była prawie samą tylko demonologią. Magowie ich kapłani, tajemniczemi obrzędami umieli z duchami wchodzić w stosunki, umieli ich przywoływać i pomoc dobrych duchów sobie jednać, by złe odeprzéć, ich chytrość zniweczyć, a nawet niemi się posługiwać. Duchy dobre są to dzieci światła, bóstwa dobrego, które w promienistych potokach z niego nieustan-

nie wypływają, walcząc przeciwko złym duchom, synom nocy i ciemności, bóstwa złego, strąconego z wysokich sfer światła i prawdy, z powodu swéj pychy i zazdrości ku Orymusowi, bezpośredniemu z łona jasności wypływowi. Przeciwnik Aryman w kształcie smoka, pod hasłem nieporządku i zniszczenia, grzechu i zbrodni, pod hasłem złego, stawia niezliczone legiony złych duchów (Dews) przeciwko archaniołom (Amschatspanden) i aniołom (Izeden) dowodzącym dobrymi duchami. Człowiek w mocy i pod wpływem złych jest duchów, od których jedynie uwolnić się może silną wolą, walcząc przeciwko pokusom swego ciała, a nadewszystko za pomocą dobrych duchów, starając się im przypodobać czystością obyczajów, postem, modlitwą i dobremi uczynkami. Człowiek, który potrafił wyrzec się wszelkich namiętności, potrafił zwyciężyć siebie samego, potrafił zachować czystość, niewinność, dziewiczość ciała, którego dusza saméj tylko miłości jaśniała promieniami, saméj tylko dobroci znała popędy, taki człowiek panował nad złemi duchami i był sprzymierzeńcem dobrych, takiemu aniołowie i archaniołowie swojéj nigdy nie odmawiali pomocy i powierzali mu słowa cudownéj mocy, taki człowiek leczył wszelkie choroby słowem, i robił cuda. Ta moc czarodziejska, którą tajemniczość obrzędu upotężniała, na wieczne czasy od kapłanów perskich magią przezwaną została.

Od Persów przeszła magia do żydów, podczas ich niewoli babilońskiéj, rozjaśniwszy promieniejącym blaskiem ognistego tronu perskiego bóstwa ponurą surowość Mojżeszowéj religii, odsłoniwszy żydom nieznane duchów sfery i chóry aniołów. Nieznany też dotychczas owładnął żyda-

mi mistycyzm, wszystko zaczęło być dla nich tajemniczém, wszędzie ukryta była jakaś siła, a nadewszystko w mowie ludzkiéj i w słowie, które będąc Boga dziełem, bezpośrednim Boga darem, boską też moc posiada. Cały swój umysł wysilali żydzi, by słowa tajemnicze wynaleźć, w Piśmie Świętém wyszukać, przekonani że temi słowami można szatana zwalczyć i wypędzić, choroby leczyć, można cuda robić.

Kabalistyka, to dziecko żydowskiéj uczoności, które się w niesłychany potwór wyrodziło, razem z żydami rozwlekła się po całym świecie, i nie za najmniéj szkodliwą plagę ludzkości uważaną być powinna, bo stała się źródłem poniżającego godność umysłu człowieka nadużycia. Mowy niektóre, szczególniéj ze starożytnych najdawniejsze, jak gdyby rajskiego jeszcze pochodzenia, uważane były za święte, ich słowa miały moc czarodziejską. Recepty nawet w Rzymie przestano pisać po łacinie, używając do nich nazwisk babylońskich i egipskich. W obłąkaniu swojém niektórzy tak dalece zabrnęli, utrzymując, że wyrazy, im mniéj zrozumiałe tém są cudowniejsze, że bełkotanie dzieci jako niewinności głos, nadzwyczaj dziwną moc leczącą posiada.

Chrześcianie początkowi także nie byli wolni od téj zarazy, szczególnie Gnostycy; słowo „abrakadabra“ cudowne, którém wszystkie leczyli choroby z téj sekty wyszło, która najwiecéj ze wschodniéj mądrości zaczerpnęła i z chrystianizmem pomięszała. Według nich z tajemniczego łona Boga ze źródła jasności (Pleroma) parzysto wypływają Eony.

Magia perska lepsze i świetniejsze miała powodzenie

jak zydowska kabalistyka, bo jakkolwiek często brudna, chciwa ręka szarlatana pod jéj uroczystą zasłoną oszukiwała, przecież najznakomitsze umysły z pomiędzy pogan i chrześcian, filozofowie jak Porfyrjusz i Plotynus, który własnego swego ciała się wstydził i który miał doradzcę w swym duchu opiekuńczym, magii hołdowali.

Magia na różne dzieliła się stopnie, podział jéj, który najpowszechniejsze znalazł przyjęcie, jest podział Porfyryusza. Nazywa on teozofią, magią działającą za pomocą samego bóstwa. Duchowém, i samém tylko świętém życiem, nieustanném bogobojném rozpamiętywaniem, oderwaniem się zupełném od świata zmysłowego i zwróceniem swego ducha w siebie samego, wpatrywaniem się w jego głębiny, rozświecą się one jasnością boską. Wówczas człowiek jakby bezpośrednio jest w stanie wpatrywać się w oblicze Boga i za życia jeszcze usamowolniony, w oczyszczeniu ducha nabywa wiedzy prawdy; materya nie stawia mu oporu, a przyszłość świeci mu jasno w łonie teraźniejszości. Teurgią, nazwał magią działającą za pomocą dobrych duchów, których cnotliwém życiem, modlitwą, postem, za łaską wszakże tylko szczególną boską, sobie zjednać i ich pomoc uprosić można. Goëtia zaś, jest magią działającą za pomocą niższych duchów, złych nawet, wzywając ich tajemniczemi słowami, zaklęciami licznie urozmaiconemi, właściwemi obrzędami i sposobami.

Ostatni ten rodzaj magii, najwięcéj upowszechnionéj, tak głęboko i szeroko w łonie ludzkości zapuścił swe korzenie, że się ostał do dnia dzisiejszego, pomimo najokrutniejszego prześladowania i najobelżywszéj wzgardy i oświecenia.

Nie mówmy, że tylko u ludu, u ludu prostego, nieoświeconego znalazła magia swoich zwolenników; rekrutowała ona we wszystkich nawet najwyższych sferach towarzyskich. Ponad tym licznym pospolitych czarnoksiężników, a raczéj czarownic tłumem, w którym ochydna obrzęduje starość, tlejąca ogniem zimnym, martwym jak ogień fosforyczny cmentarza, którego siny płomień świeci z jéj zwiędłych przenikliwych oczu urok siejąc, która zapytuje brudnych tajemniczych kart rozkładając je brudniejszą jeszcze zmarszczoną starą ręką, wydając wyrok wiekiem spustoszałemi i zapadłemi ustami, zaprawiony szyderstwem od zbywających zębów ostrzejszém; nad tym tłumem mówię dythyrambowego efektu, wznoszą się niektóre tajemnicze czarnoksięzkie postacie, cudami wsławieni magii mistrze. Najznakomitsi między nimi są: Simon czarnoksiężnik, który Neronowskie czasy swemi zadziwiał cudami, tak dalece niezaprzeczonemi, że je nawet zarzut świętego Piotra potwierdza, zarzut, że je czyni za złych duchów pomocą,— i Apolloniusz z Tyany, którego obraz Alexander Sewerus w swojém umieścił Lararium. Apolloniusz za życia jeszcze swego prawie był ubóstwianym, przypisywano mu cuda godne jedynie boskiego pomazańca: mówią o nim, że umarłych wskrzeszał, leczył cudownie wszystkie choroby, wścieklizny nie wyjąwszy, tak szczęśliwie i licznie, że nawet samego Eskulapa sławę w jego świątyniach przyćmił.

Jak rzeka wezbrana, rozlała się magia od wschodu na zachód, z Alexandryi do Rzymu, na niziny towarzyskie, z tém większą gwałtownością wszelki opór zwyciężającą, że z górnych towarzyskich warstw spłynęła, kończąc swój

bieg mętną i brudną powodzią, niezdrowéj zaraźliwéj wody kałużą, w któréj się nieczysty zebrał osad. Staczała się czarnoksięzka rzeka z górnych, powabnych, romantycznych okolic. Wszyscy biegli do niéj i wielcy władzą i szanowani powagą, świetni bogactwem, bez różnicy wieku, by w jéj tyle tajemniczych jak zwodniczych nurtach odzwierciadlającą się ujrzyć przyszłość i wiarą uzdrawiającego z niéj zaczerpnąć napoju.

Przywłaszczoną władzą rozzuchwaleni i łupieztwem wzbogaceni Rzymianie znienawidzili filozofią, która im pochlebiać niechciała; wzgardzili naukami, które trudem i pracą się nabywają; lekce cenili naukę, która na zepsucie nie umiała wynaléźć innego lekarstwa jak poprawę; unikali lekarza, który wstrzemięźliwość zalecał i z niesmacznych ziół sporządzał lekarstwa. Niezdolni już uczcić rozumu, składali owi Rzymianie szarlatanizmowi hołd, który się wiedzy i rzetelnemu doświadczeniu należy; składali hołd kuglarzom i czarnoksiężnikom, który się jedynie należy nauce. Gromadnym popędem gonili jak Aleksandryjczycy za nowością: dla nich astrologia, kabała była głęboką nauką, a magia nieomylną. W miarę jak się magia szerzyła i z kabałą konsultując cudownie wszystkie choroby leczyła, jak konsultując z astrologią zasłonę przyszłości zdzierała, nawet purpurę i berło obiecywała, wystarczała Rzymianom we wszystkich okolicznościach, we wszystkich ich życia potrzebach. Los uczonych był smutnym, a nauki na zagładę skazane tak dalece bez ratunku były, że pod czułą i troskliwą nawet Antoninów opieką podnieść się nie zdołały, a mniéj jeszcze zakwitnąć.

Z drugiéj zaś strony najsurowsze przeciwko czarno-

księżnikom i magom kary, wypędzanie ich z kraju pod niektóremi cesarzami, nie tylko niezdołały wiary ludu, wiary motłochu osłabić, lecz przeciwnie jeszcze ją powiększały, zwłaszcza że cesarze sami potajemnie ich zasięgali rady i o przyszłość dopytywali. Walens panowanie swoje splamił okrucieństwem, godném Heroda, kazawszy zamordować wszystkie dzieci, których imie zaczynało się od liter T, e, o, d, gdy się dowiedział, że po nim panować będzie cesarz imieniem od tychże liter się poczynającém. Czarnoksiężnik zapytując o to losu, na trójnogu z gałęzi wawrzynu postawił miednicę metalową, na brzegu któréj, wszystkie litery alfabetu wyryte były; uwieńczywszy skronie swoje werweną, rośliną dotychczas słynną u lekarzy cudownemi przeciwko bólowi głowy własnościami; trzymał po nad miednicą pierścień zawieszony na nitce, który po wahaniu się niejakiém dotykając kolejno liter T, e, o, d, przepowiedział tym sposobem tron Teodozyuszowi.

Osamotniony uczony znosząc cierpliwie osobistą wzgardę tłumu, tłumu opętanego, bolał nad losem ludzkości, która się wyrzekła przewodnika, prowadzącego ją wolno wprawdzie i bardzo ostrożnie w ciemnym ziemskiego życia labiryncie, lecz prowadzącego niewątpliwie do celu.

Czémże jest rozum, jeżeli nie siłą w nas żyjącego ducha, światłem przyćmioném wprawdzie, jak go przyćmioném potrzebuje oko, zwłaszcza słabe, i jak go potrzebuje przedmiot w cieniu wyraźniejszy. Wiedzą krzepi się duch i dojrzewa, jak się krzepi i rozwija ciało pokarmem; nauka jest gimnastyką ducha, jest jego ćwiczeniem siły rozbudzającém. Dla człowieka duch nie jest pewnym bez zawodu poradnikiem, bo duch inaczéj zapatruje się na czas

przestrzeń jak człowiek. Materyi duch nie widzi, jest ona dla niego zupełnie czém inném jak dla nas; świat materyalny obcym dla niego jest światem, jest dla niego tém, czém dla nas metafizyka; widząc go raczéj przez nas, jak się w umyśle człowieka odzwierciadla, wolnym od pomyłek być nie może, jeżeli tak czystym nie jest by prawdę czytał w samém obliczu Boga.

Przypuściwszy zatém, że magia za pomocą duchów działa, może ona zadziwić wprawdzie człowieka, nawykłego do zwyczajnego rozwoju zjawisk, kontrolującego naturę urzędową loiką oględnego naszego rozumu, może sięgnąć gdzie rozum nie sięga, ale nieomylną niezawodnie nie jest: jéj proroctwa też najczęściéj się nie spełniały.

Zwycięztwa Rzymu w Grecyi otworzyły Grekom bramy Romulusowego grodu. Zysk przywabiał do Rzymu tłumy Greków, którzy dumnych zwycięzców podbijali i wynarodowiali, służąc im, pochlebiając i bawiąc. Nauka nawet, za którą Rzymianie Grekom hojnie płacili, bawić ich musiała, by w niéj zasmakować mogli zabobonem przesiąkli, zniewieścieli azyatyckim przepychem, rozpustą zwątleni, do wysilenia ducha nie zdolni, wyjąwszy, gdy chciwość i nadzieja łupu ich rozdrażniała. Filozofowie, retorycy i lekarze z Grecyi, z Azyi mniejszéj i z Egiptu, w Rzymie szukali i rzeczywiście znajdywali powodzenie, po największéj części niezasłużone, bo więcéj zręcznością niż prawdziwą zdatnością zdobyte. Rzymianie za mało mieli wykształcenia, za mało umysłowego rozwinięcia i trafnego sądu, choć im nie zbywało także na uczonych i wielkich mężach, by dobry zrobić wybór w tym pstrym tłumie nastręczających się greckich nauczycieli i lekarzy.

Każda szkoła, każda sekta dawała swój kontyngens, swój wymiot, miała swoich przedstawicieli więcéj z imienia jak z rzeczy. Tak zwany Pytagorejczyk zadziwiał zabobonnego rzymianina kabalistycznym swéj nauki mistycyzmem, swym światem duchów półbożkami i innemi niższego rzędu duchami napełnionym, z którymi aczkolwiek niewidzialnymi trzeba umiéć się zapoznać, by wejść z nimi w stosunki. Zachwycał go powiastkami o wędrówce dusz, o przejściu duszy Lukrecyusza w Wirgiliusza. Prawił mu o tajemniczéj potędze liczb: o świętości liczby 10 jako zamykającéj dekadę; o dziewiczości liczby 7 zwanéj Pallas, która dzieleniem ani mnożeniem nie produkuje żadnéj liczby pierwszéj dekady; o czwórce jako najdoskonalszéj liczbie, bo dodana do poprzednich formuje dekadę, bo z niéj można utworzyć piramidę, symbol ognia, duszy.

Stoicy, owi wielcy bohaterowie cnoty, nie wielu w Rzymie znaleźli zwolenników, bo jedyną Rzymian cnotą było męztwo, a to przeszło na usługę wyłącznie chciwości, od czasu jak łupy zwyciężonéj Kartaginy, o któréj zniweczenie dopominał się rzymski stoik z monomanii z zawziętością, ich rozłakomiły, od czasu jak piekielne, nieugaszone pragnienie złota każde inne przytłumiło uczucie, osuszyło serce ze szlachetnych jego soków i na brudny spaliło węgiel. Wówczas téż mężny rzymianin przestał być bohaterem; wstydem dla niego było, jak u germańskiéj dziczy, nie tarcz lecz zaczepny w boju stracić oręż, gdy przeciwnie u greków tarcz stracić hańbą było, chcących tém uznać za prawdziwe bohaterstwo własną obronę, obronę kraju, która odróżnia żołnierza od rozbójnika, na zdobycz, cudzą wła-

sność czychającego, godzącego na cudzą wolność napastnika.

Stoa, ten najpiękniejszy kwiat wielkiego umysłu, pięknego i cnotliwego serca, ta najcnotlwsza córka Antystenesa szkoły, szkoły cyników, podobna do czystego gorącego źródła, z twardéj, zimnéj wytryskującego skały, ta najszlachetniejsza greckiego życia latorośl, nie przyjęła się, żyć nie mogła w zepsutéj rzymskiéj atmosferze; bo ani Kato cenzor ze wszelkiego uczucia wyzuty, złota tylko łakomy, ani Kato Utycyński, o którym Seneka powiedział: że tak był wielkim mężem, że nawet pijaństwo, któremu w nocnéj oddawał się porze, uszlachetniał, zamiast, żeby go ono kalać miało; ani Brutus, który w swojéj odwadze i męztwie nie wytrwał do końca, który zwyciężony żyć nie miał odwagi; ani nawet Marek Aureliusz, którego kocham z całéj méj duszy i który wiecznie będzie wzorem monarchów, a który przecież był słabym dla swéj niecnéj żony Faustyny, stoikami, prawdziwemi uczniami Zenona nie byli. Rzymianie umieli ich tylko podziwiać, ale ich podziwiali jak Cycero, który uwielbienia wstrzemięźliwych stoików pisał na stoliku cytrynowym 20,000 kosztującym. Na tym samym stoliku pisał zapewne Cycero skargi przeciwko Werresowi, okrucieństwem i zdzierstwem wsławionemu,—obwiniał urzędników o przepych, któremu tylko przekupstwo i sprzedajność ich wydołać może. Pomijam platoniczną dla Stoi miłość Seneki, którego każdą piękną myśl zdradziło niecne uczucie, którego każde szczytne słowo zdradzoném zostało nagannym uczynkiem.

Sofistów Rzym potrzebował, na nich mu też nie zbywało. Tak zwani akademicy bez nauki, ale dowcipni, zrę-

czni i biegli w mówieniu, umiejący odgadnąć wszystkie chęci, wszystkie potrzeby i wszystkie słabości swych, nie powiem dumnych, lecz pysznych panów (czyż bowiem duma przystoi spodlonym służalcom, drżącym przed Tyberyuszem, Neronem i tylu innemi potworami, na których w Rzymie nie zbywało); umiejący im we wszystkiém dogodzić i do nich najzupełniéj się zastosować, nad wszystkiémi innemi sektami odnieśli w Rzymie zwycięztwo i stali się Rzymianom niezbędnie potrzebnemi. Nie nauczyli ich wprawdzie filozofii Platona, któréj byli fałszywymi apostołami: ale ich najzupełniéj przekonali, że zręczne słowo starczy za myśl, że dowcip tylko zdobi człowieka dobrze wychowanego, że dowcip, zwłaszcza złośliwy, starczy za rozum patrycyuszowi upadającego już Rzymu. Rozum i wiedza na przyszłość, to rzecz plebejuszów, to rzecz pracy, a praca niewolnikom tylko przystoi.

Uwierzyli im Rzymianie, nieumiejący jak krew ludzką rozlewać, nieumiejący jak cudzą własność zagrabiać, karmić się cudzą pracą, roskoszować kosztem krwi, kosztem potu i łez swych bliźnich; uwierzyli wszyscy późniejsi barbarzyńcy, dla których Rzym zepsuty był zepsucia szkołą: że żelazo krwią zbroczone w morderczém ręku uszlachetnia, żelazo potem oblane pracowitą rękę upadła; uwierzyli owi barbarzyńcy, że majątek pracą własną zebrany upośledza, gwałtem uzyskany lub odziedziczony zaszczyca; uwierzyli ci barbarzyńcy, że zaszczytniejszy jest podarunek marnotrawiącego dobro publiczne pana, najczęściéj podłą usługą ułaskawionego, aniżeli uczciwą pracą zasłużona zapłata; uwierzyli ci barbarzyńcy, że dary boskie, dary rozumu i serca, któremi Stwórca swoje wybrane

uszlachetnia dzieci, by świecili nad tłumem rozumu, geniuszu blaskiem, którego to szlachectwa patent, świeci im z czoła promieniami rozumu, ustąpić muszą przed niedołężnym lecz wysoko urodzonym potomkiem, który nawet wdzięcznym być nie umie swym bliźnim, swym rodakom, że w nim chcą uczcić cudze zasługi, zasługi ojca albo bardzo dalekiego przodka, że mu nie chcą przypomnieć zbrodni lub hańby, któréj winien tę niczém nieusprawiedliwiającą się urodzenia godność.

Rzymianie skeptyka woleli jak perypatetyka, woleli Pirona, który jest potwornym wyrodkiem niedowierzającego zmysłom Płatona, Pirona, który nietylko zmysłom lecz i rozumowi nie wierzył, który o wszystkiém powątpiewał: o sobie, o bycie i powątpiewać nawet był powinien o swojém własném powątpiewaniu, jeżeli chciał pozostać sobie wiernym.

Ze wszystkich systemów filozofia Epikura najświetniejsze i najpoważniejsze w Rzymie zajęła miejsce. Rzymianie bowiem, którzy już cnotliwymi być nie umieli, a za roskoszą, za szczęściem gonili, tłumnie gromadzili się pod sztandary filozofii, która po drodze szczęścia i roskoszy obiecywała prowadzić do świątyni mądrości. Jakież hasło mogło być powabniejszém dla zepsutych, jak hasło wyrodnych Epikura uczniów, jak to, że celem życia jest szukać roskoszy, a unikać bólu, że celem mądrości jest być szczęśliwym. Piękne imie Epikura posłużyć musiało najwyuzdańszéj rozpuście za miano, służyło za miano szkole, któréj wzorowym uczniem był Heliogabal.

Do szczęścia jak je pojmował Epikur, które jest czystéj duszy najrozkoszniejszą, żadném cierpieniem i sumienia

wyrzutami niezamgloną pogodą, do szczęścia takiego prowadzi tylko stoików cnota, którzy jedynie byli tak szczęśliwi jak Epikur, gdy Epikur tak cnotliwym być musiał jak stoik. Stoikom łatwiéj było być cnotliwymi jak Epikurejczykom, wierzyli bowiem w Opatrzność, wierzyli w przyszłe życie, które tak szczęścia pełne, tak powabne sobie obiecywali, że myśl ta wielka i religijna stała się nawet powodem do prawdziwéj epidemii samobójstwa. Kleombrot z Ambracyi, dowiedziawszy się, że dusza jego jest nieśmiertelną, rzucił się z wysokiéj wieży, by jednym skokiem téj nieśmiertelności dosięgnąć. Za jego przykładem poszli uczniowie filozofa Hegezyasza z Cyreny. Ptolomeusz Filadelfus musiał zakazać wykładanie téj dla człowieka pocieszającéj nauki, by szerzącemu się i wyludniającemu kraj samobójstwu tamę położyć, zachęcając zarazem poetów i filozofów do strasznych opisów Tartaru, Styxu, Cerbera i Furyj.

Epikur nie wierzył w nieśmiertelność duszy. Dusza według niego, po śmierci rozkłada i rozsypuje się w oceanie atomów; a lubo bytności Bogów nie zaprzecza, nie sądzi by się zajmowali sprawami tego świata, będąc mu zupełnie obcymi, żyjąc po za granicami jego we wiecznym spokoju niezamglonego szczęścia.

Świat, według Epikura, sam sobie wystarcza, jest on nieograniczonym oceanem atomów w łonie czczości nieustannie wirujących, skupiających się, szeregujących i układających się nieskończenie rozmaicie. Różnorodnym ruchem krążąc, odpychając się odbiciem lub przyciągając podobieństwem, tworzą one wszystkie na świecie zjawiska; myślenie nawet nie inną ma przyczynę, odznacza się tylko ru-

chem i kombinacyą najsubtelniejszych i zarazem okrągłych atomów.

Atomy, te pierwiastki niepodzielne, różne i nieodmienne, muszą być twarde, bo tym tylko sposobem da się wytłómaczyć twardość dyamentu, twardość skały, twardość żelaza, gdy są skupione i pośredniéj mniéj więcéj pozbawione czczości, która do nich domięszana robi ich nagromadzenie miękkiém, dziurkowatém, lub też jak woda płynném, jak powietrze ulotném lub jak światło lekkiém. Ciała wszystkie, które się z atomów składają, w niczém do swych elementów nie są podobne. Własność ciał jest wypadkiem ich składu, ich rozmaitéj kombinacyi kształtu. Nie mają one czucia, choć ciała czuciem obdarzone składają, nie mają barwy, choć czarują w pewnych swych kombinacyach uroczemi kolorami. Atomy ogień składające palą i w płomienistéj piramidzie wznoszą się pomimo własnéj ciężkości w górę, inaczéj ułożone formują drzewa miąższość. Młyńskie kamienie rozcierając ziarna, krwią się nie zbroczą i nie odkryją w nich cząstek kostnych lub mięsnych, a przecież w nich są krwi pierwiastki, ich atomy wchodzą do składu kości i nerwów. Też same atomy mogą być wspólne nieskończenie rozmaitym ciałom, różniąc się w nich tylko układem i kombinacyą inną. W swym urozmaiconym ruchu szukają atomy harmonii i w swym składzie zawsze ją tworzyć usiłują według odwiecznych natury praw. Życie, a nadewszystko życie człowieka jest takiéj harmonii, (która jest duszą jego) najwdzięczniejszą symfonią.

Epikur nauczając, że rozumowanie samo jest zwodnicze, że zmysłami i fantazyą prawdę tylko odkryć można, że doświadczeniu tylko ufać należy, naraził uczniów i zwo-

lenników swoich na prześladowania Akademików, Sofistów i na prześladowanie nowo nawróconych Chrześcian, którzy przeciwko nim zawzięcie wojowali; zwycięztwo przeciwników na tém polu było tém łatwiejszém, że sam Epikur najjawniejszéj dopuścił się sprzeczności. Wszakże elementa, jego atomy wieczne i nieodmienne, żadnym sposobem przedmiotem zmysłów ani doświadczenia być nie mogą, są one tylko pierwiastkiem wyrozumowanym, myśl je szukać musi w niedościgłych głębinach nieskończonego bytu, którego granic nawet lotna myśl nasza nie dosięgnie, bo uciekają ciągle przed nią kryjąc się w nieskończonych rozmiarach wielkości i drobności, kryjąc się w rozmiarach milionowych powiększeń największego naszego o wielkości pojęcia, kryjąc się w milionowych zmniejszeniach najmniejszego naszego o drobności wyobrażenia.

Na tym opierając się systemacie, na systemacie korpuskularnym, szukał w Rzymie szczęścia Asklepiades z Bitynii, który w Alexandryi pod Kleofantem się kształcił, w Atenach retoryki nauczał obcując tamże przyjaźnie z Antyochem, Cycerona nauczycielem.

Asklepiades uczony, wymowny i nadzwyczaj w obejściu zręczny, wkrótce nabył w Rzymie wielkiéj lekarskiéj wziętości i sławy, zjednawszy sobie uczonych, gardzących prostymi Empirykami, tém że badał przyczynę chorób, że starał się zjawiska chorób zrozumieć i tłumaczyć; zjednał sobie chorych, pochlebiając rozpieszczonemu podniebieniu doborem swych lekarstw, zalecając Rzymianom ulubione wino, jako w wielu chorobach nadzwyczajnie skuteczne, potępiając nadużycia owczesnych lekarzy, gwałtownemi działających środkami, szczególnie wypróżniającemi. A lu-

bo sam po większéj części zalecał w chorobach dyetetyczne tylko środki, ganił przecież zbyt bezczynnych Hippokratesa zwolenników, zarzucając nawet samemu ich mistrzowi, że niczém inném nie był, jak saméj tylko śmierci spokojnym badaczem. Jakże nie miał się podobać lekarz, który obrał sobie za hasło: tuto, cito et jucunde; jakże nie miał zyskać zaufania człowiek, który swojém ani na chwilę nieszwankującém zdrowiem chciał Rzymianom dowodzić, że umie nad zdrowiem czuwać, że wszystkie jego poznał warunki; który nareszcie w późnéj starości nie z choroby lecz przypadkowo umarł.

Asklepiades pierwszy w Rzymie zaprowadził i upowszechnił leczenie chorób zimną wodą, używając ją zewnętrznie i wewnętrznie. Cesarz August temu sposobowi leczenia winien był swoje wyzdrowienie z choroby długiéj prawie od dzieciństwa trwającéj. Lekarza swojego Muzę wynagrodził stawiając na cześć jego kolumnę w świątyni Eskulapa i milionowym obdarzywszy go majątkiem. Asklepiades pierwszy podzielił choroby na akutne i chroniczne. Zapalne leczył śmiałemi krwi puszczeniami; radząc jednak, by miano wzgląd na klimat i miejscowość, mniéj bowiem szczęśliwie upuszczenie krwi leczy zapalenia w Rzymie, jak nad Hellespontem. Pierwszy w krupie z pomyślnym skutkiem wykonał bronchotomią.

Obok przyjaźni znakomitych ludzi, przyjaźni Cycerona, trzeba jeszcze było wielkiéj zręczności, wielkiéj naukowéj powagi, aby się utrzymać na tém wyzywającém stanowisku, na jakiém stanął Asklepiades. Jeżeli łatwą dla niego było rzeczą, owych cudownych zwyciężyć lekarzy, którzy ciemnego motłochu nigdy bożyczczami być nie prze-

staną, któremi oświeceni Rzymianie gardzić zaczynali, jeżeli łatwo było wziąść górę nad Empirykami, trudniéj było pokonać nauką usposobionych; tych, przyjmujących oprócz mięszaniny elementów materyi jeszcze cieplik wrodzony i ducha działanie, pokonywał ironią dumnéj zarozumiałości i zuchwałém szyderstwem ateusza. Tą bronią obalał i niweczył morszywą budowę starego dogmatyzmu, niedołężnie przez swoich słabo usposobionych wyznawców podpieranego.

Asklepiades nie umiejąc, albo raczéj nie chcąc dopatrzyć celu kreacyi, nie sądził by co innego światu, jak przypadek, początek dać mogło, odrzucił wszelką myśl sił nadprzyrodzonych, nie przyjął przyczyny działającéj z zamiarem i wolą, drwił z mądrych natury celów; przypadkiem powstałe rzeczy nie mogą miéć celu, przypadkiem utworzone organa nie mają przewidzianego przeznaczenia.

Niedorzecznością, według Asklepiadesa, jest powiedzieć, że oko jest stworzone na to, by widziało, ucho by słyszało. Wznowił budowę medycyny, na korpuskularnéj wznosząc ją podstawie, na systemacie Epikura, który go poprzedził w Rzymie wyłożony pięknym wierszem Lukrecyusza. Wprawdzie temu systematowi nie zupełnie był wiernym, przyjął raczéj naukę Heraklida z Pontu, ucznia Platona i Arystotelesa, który starą atomistyczną odświeżył filozofią, tém się różniąc od dawniejszéj szkoły eleatyckiéj i od Epikura, że elementa materyi, atomy, które szkoła eleatycka i Epikur za nieodmienne, różnorodne i niepodzielne uważali, on, Heraklid sądził, że są bezkształtne, zmianie uległe, łamliwe i nierówne.

Tę właśnie zasadę przyjmując Asklepiades twierdził: że

przypadkiem w łonie czczości odwiecznie, chaotycznie rozrzucone ciałka bezkształtne, łamliwe i różnorodne, zbiegły się i w nieustannym ruchu wirując, ścierają się i rozdrabniają. Z najdrobniejszych ich ułamków powstały wszystkie ciała widzialne, powstał przypadkiem i organizm ludzki. Ruch regularny i swobodny tych ciałek, czczemi rozłączonych miejscami, ruch niedozwalający nagromadzenia atomów i zapchania czczych miejsc czyli porów, utrzymuje w zdrowiu organizm; pokarmy i powietrze coraz nowych dostarczają, w miejsce zużytych ciałek. Mięszanina najdrobniejszych, najsubtelniejszych z powietrza przez płuca wessanych, serce i arterye wypełniających, tworzy według niego to, co przypisywali dogmatycy siłom nadprzyrodzonym, co przypisywali cieplikowi wrodzonemu, co inni przypisywali pneuma, (πνεῦμα) powietrzu żywotnemu, co stanowi enormon (ἐνορμόν) Hippokratesa, co stanowi spiritum—siłę żywotną—duszę.

Grecy w ogólności a nadewszystko Stoicy, którzy bytu niemateryalnego wcale nie pojmowali, coraz subtelniejszéj materyi, coraz szlachetniejsze, coraz duchowniejsze przypisywali własności. Bóg, którego nie mniéj jak Platon czcili jako najwyższą mądrość, która światem rządzi, mając dobre za cel, był Istotą najsubtelniejszéj i przeto najdoskonalszéj materyi. Siła i myślenie własnością tylko jest materyi, tém potężniejszą im ona jest subtelniejszą. Jeżeli gruba materya w zwierzęciu czuje, mniéj gruba i szlachetniejsza w człowieku myśli, działa i stwarza; najsubtelniejsza, własności te w najwyższym posiadać będzie stopniu.

Dla wielu ogień, dla innych eter był taką materyą, taką substancyą: nazywają go przeto Ojcem Eterem (Pater Ae-

ther). Anaxagorasa Nus (νοῦς), dusza rozumna, złożona była z najsubtelniejszych i najlżejszych atomów.

Stanowisko materyalne, jak z tego widzimy, nie koniecznie prowadzi do ateizmu, prowadzi do niego umysł chory i nieloiczne jego rozumowanie. Tym zarzutem napiętnował Asklepiades swoją pamięć, swój systemat i swoje stanowisko filozoficzno-lekarskie: przyciemniając zarazem użyteczne pomysły praktyczne, rzadkim nawet w dziejach lekarskich szarlatanizmem. Przekonany, że skromnością i nauką nie zdoła uzyskać zaufania tłumu zabobonnego, nieoświeconego, który gardzi tém czego nie rozumie, a lekce ceni to bez czego się sam obywa, starał się oryginalnością i wyosobnieniem zwrócić na siebie uwagę. Ateistą też zapewne był z wyrachowania więcéj, jak z przekonania. Uważając organizm jako zbiór przypadkowy, lubo regularny różnorodnych atomów, a życie uważając jedynie za ruch mechaniczny takowych, mógł się obejść bez głębokiéj znajomości anatomii, by ze swego stanowiska wytłómaczyć i leczyć choroby. Nadmiar atomów, albo tłumne nagromadzenie się takowych w jakiém miejscu ciała, zmniejszające jego dziurkowatość, ścieśniające pory organizmu, tamujące swobodny ciałek ruch, powodowało choroby gorączkowe i zapalne, które jak Erazystrat z zatkania (statio) wywodził. Stan przeciwny, odznaczający się niedomiarem atomów, ich rzadkością że tak powiem, zbytecznem rozwolnieniem ciała i rozprzestrzenieniem jego porów, stanowiło chorobę, zatkaniu przeciwną, którą nazwał paremptosis (παρεμπτῶσις). Mniejsze lub większe gorączki niebezpieczeństwo, zależy od większéj lub mniejszéj ciałek zapychających objętości, wielkości. Grubsze atomy powo-

dują gorączki niebezpieczne, febry gwałtowne; gdy drobniejsze i najsubtelniejsze atomy, lżejsze choroby sprowadzają.

Themison, uczeń jego więcéj jeszcze rozwinął i usystematyzował naukę Asklepiadesa, tak dalece, że uczeń nie mistrz, uchodzi za założyciela szkoły Metodystów.

W najrozmaitszych chorobach szukając Themison, co by im było wspólném, na trzy communitates wszystkie podzielił, w jednych, stosunkowo do porów, atomy są w nadmiarze, tak dalece: że ruch ich jest tamowany a pory stosunkowo za ciasne, co nazwał „strictum;" w drugich, stan przeciwny ma miejsce, stosunkowo przemaga czczość w organizmie, dziurkowatość jego z powodu niedomiaru atomów, co nazwał „laxum"; wszystkie inne zaś choroby, które ani do pierwszego ani do drugiego stanu policzyć nie było można, zarachował do trzeciego stanu, który nazwał „mixtum":

Szkoła Themisona niewątpliwie wielkie położyła zasługi w medycynie, jakkolwiek z niewłaściwego stanowiska zapatrywała się na choroby, jakkolwiek na drodze niewłaściwéj śledziła przyczynę zjawisk chorób, przecież kładąc za konieczny warunek lekarzowi, chcącemu leczyć chorobę, aby poznał stan organizmu, aby choroby najbliższą przyczynę odgadł, wyrwała ją z rąk najgrubszego i ślepego empiryzmu i byłaby wróciła medycynie dawniejszą godność naukową, gdyby uczniowie jéj większe byli mieli naukowe usposobienie.

Oprócz Soranusa, któremu znakomitego naukowego wykształcenia odmówić nie można, a zasługującego przeto na tém ostrzejszy sąd z powodu swego ateizmu i zaprze-

czenia człowiekowi duszy, metodyści po największéj części, byli ludzie bez wychowania i naukowéj dojrzałości, a przecież chełpliwość ich, żadnych granic nie miała.

Każdy z nich uważał się, jeżeli nie za twórcę medycyny, to przynajmniéj za jéj reformatora. Przypominam tu oburzające samochwalstwo Thessalusa, że w przeciągu sześciu miesięcy, każdego sztuki lekarskiéj wyuczy, Thessalusa, który pisząc do Nerona, założycielem się nazywa nauki leczenia, który z zuchwałém lekceważeniem, z pogardą mawiał uczniom swoim, z którymi miał wzorowy zwyczaj wszystkich swoich chorych odwiedzać, o dawniejszych lekarzach; nawet Hippokratesa oskarżał ten nieuk, że swych chorych niewłaściwemi pokarmami opychał.

Metodyści tak dalece lekce cenili doświadczenia Hippokratesa, że jego proroctwu, jego przepowiadaniom w chorobach nie wierzyli, wszelkich zachodów krytycznych zaprzeczali i dni krytycznych nie przyjmowali; naturze bowiem nie przyznawali żadnych sił szczególnych, by niemi czegoś dopiąć mogła: na takowe téż jako leczące, się nie spuszczali.

Obok takich zasad, jakże zrozumiéć, dla czego w leczeniu trzymali się niewolniczo metody, dla czego zabobonnie trzymali się trzydniowego okresu w przepisywaniu lekarstw, w przepisywaniu dyety i innych środków leczenia?

Gdy jednakowoż wspomnimy na Coeliusa Aureliana, nie możemy szkole metodystów, która leczenie do zasad bardzo prostych sprowadziła, a nadewszystko, że je na wskazaniach oparła, odmówić znakomitych jéj dla cierpiącéj ludzkości usług. Coelius Aurelianus bowiem, który dokładnie opisał choroby i ich symptomata i podał rozsądne

i skuteczne niektóre sposoby ich leczenia, szczęściem dla ludzkości był jedynym lecz i dobroczynnym poradnikiem w rękach mnichów, którzy sami byli i sami tylko być mogli lekarzami w owych smutnych czasach, gdzie oświata była bezbożnością, rozum grzechem, a nauka zbrodnią.

Stanowisko Asklepiadesa i całéj od niego poczętéj szkoły metodystów, jestże czém inném względem wysokiego stanowiska, bogatego dla wyobraźni i myśli Pitagorasa, Anaxagorasa i Platona jak tém, czém jest pusta bez śladu życia pustynia, względem roskosznéj, pełnéj życia oazy? Ruch mechaniczny i przypadkowy ciałek, którym chcą owi sektarze tłómaczyć budowę świata, zjawiska życia, podobny jest do wirującego pyłu i piasku miotanego wichrem na pustyni, nie zaś do tego ruchu żywotnego, który matematyczném prawem, harmonią podług Pitagorasa, kojarzy i łączy podobne do podobnych cząstek pod wpływem rozumnéj duszy, jak uczy Anaxagoras; by stwarzać według bozkich wzorów, mając wszędzie dobro na celu, jak mówi Platon. Idea organizmu, tak dalece u Asklepiadesa i podobnych jemu zmarniała, że indywidualności jego, bez narażenia się na sprzeczność, usprawiedliwić nie byli w stanie, którą Grecy przecież tak jędrnie pojmowali, nazywając człowieka mikrokosmem, od czasu jak Thales pierwszy pomiędzy nimi siłę w nim czynną, działającą, od któréj wszelki ruch pochodzi, uosobiścił, że tak powiem, nazywając ją demonem, bóstwem, i takową porównał z siłą, z bóstwem w świecie działającém, którą nazwał duszą świata.

Jeżeli starożytni, organizmu nie pojmowali jeszcze jako całości z własnego zarodka wewnętrzną siłą rozwijającéj się, jako jedności wewnętrznéj pomimo swego rozczłonkowa-

nia, jako jedności, w któréj część i całość zarazem jest środkiem i celem; idea, która nowszéj fizyologii za podstawę służy; dostrzegli przecież w organizmie harmonią, która wszystkie jego części, wszystkie organa jednoczy ku wspólnemu celowi: confluxus unus, conspiratio una, consentientia omnia. Myślą tą wielką Hippokrates proroczo przepowiedział Cuvier'go, który z pojedynczych kości, ich ułamków i szczątków oddawna zatraconych zwierząt, odgaduje ich kształt, ich rodzaj i życia warunki.

Więcéj jak na organizm, jak na ciało, na machinę, zwracali greccy filozofowie i lekarze, całe natężenie swéj myśli na siłę czynną, która machiną porusza, ciała jest architektem, jest jego władcą; na duszę, która czuje i myśli, która rozumna, nieśmiertelna w głowie tronuje, gdzie zmysłów stolica; która serce zrobiła namiotem szlachetnego gniewu, cnotliwéj odwagi i męztwa, by pokonywało i zwyciężało niesforne duszy śmiertelnéj, bezrozumnéj żądze, szaloną i bezrozumną miłość, któréj żar roznieca wątroba, któréj nadała powierzchnią szklącą i okrągłą, by w tém zwierciadle rozum mógł się przeglądać i odbić i na żądze wpłynąć radą i wolą, jak to pojmuje i wyobraża sobie Platon.

Myśl, że dusza jest ognistą, że jest ciepłem, naraziła Arystotelesa i najznakomitszego z uczniów jego Praxagorasa na poparcie błędu, wówczas w Grecyi powszechnie przyjętego, że mózg jest tylko gruczołem śliz wydzielającym, jest przyrostkiem wybujałym mlecza pacierzowego, organem mało użytecznym, prawie niepotrzebnym, jak naucza Philotym, bo jest natury zimnéj, jest tylko ściekiem wszystkich całego ciała humorów, które jak gąbka wciąga i niemi się nasyca; nie może zatém być siedliskiem duszy i ro-

zumu; powołaniu temu serce jedynie jest przeznaczone, szczególnie jego lewa połowa, którą wypełnia powietrze żywotne (πνεῦμα) gdzie ciepło wrodzone ma swoje ognisko.

Największa część uczonych szkoły ateńskiéj i późniejszéj alexandryjskiéj, głowę, tę najgodniejszą część ludzkiego ciała, odznaczającą się najdoskonalszym, bo okrągłym kształtem, którą czoło uszlachetnia, którą twarz, to zwierciadło duszy, zdobi, zwłaszcza jeżeli piękno, ją sobie za tron obrało i na nią wszystkie swe zlało wdzięki; głowę mówię za jedynie godny przybytek rozumnéj duszy osądzili. Jedni z nich nauczali, że dusza przesiaduje w błonach mózgowych, inni, że w saméj miąszości mózgu, że jest rozumniejszą w miarę jego wielkości, w miarę liczniejszych i głębszych jego fałdów; przecież najznakomitsi mniemali, że w komórkach jego przemieszkuje rozum, ta istota myśląca, duchowa, która jest najczystszą, najlotniejszą częścią ciepła wrodzonego krwi, eterycznéj jego pary, która jest najsubtelniejszą częścią powietrza żywotnego πνεῦμα ψύχικον jak je Erazystrat nazywa, które ruch mózgu, oddechowemu płuc podobny, ku sobie przyciąga z serca, gdzie przemieszkuje oddechem nieustannie odświeżone pneuma zwierzęce (πνεῦμα ζωτικον).

Powietrze, owo ożywcze, lub pneuma, albo eter, jak je naprzemian i bez różnicy Arystoteles nazywa, nie jest dla ściślejszych samą duszą, jest ono tylko rozczynem, vehiculum, téj istoty niepojętéj, nieśmiertelnéj, téj siły boskiéj, służąc jéj za pośrednika wcielenia się, łączenia się z materyą i odbierania wrażeń ze świata zewnętrznego.

W miarę jak w szkole alexandryjskiéj, szczególnie też usiłowaniem Herofila i Erazystrata dokładniéj obeznano się z budową mózgu i z niego wychodzącemi nerwami, które z Arystotelesem uważali za kanały mózgowe ποροι będące w związku z komórkami mózgowemi, łatwiéj pojmowali ze swego stanowiska wszechwładztwo duszy nad ciałem, poznawszy drogi, kanały czyli nerwy, po których z komórek mózgowych rozchodzi się płyn tajemniczy po całém ciele, przenikając go wszędzie, tworząc nieprzerwaną warstwę, atmosferę duchową, rozlaną po nieprzerwanéj powierzchni, w którą się zlewają ostatecznie gałązki nieskończenie rozgałęzionych nerwów. Emanacya ta duszy od mózgu, albo raczéj z jam jego przez nerwy czyli kanały, rozpromienia się zewnątrz ciała, dotyka się poniekąd przedmiotu szczególniéj w akcie widzenia, i tym sposobem według jednych, dusza odbiera wrażenie przedmiotu, dostrzega kształt jego, jego barwę, jedném słowem, widzi go i ocenia odległość bezpośredniém, że tak powiem, dotknięciem. Platon mniéj szczęśliwie widzenie pojmuje, jako spotkanie się dwóch emanacyj, światła wychodzącego z oka i światła zewnętrznego, które w spotkaniu wzajemném krzepną, tężeją, tworząc obraz przedmiotu widzianego.

Arystoteles, lubo pierwszym był który odkrył, że nerwy z mózgu pochodzą, że są jakby jego przedłużeniem, przecież zgodnie z wyobrażeniem swojém o mózgu, za narzędzia czucia ich nie uważał i mianem nerwów wspólném więzadłom i ściągaczom, bez różnicy nazywał. Herofilowi, a szczególnie też Erazystratowi, winna anatomia dokładniejsze nerwów poznanie. Erazystrat odróżnił, jak to już wspomnieliśmy, nerwy czucia miększe od nerwów ruchu

twardszych, które ostatnie początkowo jeszcze z błon mózgu wywodził, gdzie także, nim go Herofil przekonał, siedlisko duszy mieścił. Marynus, którego Galen nietylko odnowicielem, ale najznakomitszym anatomem nazywa i Rufus z Efezu, znany z licznych małp rozczłonkowań, odkryli nowe nerwów pary i różnicę nerwów, na nerwy czucia i ruchu nieodwołalnie ustalili; nie uszło im nawet, że niektóre nerwy, choć wspólny mają początek w przebiegu swoim, dzielą się następnie na gałązki, służące jedne do ruchu, inne do czucia. Znali też przeznaczenie wielu nerwów służących do węchu, widzenia, poruszenia oka, do ruchów twarzy, słuchu, smaku, wydawania głosu i t. d Marynus podobno pierwszy zaczął parami liczyć nerwy mózgu, których siedm poznał. Sam odkrył nerwy podniebienia i nerwy głosu, pierwsze nazywano wówczas parą czwartą, drugie parą szóstą.

Rufus, obok nerwów, ściśle także śledził i rozpoznawał budowę serca, któremu Arystoteles hegemonią w ciele, pierwszeństwo nad mózgiem, według niego do ochłodzenia jedynie krwi służącym, przyznał; Stagiryta bowiem, w sercu nietylko szukał życia źródła, nietylko je uważał za ognisko ciepła wrodzonego, za siedlisko pneumatu, powietrza żywotnego, lecz nawet za samego rozumu przybytek.

Gdyby nie jarzmo powagi, jarzmo przesądu, które niestety zbyt często wolność sądu najznakomitszych umysłów krępuje, siłę najlotniejszéj myśli tamuje i zniewala, Erazystrat byłby się niewątpliwie okrył chwałą, która imie Harvey'a uwieczniła, tak bowiem już dostatecznie znał serce i jego klapy, którym nazwiska ponadawał, znał ich użytek, wiedział, że wsteczny bieg płynu tamują; Erazystrat byłby

odkrył krwi krążenie, gdyby wolnym od przesądu umysłem nie był przyjął bez ścisłego badania staréj nauki, że arterye powietrze żywotne, pneuma wypełnia, twierdzenie, które już za czasów jego i Herofila, musiało znaléźć przeciwników; bo nie bez przyczyny dowodzi, że arterye krwi prowadzić nie mogą, odwołując się do prawdy, że natura nic bez celu nie czyniąc, nie byłaby utworzyła dwóch rodzajów naczyń, arterye i weny, do mieszczenia w sobie tego samego płynu. Znając przejście wzajemne arteryj i wen, przejście, które się odbywa w miejscu wspólnego zlania, w miejscu, jak gdyby pośredniém, które nazwał parenchymatem, łatwo mu było wytłómaczyć przejście powietrza żywotnego do żył, do krwi, skąd zapalenia i gorączki wywodził, jak, i przejście krwi do arteryj, usiłując tym sposobem przez zabłąkanie tego płynu tłómaczyć krwawienie, płynienie krwi z ranionéj lub otwartéj arteryi, co przeciwnicy słusznie za oczywisty dowód przytaczali, że arterye nie powietrze lecz krew wypełnia. Zaślepienie Erazystrata i obłęd, którym uprzedzenie go czaruje, tém więcéj nas zadziwia, że umysł jego nie był do służalstwa skłonnym, bezwarunkowo nie poddawał się niewoli powagi; bo choć czcił tak dalece Hippokratesa, że nie jego, lecz najznakomitszych zwolenników tylko imiona wspominał, gdy jego zasady zbijał, przecież odrzucił naukę o cieple wrodzoném, któréj Hippokrates tak gorąco hołdował. Ciepło zwierzęce uważał za nabyte nie wrodzone, za przyczynę jego podając πνεῦμα źródło wszelkiego życia, pulsujące w arteryach, które ściągające się rozszerza, różniąc się od Herofila, który pierwszy wyłącznie pulsowanie arteryj, od ściągania i rozszerzania (od systoli i dyastoli) serca wywodził.

Lekarze i uczeni greccy bez wyjątku zgadzali się na to, że powietrze jest wszelkiego życia źródłem, jego żywiołem, że razem z niém przez oddychanie ciału naszemu udziela się dusza świata, która z duszą jego, jak mówi Heraklid, na téj drodze nieustannie się łączy i jednoczy. Wciąganie to czyli oddychanie, większa część tłómaczyła, jak to już nauczała szkoła Pitagorasa, a szczególnie Empedokles, mechanicznie; twierdząc, że powietrze zewnętrzne tłoczy się ku płucom i je napełnia w skutek próżni exspiracyą zrządzonéj, skąd przez żyłę arteryalną przechodzi do lewego serca i wszystkie z niego biorące początek arterye, wypełnia. Budowa gębczasta płuc, jak o niéj mówi Arystoteles, wełnista jak mówi Areteus, usposabia je do czynności oddychania, to jest wciągania powietrza i wyziewania, czynność, którą Herofil porównywając z systolą i diastolą (ściąganiem i rozszerzaniem) serca, od swych poprzedników żywotniéj pojmuje, przyznając płucom, jakby pragnącym powietrza, uczucie żądzy. Areteus przeciwnie płuca pozbawione nerwów i włókien mięsnych, jako zupełnie nie czułe uważa, bo inaczéj, mówi on, czyżby bezpłucni, suchotnicy nad grobem stojący oddychać mogli tak swobodnie, bez bólu i czyżby mogli miéć tak różane jeszcze ziemskie nadzieje? Mniéj zgadzali się na to, co oddychając z płuc wyziewamy; sądząc po ilości, mniemali niektórzy, że większą część oddechem wziętego powietrza nazad wyziewamy, że małą tylko jego ilość, część najczystszą, najżywottniejszą powietrza (πνεῦμα) przez żyły arteryalne z domieszaną małą cząstką w kanale oddechowym napoju, jak mówi Platon, a powtarza Arystoteles, z płuc do lewego serca przechodzi. Platon przypuszcza nadto, że expiracya wyprowadza z ciała najlotniejsze jego zbyteczne elementa; ogień i po-

wietrze zbyteczne ciału, do utworzenia którego więcéj wody i ziemi potrzeba. Stoicy wraz z Arystotelesem oddychanie za środek ochłodzenia zbytecznego żaru krwi uważali, któréj tworzenie się w ciele ze wszystkich w starożytności Erazystrat najlepiéj pojmował. Gdy bowiem powszechnie poprzednicy jego serce prawe za miejsce, w którém się krew wyrabia uważali, on pierwszy w wątrobie szukał jéj źródła, gdzie oczyszcza się z żółci jakby z drożdży płyn krwisty, żyłą wrotną do niéj wprowadzony w kanale kiszkowym czerpany. Gałązki żyły próżnéj podejmują oczyszczoną krew w wątrobie, wprowadzają ją do prawéj przedkomórki, skąd do prawéj komórki serca, a przez arteryą żylną do płuc przechodzi, rozchodząc się tamże po najdrobniejszych naczyńkach, gdzie podobnie jak w innych częściach ciała ruch ciągły i wzajemne przenikanie się krwi i powietrza żywotnego, pneuma, utrzymuje życie i zdrowie jak mówi Platon.

Jakkolwiek oswojeni jesteśmy ze sprzecznościami, w które tak często wpadali filozofowie greccy, zadziwiać nas jednak musi, gdy Platon, ten wzór idealistów mówi: że gdy troskliwie badał przyczynę rzeczy, chciał sobie także i z myślenia zdać sprawę, chciał dojść co w nas myśli, czy to krew, czy powietrze, czy ogień. Z tych słów wcale nie platonicznych wynika przecież, jak wysoko ten mędrzec o krwi mniemał, o któréj w inném miejscu mówi: że życie zależy od ognia i pneuma, a źródłem tego ognia jest ciepło krwi, ognia, który nie tylko pokarmy rozpuszcza i trawi, lecz nadto zamienione przezeń w parę, przenikającą naczynia, jako sok pokarmowy w ruchu utrzymuje i po całym rozprowadza organizmie, w którym jak w miakrokośmie jedno-

czą się części zpokrewnione: podobne przyciąga i łączy się z podobném. Kolor czerwony krwi, bardzo lekkomyślnie wprawdzie, od przeważającego w niéj elementu ognia wywodzi.

Arystoteles, który tyle lubił się od swoich poprzedników różnić, ile Platon ich zdania przyjmować i godzić, w nauce o krwi także od swego odstępuje mistrza. Posądzając krew o zupełny brak czucia, uważa ją za siedlisko duszy dla tego tylko, że dusza jéj ciepłem się krzepi i utrzymuje. Krew mówi on, jest sokiem najłagodniejszym, sposobnym do ożywienia ciała, bo łatwo tężeje i krzepnąc włókna tworzy. Arystoteles utrzymuje, że może się stać za gęstą, za rzadką, za wodnistą i stąd stać się powodem chorób, również, jeżeli krew jest za gorącą lub za zimną, za wilgotną lub za suchą. We krwi wprawdzie znajduje się flegma, żółta i czarna żółć, lecz odosobnione w niéj nie są.

Trawienie w żołądku Erazystrat mniéj szczęśliwie od swych poprzedników tłómaczy; odrzuca działanie ciepła wrodzonego, rozkładającego, rozpuszczającego według Platona w żołądku pokarmy, odrzucił fermentacyą, któréj hołdował Plistonikus, nie przyjął siły przyciągającéj i zmieniającéj żołądka, siły wprawdzie więcéj dogodnéj jak objaśniającéj. Tarcie tylko ścian żołądka za istotną przyczynę zmieniającą pokarm i rozdrabniającą, za przyczynę trawienia uważał: myśl, która jakkolwiek błędna, przecież wieki przetrwała, aż ją Spalanzani zbił prostém doświadczeniem. Wszakże według Erazystrata i w zachodzie trawienia jak we wszystkich czynnościach żywotnych ciała, pneuma najgłówniejszy i najżywotniejszy bierze udział, bo w żołądku mięszając się do pokarmu, przenika go i główną jest przy-

czyną tych zmian, przez które pokarm staje się pożywnym dla ciała sokiem. Sok ten przez naczyńka żyły wrotnéj z wessanéj w wątrobie żółci, zupełnie jak utrzymuje Erazystrat dla ciała niepotrzebnéj, oczyszczony, przechodzi nareszcie do żyły próżnéj i t. d. jak to już wyżéj wspomnieliśmy i rozchodzi się po całém ciele, służąc do jego wzrostu i odżywienia.

Erazystrat chcąc przenikliwie wejrzéć w tajemnice odżywienia, mówi: że niepodobna pomyśléć o tak drobnym nerwie, któremuby zarazem nie towarzyszyła gałązka żyły prowadząca krew i gołązka arteryi prowadząca pneuma, które razem z nim tworzą jedno żywe włókno, około którego krew ożywiona pneumatem, nowe regularnie dosadza cząstki. Jak Erazystrat i inni pneumatycy sobie wyobrażali odżywienie ciała, zrozumiemy z porównania, którém objaśnić usiłowali akt płodzenia, mówiąc, że pneuma czyli duch nasienia organizuje je i kształci, podobnie jak Phidiasz wyrabia z marmuru.

W szkole pneumatycznéj, która jest nowém wskrzeszeniem przez Atheneusza szkoły dawnéj dogmatycznéj, od Hippokratesa poczętéj, przez filozofią Platona i Stoików modyfikowanéj, pojęcie o pneuma zmieniało się coraz więcéj uduchowniając się. Początkowo bowiem, dla wielu pneuma nie było niczém inném, jak czystém powietrzem, przez oddech do ciała wprowadzoném, późniéj dopiero gdy subtelniejszy jeszcze płyn od powietrza przyjęto, który cały świat wypełnia i wszystko przenika, przenika materyą aż do ostatecznych jéj atomów, płyn najdoskonalszy jak mniemano, natury ognistéj, stąd eter nazwany, pneuma zarówno brano z eterem; nareszcie, gdy niektórzy ze Stoików

natchnieni Anaxagorasa i Platona nauką, wznieśli się do pojęć najwyższych, idealnych, do pojęć czystego ducha przyjmując w świecie dwa pierwiastki: jeden bierny, drugi czynny, przyjmując materyą i ducha, wówczas pneuma czysto-duchowego nabrało znaczenia; znaczyło nie tylko siłę w organizmie czynną budującą, siłę nazwaną calidum innatum nazwaną *Ἔνορμον*, lecz siłę z wszelkiéj materyalnosci oczyszczoną, rozumną, którą Anaxagoras *νοῦς* nazwał, która znaczyła nie tylko *ψυχή* duszę człowieka lecz duszę świata.

Jeżeli potrzeba było całego życia umysłowego, filozoficznego Grecyi do uznania ostatecznie dwóch pierwiastków, ducha i materyi: cała filozofia późniejsza pracowała nad tém by dwie te substancye, tak sobie przeciwne, w połączeniu, w zgodzie pojąć i zrozumieć. Najznakomitsze umysły, jak Parmenides i Spinoza odstąpiły i wyrzekły się tego zadania, które filozofów skazało na ciężkie prace Tantala i nieustanne jego zawody.

Jak Spinoza, który porzucił dualizm Descartes'a przyjmując jedność substancyi, w któréj tonie urozmaicona rzeczywistość, jak toną bez śladu fale, które są wody niezmiennéj znikomą odmianą: — tak Parmenides wyszedłszy z dualizmu Xenophana, przyjmującego: jednego, wiecznego i niecielesnego Boga, będącego zarazem siłą i myślą, i ziemię materyą pierwotną z któréj świat zmysłowy powstał, wzniósł się do idei jedności bytu, ale tak czczego, że w nim znikła materya, życie, świat jak snu marne widmo. Nikt od Parmenidesa idealniéj, nikt więcéj bezwarunkowo jedności nie pojmował; jest on pierwowzorem wszystkich następnych metafizyków. Platon nazywa go niezrównanym w głębokiém myśleniu i niezwyciężonym. Nie zmy-

słom, mówi Parmenides, które nas mamidłami jak dzieci bawią, które pozór za rzeczywistość podając, łudzą nas jak łudzi sen swojemi zwodniczemi widmami, wierzyć powinien mędrzec: lecz rozumowi, saméj tylko myśli, która bezpośrednio o swoim własnym bycie przeświadczona, jedynie też tylko świadczyć może za tém co jest istotnie, co jest bezwarunkowo, co jest samo przez się niezależne i niepochodzące od czegoś innego, a zatém wieczne; co pełne sobą samém, jest nieruchomem, bo niezmienne—niezmienne bo nic stracić, nic zyskać nie może; co pełne całością bytu, nie może być jak samo jedno tylko, gdy oprócz bytu jest tylko nicość—jest jednością nieprzerwaną, niepodzielną, bo cóżby ją dzielić mogło, kiedy jest samo tylko jedno; wszechbytem brzemienne jest zjawisk najrozmaitszych niewyczerpanym oceanem, którego każda fala jest ideą, każda kropla iskrzy się światłem myśli. Byt, taki mówi Parmenides, czyż może być czém inném jak myślą, kiedy się tylko samą myślą da pojąć: myśl tylko, myśl pojąć jest w stanie; a myśl która o sobie wie możesz-że niebyć?

Taką jednością bytu, bytu czystéj myśli stanął Parmenides, nie powiem obok, ale na przeciw Thalesowi, Anaximenesowi i Heraklidowi przyjmującym nie jedność bytu, lecz jedność pierwiastku, jedność elementu: Thales wodę, Anaximenes powietrze, Heraklid ogień; które w swéj jedności zarazem są siłą kształcącą i materyą. Z téj jedności substancyi również im było trudno wyczarować rozmaitość świata i zjawisk, i pojąć jego stronę duchowną, czynną i rozumną, jak Parmenidesowi trudno było przekonać, że ten świat tak pełen życia i ruchu jest czczym, fantastycznym bytem spokojnéj nieruchoméj, niezmiennéj myśli.

Według Heraklida. ruchem niezgody walczących zjawisk, zmieniających się jak fale kształtów, płynie nieprzerwanie ognistym prądem życie z czarodziejską swą rozmaitością bytu, w więzach konieczności, aż zniknie w płomieniach z których wzięło początek. Byt Parmenidesa czemże się różni od nicości?—Nieskończoność, nieograniczoność nie dodadzą mu treści, nie wypełnią jego czczości,a choćby był myślą,—czysta,nieruchoma i niezmienna nawetby marzyć nie była zdolną. A przecież jedności domaga się nasz rozum, jedności potrzebuje za podstawę aby na niéj budować świątynią wiedzy, godną ołtarza dla prawdy.

Myśl nasza, szukając jedności po za ową ruchliwą, zmienną rozmaitością, którą pozorną nazywa, jeżeli znajduje jedność substancyi, porzuca ją wkrótce, bo jest tak nikłą, sama przez się tak ubogą w sobie, że sama z siebie, bez Boga, świata nie wyłoni. Nie mniéj zawiedzioną będzie myśl nasza, jeżeli po nad światem rzeczywistym skrzydląc, szukać będzie jedności, nie przed tronem wszechmocnego Stwórcy, lecz w téj niepojętej czczości, gdzie oprócz siebie saméj innego nie znajdzie bytu.

Nie idealizm, jak go pojmował Parmenides, ani panteizm Heraklida, był ostatniém filozofii greckiéj słowem: ale dualizm Platona, albo raczéj Arystotelesa, który więcéj od mistrza swego uwzględniał materyą, przyznając jéj wewnętrzną wrodzoną możebność do ruchu i czynu, własną kształcąc i przeobrażając się siłą, pod sternictwem najwyższego rozumu, który wszystko ku wspólnemu dobru jednoczy. Przejście do tego dualizmu ze szkoły jońskiéj ułatwił Anaxagoras, przyjaciel i doradca

Perykles a. Czczości w naturze Anaxagoras nie przyjmując, fizyk przedewszystkiém, nie wyszedł myślą swoją po za granicę materyi; Νοῦς nawet jego, ta istota rozumna, która jest duszą w każdym bycie, który stosownie do swego przeznaczenia i celów organizuje, również jak materya, z któréj się świat składa, wyszedł z chaosu odwiecznego, z chaosu w którym wrzały nienawiścią różnorodne, bez ładu pomięszane atomy, usiłujące z pośród siebie wyrzucić obce: gdy jednolite, podobne, siłą powinowactwa nawzajem się przyciągając, utworzyły elementa, utworzyły eter, z których najsubtelniejszych, najlotniejszych powstała sama wszechwładna Dusza świata.

Istotę boską Plato daleko czyściéj duchowo pojmuje, stawiając ją odwieczną, naprzeciwko materyi, którą w zapędzie swoim dyalektycznym tak dalece wytreścić usiłuje, iż zupełnie obnażona, marnieje i znika przed zmysłami, stając się nawet dla saméj myśli niepojętą, tak dalece, że chcąc ją oznaczyć nazywa ją: „nie-bytem“ albo „to-drugie.“ Forma i siła nie do niéj należy: bierną być, to cała jéj cnota, całe przeznaczenie służyć za znikomą szatę odwiecznym w nią wcielonym ideom, które są myślami Boga. Tłómacząc tworzenie się świata, tłómacząc sprawy życia, pomimo całéj swéj zręczności i uroku swéj dyalektyki, uciekając się do mniéj więcéj szczęśliwych porównań, Plato nie był w stanie bez sprzeczności, dualizmu swego usprawiedliwić i bez narażenia stanowiska w założeniu orzeczonego, ducha i materyi przeprowadzić. U następców jego przeważała dążność metafizyczna, wyradzająca się w coraz więcéj absolutny idealizm, u innych w mistycyzm, nie znających innego źródła wiedzy, jak natchnienie, zasłużone wyrzecze-

niem się samego siebie, jak wpatrywanie się w Boga objawiającego się w nieskalanej czystości własnéj duszy. Lecz wróćmy się do pneumatyków, którzy nadużywając dyalektyki i lekkomyślnego rozumowania, ani nauce o życiu, ani nauce o chorobach, wyjąwszy Areteusa, użytecznymi nie byli. Ze stanowiska swego zbyt byli dumni: wiara ich w niezawodnośc spekulacyi i rozumowania tak ich zrobiła upartemi, że Galen o nich mówi, iż woleli-by ojczyznę zdradzić, jak od swego zdania odstąpić. Dyalektyka sama, któréj pneumatycy tak bez granic zaufali, trzeźwych umysłów, wiedzy chciwych, doświadczeniu hołdujących zadowolnić nie mogła, a nadużycie jéj tłómaczy nam upadek dawnego dogmatyzmu, tłómaczy nam jedynie powodzenie współczesnych grubych empiryków, a nadewszystko powodzenie zarozumiałych, powiększéj części nieokrzesanych metodystów, którzy wszyscy razem zasługują na surowy i pogardliwy sąd Pliniusza starszego o lekarzach w Rzymie: — sąd najzupełniéj zasłużony, bo zgraja która się wówczas leczeniu oddawała, łakoma zysku, szukała tylko zapłaty, durzyła gadatliwością i mędrkowaniem publiczność, tém zuchwalsza im mniéj świadoma; zgraja na któréj nigdy i nigdzie niezbywało, o któréj niesumienności, zręczności i bezwstydzie już i Hippokrates wspomina; zgraja, któréj koryfeusze za czasów Galena w Rzymie tak dalece umieli sobie zjednać zaufanie i takie wzięcie, którzy sobie bezwstydnie przywłaszczali monopol rzeczy i urzędów lekarskich, że Galen, ten olbrzymi geniusz, który jako lekarz wyrównał Hippokratesowi, a jako mędrzec nie był niższym od Platona i Arystotelesa, że Galen, który przez ośm wieków tak dalece był prawodawcą w szkołach lekarskich,

tak dalece nieomylnym, że o nim mówiono: non Galenus sed natura errat, gdy w opisach jego anatomicznych dostrzeżono niezgodność z naturą, że Galen mówię, z obawy szyderstwa i krytyki zaprzestał publicznego wykładu, a nareszcie zniechęcony, Rzym opuścił, zostawiwszy go na łup tych, których bezrozumna i oszukana publiczność, na własne swoje nieszczęście, za bożyszcza sobie obrała.

Cóż, pytam się tych, którzy po takiéj tłuszczy sądzą medycynę, mogą miéć wspólnego tacy lekarze, którzy są hańbą swego stanu i klęską ludzkości, z tą odwieczną świątynią genijuszem greckim wzniesioną, w któréj medycyna i filozofija wspólny miały ołtarz, która upadała, w miarę jak nikła oświata, która pustoszała, w miarę jak przemoc nienawistnie ścigała nauki i uczonych, która rozpadła się jak ruina i byłaby bez śladu zniknęła w gruzach starożytnego świata, gdyby Galen jéj skarby w ogromnych swych dziełach nie był zachował i niemi oświecał, po zaszłém słońcu wiedzy i oświaty greckiéj, jak księżyc, długą, wieki trwającą, noc barbarzyństwa.

Galen zebrawszy rozproszone promienie licznych gwiazd, które świeciły wiedzą na horyzoncie naukowym Grecyi, wzniósł się potężnym swym genjuszem do najwyższego szczytu, którego oświata starożytna dosięgnąć zdołała. Był on również wielkim filozofem jak lekarzem, w jego poszukiwaniu i zgłębianiu natury przewodniczyło mu zawsze głębokie uczucie czci dla Stwórcy, głębokie uznanie mądrości i potęgi Boga, odkrywając dobroczynne jego cele, dopięte najtrafniejszemi środkami. Słowa jego własne któremi karci zuchwałych półmędrków wątpiących o twórczéj Opatrzności, jakże są szczytne, aż do gniewu pałające:

„Miałżebym, mówi on, jeszcze dłużéj rozprawiać z tym zbydlonym motłochem i zasłużyć na sprawiedliwą naganę ludzi rozumnych, że profanuję świętą mowę, że czci ujmuję mowie, która tylko zabrzmieć powinna w hymnach i śpiewać chwałę Stwórcy. Nie na setnych wołów ofierze, ani na paleniu tysiącznych najwonniejszych kadzideł zależy szczera pobożność, lecz na uznaniu i rozgłaszaniu mądrośc wszechmocy, nieskończonéj miłości i dobroci Ojca istot, który miłością niewyczerpaną i dobrocią nieograniczoną opiekuje się zarówno wszystkiemi istotami i na nie zlewa bezstronnie co każde potrzebuje do swego szczęścia. Miłosierdzie i Opatrzność taką chwalmy uroczystym śpiewem!... Jakiéjże mądrości dowodzi wybór doskonały środków by dopiąć dobroczynnych swych celów, jakiéjże potęgi i wszechmocy dał dowody, stwarzając rzecz każdą najzupełniéj odpowiednio swemu przeznaczeniu by się stało zadość Jego woli.“ Boga jednak w całéj twórczéj nieograniczonośći, jak go chrześcianie uznają, nie pojmuje jeszcze; przyznaje się sam, że się różni w tym względzie od Mojżesza że się zgadza raczéj z Platonem, Arystotelesem i z tymi wszystkimi, którzy się głęboko z naukami natury obeznali utrzymując, że materya odwieczna ma sobie właściwe i wewnętrzne warunki, którym Stwórca uledz musi; gdy przeciwnie Mojżesz utrzymuje, że dość by Bóg zechciał, a materya się porządkuje według woli Jego, że mocen jest z kupy popiołu stworzyć wołu lub konia. „My“ mówi daléj „inaczéj sądzimy, my wierzymy że są rzeczy same przez się niepodobne, których się Bóg nie tyka, lecz że najlepsze wybiera pomiędzy temi, które są możebne.“

Jeżeli Galenowi można przebaczyć że mówiąc o Bogu

jako o Stwórcy nie umiał się wznieść wyżéj nad pojęcia Greków, zasługuje przecież na zarzut, że w nauce swojéj o duszy, nie umiał się utrzymać na równi własnego stanowiska, nie umiał dotrwać Platonowi, którego właśnie ze względu szczytnéj jego nauki o duszy, nazywa księciem wiedzy,—Platonowi wznoszącemu się do sfer wieczności, do idei nieśmiertelności. „Czy dusza duchową lub materyalną jest istotą, dowieść trudno“ mówi Galen „szczęściem że wątpliwość ta ani zdrowiu ani nauce nie idzie na szkodę.“

Jak Platon a przed nim Hippokrates i po części Pitagoras, Galen potrójną przyjmuje duszę: duszę rozumną którą mieścił w głowie; duszę żywotną, któréj cnotą jest odwaga, którą mieścił w sercu; i duszę naturalną, której cnotą jest miłość i którą umieścił w wątrobie.

Naukę tę o duszy, którą całkowicie od Platona przyjął, wyjąwszy co się tyczy nieśmiertelności duszy rozumnéj, bronił Galen żarliwie przeciw Stoikom, którzy wraz z Arystotelesem jedność przyjmując duszy, w sercu ją mieścili.

Dowodząc zależności duszy od ciała, utrzymując że usposobienie i stan ciała wpływa i odbija się w duszy, jawnie do materyjalności duszy się skłania. Oprócz potrójnych sił duszy działających za pośrednictwem potrójnego pneumatu (πνεῦμα), pneumatu zawartego w mózgu dla władz duszy rozumnéj, na posługę których nerwy są przeznaczone; pneumatu zawartego w sercu, gdzie z krwią zmięszane jest przyczyną jego pulsowania i pneumatu nareszcie mieszczącego się w wątrobie i które ztąd po żyłach krążąc, funkcyom naturalnym, czynnościom, że tak powiem, ekonomicznym ciała, przewodniczy, do których należy odży-

wienie ciała, wzrost jego i płodzenie: oprócz tych sił, mówię, Galen przyjmuje jeszcze cztéry siły podrzędne, za pomocą których części składowe ciała i organa przyciągają, zatrzymują i zmieniają, co im jest potrzebne, spokrewnione, lub wyrzucają co im jest niepotrzebne.

KILKA ROZDZIAŁÓW

Z OGÓLNÉJ PATALOGII I TERAPII OKA

PRZEZ

Dra W. Szokalskiego.

Rozdział piérwszy.

O RÓŻNICACH INDYWIDUALNYCH W PRZYRZĄDZIE WZROKOWYM.

Mówimy zazwyczaj że organa wzrokowe w prawidłowym znajdują się stanie, jeżeli wymiana materyi odżywnéj dobrze się w nich odbywa i jeżeli działania ich odpowiadają celowi. Po tych warunkach spodziewaćby się można, że w stanie zdrowia wszystkie oczy przedstawiać nam będą pewną jednostajność w swoich anatomicznych i fizyologicznych objawach, gdyby nas codzienne doświadczenie nie uczyło, że w granicach prawidłowości zachodzić mogą między niemi nadzwyczaj ważne różnice, od konstytucyi, od temperamentu, od płci, od użytku który z oczów naszych robimy i od przebyłych chorób zależące. Różnicę tę potrzeba nam dokładnie poznać i zgłębić, jeżeli zrozumiéć chcemy dla czego choroby, które systematycznie jedno i to samo noszą nazwisko, często bardzo w praktyce od siebie się różnią i zupełnie odrębnych wymagają starań.

1. Różnica co do konstytucyi i temperamentu. Konstytucyą oczną zowiemy zbiór wszelkich cech anatomicznych które nam organa wzrokowe danego indywiduum przedstawiają; wielkość, kształt, położenie oczów, kolor, ścisłość ich tkanin, mięszanina ich składowych części i t. p. mogą niezliczonym podlegać zmianom i w niezliczone mięszać się z sobą kombinacye, z których każda właściwe oku nada wejrzenie. Temperament oczny stanowi zaś zbiór charakterów które się do czynności organów wzrokowych odnoszą. Tu należą objawy czułości i ruchawości, wytrwałość na zmordowanie, odległość punktu widzenia, ostrość wzroku, ilość i jakość wydzielań łez i powiekowego szlizu i t. d. Konstytucya oka, jest przeto jego anatomiczną, a temperament jego fizyologiczną właściwością, dla tego też konstytucya i po śmierci daje się jeszcze rozeznać, gdy przeciwnie temperament z życiem się kończy. Temperament idzie najczęściéj w parze z konstytucyą, ponieważ działanie od stanu działacza zależy, ale wyjątki z pod tego prawidła są bardzo częste, jak to zaraz będziemy w stanie ocenić.

Konstytucya i temperament są własnościami wrodzonemi organizmu, odnoszą się przeto ostatecznie do siły, która w łonie matki daje mu początek i jego rozwojowi przewodniczy. Rozprawiać o niéj, jest to ginąć w domysłach i szarpać się na odkrycie tajemnic niedostępnych naszemu pojęciu; albowiem to tylko z pewnością wiemy, że rodzice w akcie płodzenia wywierają niezaprzeczony wpływ na jakość owéj siły, skąd też dziedziczność konstytucyi i temperamentów pochodzi. Rzecz szczególna, że ta spuścizna o ile się oka dotyczy, daleko się częściéj przez mężczyznę jak przez kobietę dzieciom udziela, i że czasem nawet konstytu-

cya dziadka z matczynéj strony na wnuka się przenosi, chociaż matka wcale jéj nie dzieliła. Dziedziczność kurzéj ślepoty (hemeralopia), krótkiego wzroku (miopia) lub niemożności rozeznania kolorów (achromatopsia) najlepszym jest tego dowodem.

Ponieważ odżywność jest jedynym aktem żywotnym u płodu a więc jakość siły organicznéj musi się wyraźnie w niéj odbijać. Jakie stąd powstają skutki, i jak z owych różnic w sile żywotnéj do konstytucyi i temperamentu przychodzi, będziemy mogli odgadnąć zdawszy sobie poprzednio sprawę z warunków którym odżywność w ogólności podlega.

Weźmy choćby najmniejszą massę ożywionéj miąszości bez względu na jéj organiczną formę, a dojrzemy krew krążącą w jéj naczyniowéj siatce. Z owego strumienia okoliczne cząstki przyciągają sobie odżywne materyały, i na właściwy zużywają je sposób, zastępując niemi materyały które przestały im być użyteczne, a które z tkaniny odepchnięte potok krwionośny z sobą unosi. W tym mechanizmie rozróżnić można wpływ czterech działaczy: arteryi, żył, nerwów i naczyń limfatycznych. Przyciąganie i odpychanie materyi odżywnéj, jest aktem czysto nerwowym i ustaje wkrótce po przecięciu właściwych gałęzi nerwowych. Krew popychana biciem nieustannem serca, krąży jeszcze w naczyniach po takowéj operacyi, ale ponieważ wymiana materyi przyczynia się silnie do cyrkulacyi a więc ruch krwi powoli słabieje, naczynia krwionośne się zapychają, ciepło organiczne stygnie, tkanina pęcznieje, rozpulchnia się i obumiera, a jéj cząstki oddzielają się od siebie i odpadają w zgangrenowanych kawałach. Zmiany te-

go rodzaju dają się widzieć na członkach zwierząt, które tak odcięto, że tylko przez tętno i żyłę, zresztą ciała zostają jeszcze w związku, albo też na błonie rogowéj po przecięciu nerwu trójdzielnego w czaszce. Wpływ arteryi na odżywność tkanek nie mniéj jest ważny, ponieważ ciągle świeżych materyałów potrzeba. Odprowadzenie zaś materyałów zajętych dzieje się na podwójnéj drodze, przez żyły i przez naczynia limfatyczne, które ściśle biorąc, niejako jeden przyrząd stanowią. Gdzie obieg krwi rzeźko się odbywa, tam naczynia limfatyczne podrzędną grają rolę; gdzie zaś krążenie jest utrudnione lub bezsilne, tam naczynia wielkiéj nabierają wagi. Dla tego też to u dzieci i u starców systemat limfatyczny przeważa, w kwiecie zaś wieku, zwłaszcza u mężczyzn, na czas pewien niejako ze sceny znika.

Gdyby udział każdego z tych czterech działaczy w odżywności, był zawsze i ciągle jednaki, nie byłoby pewnie żadnych różnic indywidualnych między organizmami, a każdy z nich musiałby miéć niezmienny charakter; od początku do końca swéj exystencyi. Doświadczenie uczy nas że tak bynajmniéj nie jest i domyślać nam się dozwala, że cztéry zasadnicze żywioły wchodzą z sobą w rozmaite kombinacye i że raz jeden, drugi raz drugi, w danéj mięszaninie przemaga, przewaga zaś jego przez pewną tajemniczą jakość siły żywotnéj, poczynającemu się organizmowi narzucona, staje się następnie źródłem jego konstytucyi i temperamentu.

Wychodząc z téj zasady możemy przyjąć cztéry rodzaje konstytucyi: tętnistą, żylną, nerwową i limfatyczną a każdéj z nich odpowiadać będzie właściwy temperament. Przejście między temi zasadnicze-

mi formami stanowić będzie mnóstwo podrzędnych odcieni, konsytucya zaś oka odpowiadać będzie stale konstytucyi całego ciała, dopóki tego stosunku nie zmienią przypadkowe wpływy wyłącznie na oko działające, o których zaraz obszerniéj wspomnimy. Oko będzie zatém miało swoję tętnistą, żylną, nerwową i limfatyczną konstytucyę. Są to cztery ostateczności jego organicznych stosunków, między któremi konstytucya pośrednia, centralne zajmuje miejsce i jako wzór doskonałości może być uważaną.

2. Różnica co do wieku Oko ulega w ciągu życia, równie jak reszta ciała, licznym organicznym zmianom które nieznacznie i wolno się tworzą i po sobie następują. Chcąc je dać poznać, opiszemy skład oka u niemowlęcia i wskażemy potém w jaki się sposób zmienia w chwili ukończenia wzrostu, i przy schyłku życia.

U niemowlęcia oba oczodoły są do siebie zbliżone z przyczyny niewykształcenia nosa. Powieki są cienkie w pół przezroczyste, tak, że często rozgałęzające się w nich naczynia przez skórę przebijają. Gałka oka jest prawie kulistą z przyczyny małéj bardzo wypukłości rogówki. Łącznica powiekowa i białkowa jest miękka, gębczasta, bardzo w naczynia bogata, i do obfitych wydzielań szlizowych skłonna. Gruczoły Majbomiusa są bardzo wydatne i czynne. Białkówka jest cienka i zasiniała, ponieważ wnętrze oka przez nią przebija. Rogówka gruba, mięsista, często w pierwszych dniach życia jakby zadymiona i nie dobrze od brzegu białkowego zasiniałego oddzielona. Tęcza jest jasnego, najczęściéj niebieskiego koloru i okazuje nieraz w rozczłonkowaniu strzępiaste resztki błony źrenicznéj. So-

czewka jest bardzo wypukła, prawie kulista; a owa wypukłość równie jak i zgrubienie rogówki do tego stopnia ścieśnia komory oka, że tęczówka prawie tylnéj powierzchni rogówkowéj dotyka. Naczyniówka czerwonawego koloru, przedstawia farbnik mało wykształcony i nie liczny, ku przodowi zwłaszcza skupiony, tak że u noworodków dno oka nieraz zaledwie jest zaczernione. Wiązadło obrączkowe jest bardzo wątłe a ciało rzęskowe i jego wyrostki mało wykształcone. Ciało szklanne ma czerwonawe wejrzenie i jest mięsistsze jak późniéj. Nerw wzrokowy i inne nerwy jakoby rozpulchnione i lekko zaczerwienione. Naczynia krwiste są daleko obfitsze w tkankach oka jak u dorosłego, mięśnie zaś są wątłe i blade a wszystkie części organów wzrokowych przedstawiają pewien stopień miękkości i pulchności, który nam dowodzi że im jeszcze wiele do zupełnego wykształcenia brakuje. Wrażenia światła i powietrza do których oko nie przywykło, podnoszą jego drażliwość, ponieważ zaś obieg krwi jest słaby, a więc przyrząd limfatyczny przewagę otrzymuje. Z téj przyczyny organa wzrokowe mają zawsze u dziecka nerwowo-limfatyczny charakter, który dopiéro późniéj w arteryalny przechodzi. Noworodek rozeznaje tylko światło od ciemna a cała budowa jego oka dowodzi, że musi miéć wzrok bardzo krótki. Oczy ruszają się wprawdzie razem, ale ich ruchy dopiéro zwolna owego stopnia zgodności dosięgają, które do skombinowania z sobą obu siatkówek są potrzebne. Spojrzenie zaprawia się późniéj do widzenia na bliskich przedmiotach, a w miarę wykształcania się wzroku komory oka rozwijają się, tęcza zaś i mięśnie wydoskonalają swoją ruchomość i zastosowywują się do potrzeb optycznego przyrządu. Czynność

ta nie mały wpływ wywiera na anatomiczny rozwój; stąd też pochodzi, że tkaniny oka nabierają zwolna jędrności i mocy, do czego przyczynia się także bez wątpienia współczesne doskonalenie się trawienia i oddychania, ponieważ materyały odżywne oka donoszone stają się silniejszemi i pożywniejszemi.

U dorosłego, organa wzrokowe przedstawiają zupełnie inne cechy. Rozwinięcie kości górnoszczękowych, skroniowych i nosa, nadają oczodołowi właściwe położenie, rozwinięcie zaś przednich części mózgu dowodzi wykształcenia władz umysłowych, uzdolniających do zrozumienia i pojęcia wzrokowych wrażeń. Przyrząd optyczny oka jest w tym peryodzie życia zupełnie wykształcony. Rogówka nabyła swéj przyzwoitéj wypukłości. Soczewka stała się płaskszą, komory oka rozwinęły się dostatecznie, tęczówka przybrała swą właściwą barwę i ruchomość odpowiadającą czułości na światło i potrzebom optycznego przyrządu. Białkówka nabyła także przyzwoitéj tęgości i dychtowności, wiązadło obrączkowe, ciało i wyrostki cyliarne rozwinęły się stosownie do potrzeb akomodacyi oka, mięśnie wzmocniły się i zgrubiały, ich ruchy zaś ugrupowały się i rozłożyły w pewne wspólne działania, potrzebne do pogodzenia z sobą siatkówek i osi obu oczów. Tkaniny oka stały się tęższemi i jędrniejszemi, czułość dziecinna ustąpiła, ale za to rozwinęła się siła i energia. Ilość naczyń zmniejszała, ale krew stała się pożywniejszą i w materyały odżywne bogatszą, rzezki zaś jéj obieg dozwalając przyrządowi żylastemu unieść z łatwością zużyte materyały, ulżywa znacznie systematowi limfatycznemu i w wysokim stopniu zmienia rolę którą tenże w dziecinnym wieku odgrywa. Oko

dorosłego nosi przeto na sobie arteryalny lub do arteryalnego zbliżony charakter. Ponieważ zaś w późniejszym wieku z poczynającém się osłabieniem cyrkulacyjnéj energii, żylność górować zaczyna a więc charakter ten przechodzi w arteryalno-żylny czyli krwisty, a nakoniec w żylno-limfatyczny się zmienia.

U starca powieki są obwisłe, nabrzmiałe, często odwinięte, łącznica nabrzmiała i zgrubiała, na białku brudno-żółtawa, przedstawia tu i owdzie rozdęte żyły i w znacznéj obfitości szliz powiekowy wydziela. Rogówka swą wypukłość traci i zarazem w bliskości owego brzegu zadymiać się zaczyna Stąd powstaje pierścień równoległy z brzegiem białkówki który, pierścieniem starości (Geroutoxon, arcus senilis) zowiemy. Pierścień ten objawia się z początku dwoma półksiężycami do siebie obróconemi, z których jeden u góry a drugi u dołu leży. Później półksiężyce zbliżając się ku sobie rogami, zamieniają się w obrączkę, która z wiekiem grubieje i rogówkę coraz bardziéj od brzegu ku środkowi zaciemnia. Soczewka u starca jest jeszcze płaksza jak w dojrzałym wieku, przybiera bursztynowy kolor i zadymia się na środku a jéj woreczek przy swoim brzegu także pewien rodzaj zadymienia okazuje, który swym kształtem do rogówkowego pierścienia się zbliża. Wydzielania wodniste zmniejszają się stopniowo, obie przeto komórki oka są zwężone a tęcza która w ruchach swoich leniwieje, przedstawia obszerniejszę źrenicę i do rogówki się zbliża. Błona naczyniowa grubieje a zazwyczaj tęższa rozdętemi żylicami się odznacza. Białkówka jest gruba i dychtowna a łącznica zgrubiała i oklapła brudne nadaje jéj wejrzenie. Ilość tłuszczu oczodołowego zmniejsza się z wiekiem i spra-

wia że oczy w tył się cofają, gdy przeciwnie brwi ku przodowi wychodzą. Wszystkie tkanki oka w ogólności są twardsze i zbitsze i znaczną ilość naczyń wenowych w swym składzie widzieć nam dają. Czułość na światło u starca tępieje a punkt dokładnego widzenia znacznie się oddala, ruchy zaś oka stają się niedołężnemi i leniwemi. Osłabienie energii cyrkulacyjnéj, oddychania i trawienia przepełnia systemat żylny i całéj massie krwi charakter wenowy nadaje, ponieważ zaś systemat limfatyczny także swą energię traci, stąd osadza się w tkaninach mnóstwo materyałów po części już zużytych. Stąd skostnienie arteryi i chrząstek, stąd zaciemki soczewkowe, zadymienie błony rogowéj, i częste osady wapienne wśród organów oka.

3. Różnica co do płci. W pierwszych latach życia trudno jest różnicy między okiem dziewczyny i chłopca upatrzyć, później zaś staje się ona widoczną, zwłaszcza w szeregu zmian które wiek za sobą pociąga. Widzieliśmy że oko niemowlęcia nosi na sobie limfatyczno-nerwowy charakter, który u młodzieńca arteryalnego nabiera odcienia, u dorosłego prawie zupełnie arteryalnym się staje, a później z razu w arteryalno-żylny (krwisty) a nakoniec w czysto wenowy lub wenowo limfatyczny przechodzi U kobiety rzecz dzieje się inaczéj; ponieważ słabsze rozwinięcie serca, płuc, naczyń krwionośnych i mięśni a mianowicie peryodyczny upływ miesięczny i ciąże, nie dozwalają systematowi arteryalnemu w dorosłym wieku brać góry. Kobieta dla tego pod względem swéj konstytucyi i temperamentu na dziecinnym niejako stopniu pozostaje i charakter nerwowo-limfatyczny zachowuje. Po ustaniu czyszczeń miesięcznych, charakter ten mięsza się z krwistym a nakoniec prze-

chodzi w starości w wenowy lub wenowo limfatyczny. Wszystkie te zmiany znajdują swe odcienia w oku. W kwiecie wieku, oko kobiety zajmuje pośrednie miejsce między okiem dziecka i mężczyzny. Jego funkcye i choroby odznaczają wyższym stopniem drażliwości, ale przedstawiają mniéj daleko mocy. Różnica ta zaczyna się zacierać około pięćdziesiątego roku, a w starości prawie zupełnie znika.

4. Różnica z przyczyny przypadkowych wpływów. Temperament wrodzony organów wzrokowych pomimo zmian na które go wiek i płeć wystawia, rozmaitym jeszcze może ulegać modyfikacyom przez sposób życia, zatrudnienie, klimat, poprzednie choroby i tym podobne przypadkowe okoliczności. Wpływy te działając na cały organizm zmuszają go do pewnego oddziaływania i zmieniają jego prawidłowe objawy; stąd też tworzy się temperament nabyty, który przestaje odpowiadać danéj wrodzonéj konstytucyi. Tym to sposobem, osoba limfatyczna będzie mogła nabyć, naprzykład nerwowego lub żylnego temperamentu, który się w sprzeczności z jéj konstytucyą postawi i nawet z czasem do pewnego stopnia ją przeistoczy. Organa wzrokowe podzielać będą zawsze z resztą organizmu owe nabyte zmiany, ale ponieważ, oprócz na całe ciało działających wpływów, organa te wystawione są na miejscowe działania, więc w nich samych może się rozwinąć osobny nabyty temperament. Oko naprzykład, którego tkaniny przez kilkokrotne zapalenie rozpulchnione zostały, przybiera bardzo łatwo wenowy charakter, chociaż go reszta ciała bynajmniéj nie dzieli, oko haftarki limfatycznéj przedrażnione usilną i mozolną pracą, może nabrać nerwowego temperamentu i t. p. Rozwój nabytych temperamentów bądź w całym organizmie

bądź wyłącznie tylko w oku, nadzwyczaj jest ważny w okulistycznym względzie, zwróćmy przeto uwagę naszą na przyczyny które go pobudzają i utrzymują.

1) Wszelkie przyczyny pobudzające lub drażniące systemat nerwowy, jeżeli ciągle i przez długi czas na niego działają, mogą mu nadać znaczną przewagę, zwłaszcza u osób już z natury do tego usposobionych. Tu należą wpływy południowych klimatów, za gorące odzieże, zaniechanie ćwiczeń cielesnych, zniewieściałe wychowanie, życie rozpustne, pokarmy rozpalające, nadużycie kawy, herbaty, eterycznych olejów, rozbujanie władz umysłowych, zwłaszcza uczuć moralnych i wyobraźni przez źle skierowane umysłowe zatrudnienia i towarzyskie stosunki, przedrażnienie przyrządu płciowego i t. p. Wszystkie te i inne podobne wpływy, zmieniając temperament całego ciała, zmieniają go zarazem w oku. Wywyższenie czułości tłumi siłę i wytrwałość ruchu, stąd osłabienie trawienia, oddychania i krążenia, stąd też niedokładność w wyrobieniu tkanek całego ustroju, od którego oko wyłączyć się nie może. Jeśli zaś wpływy drażniące na sam tylko organ wzrokowy działają, jak np. prace mordujące oko w bardzo jaskrawym świetle, lub przy bardzo lichém oświeceniu, nad odcyfrowaniem zawiłych rękopismów, nad drobnemi drukami, nad mikroskopicznemi i teleskopicznemi poszukiwaniami, złe użycie okularów zwłaszcza w młodym wieku, i t. d. wtedy oko samo tylko temperamentu nerwowego nabędzie i nadal go w stanie zdrowia i choroby okazywać może bez względu na temperament reszty ciała.

2) Zimne klimata, powietrze górzyste, wiatry północne silne ćwiczenia cielesne, pokarmy mięsne pożywne, przy

zdrowiu i energicznem zachowaniu się organów wydzielających, łatwo mogą w organizmie przyrządowi arteryalnemu istotną zapewnić przewagę i tętnisty nadać temperament całéj ekonomii; organa wzrokowe podzielać go zawsze będą, ale nigdy nie będą w stanie odrębnie go od reszty ciała w sobie wyrobić.

3) Temperament żylany nabywa się pod wpływem stosunków, które albo całéj massie krwi wenową nadają ecchę albo też ruchy krwi w żyłach utrudniają, przez co dowóz materyi odżywnéj skąpszym się staje a odwóz zużytych części znacznie się opóźnia. Tu należą: powietrze pierwiastkami wodorodno-węglowemi przesycone, brak ruchu, nadużycie trunków spirytusowych, tytoniu, lub opium, bezczynność, pobyt w okolicach niskich, bagnistych, lub miastach ciasnych w wysokich murach zamkniętych i nieporządnie utrzymywanych, trawienie leniwe i niedołężne jak np. u hipokondryków i hemoroidalnych, u osób na zatkanie trzewiów cierpiących, osłabienie oddychania i czynności serca przez wylanie pleuretyczne, lub zmiany w tkaninie płucowéj, rozdęcie wielkich naczyń, zatrzymanie chorobliwie wydzielanych materyi w wielu chorobach skóry, wątroby, kiszek i t. d. Oko wraz z całém ciałem będąc wystawione na działanie krwi zmienionéj w swéj mięszaninie, nabierze żylnego temperamentu, ale przewaga systematu tego może i bez tych wpływów miejscowo się rozwinąć. Jeżeli oko naprzykład, poprzednio wielokrotnym zapaleniom popadło i tkanki jego rozpulchnione żyłom się rozdąć dozwalają, jeżeli ciśnienie gruczołów lub przetworów w zatoce jarzmowéj, w jamie górnoszczękowéj, w oczodole lub czaszce rozwiniętych, obieg krwi wenowéj utrudnia i roz-

szerzenia żył zrządza, wtedy odżywność tkanek ocznych znacznie będzie zmienioną. Oko nabędzie żylnego temperamentu odrębnie od reszty ciała, lubo okulista bardzo zważać na to powinien, że temperament takowy oczywiście od owego różnić się będzie, wktórym oko współcześnie z całém ciałem wenowego charaktern nabiera. Massa krwi nie będzie w nim specyficznie zmienioną, okoliczność bardzo ważna pod względem chorobliwego usposobienia.

4) Limfatycznego temperamentu nabyć można w skutku wpływów do poprzednich bardzo zbliżonych. Złe i niedostateczne pokarmy, pomieszkanie wilgotne i ciemne, klimata dżdżyste i bagniste, zaniedbanie ochędóstwa i ćwiczeń ciała i t. d. są jego najczęstszemi przyczynami. Skutkiem ich jest osłabienie energii krwionośnéj i niedostateczne przygotowania materyałów odżywnyyh, które prędko zużyte nie mogąc na drodze cyrkulacyi krwistéj śpiesznie być usunięte, na karb systematu limfatycznago spadają. Ponieważ zaś, jak to już wyżéj widzieliśmy, systemat ten u dzieci, u kobiet i u starców z natury rzeczy przeważa, wpływy te na nich przeto będą najsilniéj działać i ich limfatyczne usposobienie znacznie powiększać. Oko dzielić musi z resztą ciała stąd pochodzące zmiany, ale ich na swój własny rachunek nigdy odrębnie od reszty organizmu nie będzie mogło w sobie wyrobić.

Rozdział drugi.

O CHOROBLIWYCH USPOSOBIENIACH ORGANÓW WZROKOWYCH.

Wrodzone konstytucye i temperamenta równie jak i ich zmiany przez wiek, płeć i przypadkowe okoliczności narzucają organom wzrokowym właściwe usposobienia, które się

w trojaki sposób objawiają: 1), przez właściwy sposób oddziaływania na dane zewnętrzne wpływy; 2), przez skłonności do pewnych chorób; 3), przez właściwy charakter, jaki choroby te na sobie noszą. — Usposobienie oka jest przeto źródłem jego fizyologicznéj i patologicznéj indywidualności, a ponieważ praktycznemu lekarzowi nie o oderwane gruppy chorób, które się w książkach znajdują; chodzić powinno, ale o pojedyńcze chorobliwe wypadki, diagnoza przeto usposobień będzie dla niego nader ważnym przewodnikiem. Ale jakże osiągnąć, jak schwycić i odcyfrować owe usposobienia? jakie z każdego postrzeżenia wyciągnąć wnioski? słowem, jak utorować sobie praktyczną drogę wśród całego naszego uczonego kramu i niepotykać się co chwila o skarby, które nam doświadczenie wieków pod nogi rzuciło? Na nieszczęście o tém milczą oftalmologowie, albo też w mistycyzmie szukają ucieczki, mówiąc że schwycenie indywidualnych charakterów zdrowia i choroby oka, jest rzeczą lekarskiego instynktu, a ścisłe zastosowanie środków, rzeczą lekarskiego taktu. Prawda jest, że błyski geniuszu objaśniają nie raz ów tajemniczy labirynt, ale ponieważ genialność jest wyjątkiem pomiędzy ludźmi, dla czegoż zastanowiwszy się z zimną krwią nad rzeczą, nie podać nam pewnych i stałych prawideł? Droga ta jest wprawdzie do przebieżenia nie łatwą, sprobujmy jednakże czyby się nie dało choć pierwszego kroku na niéj uczynić i pokazać świeżym i teoryami jeszcze nie obałamuconym umysłem, że kto się sumiennie i śmiałym okiem w dzisiejszym stanie nauki zapatruje na przyrodę, ten się łatwo bez mistycyzmu obejdzie.

Ile jest ludzi, tyle jest odmian w usposobieniu organów

wzrokowych, chcąc jednak w tym odmęcie jaki taki wprowadzić porządek, trzymajmy się powyżéj przyjętéj zasady, a będziemy mieli usposobienie tętnicze, nerwowe, żylne i limfatyczne.

Cztéryte kategorye, o ile się w nich o wrodzone stosunki chodzi, różnić się będą od siebie położeniem oka w oczodole. I tak w usposobieniu nerwowém oko wydawać się będzie małe, ponieważ głęboko leży, jest mało roztwarte i wyniosłym brzegiem oczodołu otoczone. Usposobienie arteryalne odznacza się kształtem, najwięcéj do greckich antyków zbliżonym; gdy przeciwnie w dwóch ostatnich klassach oko wydaje się duże, ponieważ jest szeroko roztworzone i ku przodowi wysunięte; to zaś ztąd pochodzi, że w usposobieniu limfatyczném oczodół niezwykłą wielkością jamy czaszkowéj jest ścieśniony, a w usposobieniu żylném massa tkanki oczodołowéj, mnogość i grubość żył po za galką się znajdujących, na wierzch ją wysadza. Zobaczmy teraz, jakie każda z tych klas zawiera w sobie odcienia, do jakich każda z nich usposabia cierpień i jak z nich każda na zewnętrzne oddziaływa wpływy.

Usposobienie nerwowe. Oczodoły są obszerne, więcéj jak zwykle do siebie zbliżone z przyczyny miernego wykształcenia nosa, który często jest zaklęśnięty. Brzeg górny oczodołu wystający i najczęściéj brwiami jasnego koloru okryty, skronie wypukłe, kości jarzmowe wystające, szczęka górna niska, zęby małe, słowem cały skład twarzy do tatarskiéj trochę zbliżony. Powieki są zaklęsłe, i mało roztwarte, tkanka podskórna jakby lekko nabrzmiała, rzęsy długie jasnego koloru, łącznica powiekowa blado-różowa

ciągle mokra i połyskująca. Białkówka cienka, lekko zasiniała, błona rogowa mała i wypuklejsza jak zwykle, komórki oka obszerne, tęcza jasno brunatna lub niebieska i bardzo ruchawa, źrenice zaś w pośrednim swym stanie szczuplejsze jak zwykle. Wejrzenie nosi na sobie coś przenikliwego i namiętnego, ruch oka jest szybki i biegający a często bardzo lekkie skoszenie oczów na wewnątrz nadaje im właściwy nieufność wzbudzający charakter. Reszta ciała jest najczęściéj wątła, skóra cienka do potów skłonna, piersi wąskie, brzuch wciągniony członki słabo rozwinięte, niekształtne, kańczaste, mięśnie słabe i wietkie, kości cienkie.—Temperament oka odpowiada jego konstytucyi. Siatkówka bardzo jest na światło czuła, stąd olśnienie, którego skutkiem jest kurczowe ściągnienie powiek, zmarszczenie czoła, najeżenie brwi i wzniesienie do góry policzków, które fizyonomii właściwe piętno nadają. Wzrok bardzo się łatwo morduje i natężeń wytrzymać nie może, a zbyteczna drażliwość utrzymuje w ciągłém spazmatyczném ściągnieniu mięśnie proste oka, wzrok krótkim czyni i zyz najczęściéj sprowadza. Najmniejsze zadrażnienie łącznicy, zrządza zaczerwienienie oka i brwi, które się łatwo na czole i w rozgałęzieniu nerwu oczowego (pierwszéj gałęzi piątéj pary) odzywają.—Wszelkie czynności organiczne okazują wysoki stopień drażliwości, wszelkie zadrażnienia są bolesne, ruchy są prędkie ale mało wytrwałe, a wypoczynek po zmordowaniach znacznego wymaga czasu. Oddech jest słaby, puls mały i prędki, apetyt mały i kapryśny, uryna wodnista, skóra wilgotna i do potów skłonna. Humor zmienny, przy tém lękliwość i tchórzostwo, upor i brak determinacyi.—Usposobienie to, które zwłaszcza u dzieci

i u kobiét najwyraźniéj się objawia, skłania do przedra-
źnień siatkówki łatwo się kończących niedoślepem, albo zupełną ślepotą, do zyzu, do krótkowzroczności, do newralgicznych bólów nerwu oczowego, do rozszerzenia źrenicy (mydriasis) i do jéj spazmatycznego ściągnienia (myosis) i t. d. Wszelkie zadraźnienia oka wielkie za sobą pociągają burze i łatwo wywołują sympatyczne cierpienia; ztąd gorączki, womity, maligny, konwulsye i t. d. Przetwory organów są rzadkie, ale za to choroby łatwo w stan chroniczny przechodzą i niekiedy peryodyczny przybierają przebieg. Komplikują się one bardzo łatwo z romatyzmami, z histeryą z hipokondryą i z newralgicznemi bólami innych organów; leczenie zaś ich wymagać będzie łagodzących, uspokajających i narkotycznych środków; z rozgrzewającemi zaś, drażniącemi i ściągającemi bardzo potrzeba się miéć na ostrożności, ponieważ łatwo silne reakcye wywołują. Operacye chirurgiczno-okulistyczne bardzo są bolesne i wielkie, zwykle moralne robią wrażenia, dla tego też wymagać będą najczęściéj uśpienia eterem lub chloroformem. Użycie zaś tych obydwu środków niemałych potrzebuje ostrożności, ponieważ w tém właśnie usposobieniu nadzwyczaj silnie działają i na wielkie niebezpieczeństwo narazić mogą. Wzmacniające leki, china, żelazo i przyzwoite zachowanie się chorego, są tutaj wielką pomocą i na wielką zasługują uwagę.

Usposobienie tętnicze. Oko nie jest ani za małe, ani za duże, ani zaklęsłe jak w poprzedniéj klassie, ani wyłupiaste jak w dwóch następnych. Prawidłowe wykształcenie twarzy i czaszki nadaje oczodołowi przyzwoite położenie, powieki zaś są suche, cienkie i przyzwoicie roztwarte, brwi

i rzęsy kasztanowatego lub czarnego koloru, często wyniosłe, kolor twarzy śniady, błona rogowa przyzwoitéj wielkości i wypukłości, doskonale od białka odgraniczona, tęcza ciemno-niebieska lub brunatna, wzrok dobry i wytrwały, wydzielanie zaś szlizu powiekowego i łez trochę skąpe, co oku pewną suchość nadaje, a wejrzenie spokojne nieulękłe, siebie pewne i ufność wzbudzające sprawia. Obraz ten nie ma wyraźnych odcieni, ponieważ się do doskonałości zbliża, i wtedy dopiéro swą właściwością uderza jeżeli go się obok innego usposobienia postawi. Oko Apolina Belwederskiego i znacznéj liczby greckich antyków może być uważane za istotny obraz téj klassy, ale wzór ten przedstawia w naturze rozliczne odmiany stosownie do kombinacyi arteryalności z innemi odżywnemi działaczami. Najbliżéj niego stoją organa wzrokowe u cholerycznych indywiduów, potém zaś idą szeregiem oczy atletycznych, kwitnącychi krwistych konstytucyj.

1) Oko choleryczne jest to oko Napoleona, Larreya, Orfilli lub Goetego w ich kwiecie wieku, i odznacza się więcéj cechami całemu organizmowi, jak wyłącznie jemu samemu właściwemi. Rysy twarzy są regularne i szlachetne, ciało proporcyalne średniego wzrostu, piersi i plecy szerokie, członki silne, bicie serca mocne i regularne, skóra sucha i śniada, czucie energiczne, ruchy silne i wytrwałe, żelazna wola, gwałtowne namiętności wzrok pewny, nakazujący. U nas w królestwie polskiém temperamenta tego rodzaju dosyć są rzadkie.

2) Oko olbrzymie. Obok wyżéj wymienionéj proporcyalności odznacza się znaczniejszemi rozmiarami, i pewnym wyrazem biernéj siły do uległości sklonnéj. Głowa

jest stosunkowo mała, lasem włosów okryta, czoło niskie, nos nie wielki, ale za to dolna szczęka znacznie rozwinięta, piersi są silne, kark ogromny, członki potężne i muskularne, czucie tępe, siła cielesna wielka przy małéj sile moralnéj i najczęściéj niskiém rozwinięciu władz umysłowych. Krew jest nadzwyczaj w materyały odżywne obfita, stąd jędrne wyrobienie tkanek przy powolniéjszéj wymianie materyi stosunkowo odżywnéj.

3. Oko kwitnące jest obrazem mięszaniny arteryalnego z nerwowém usposobieniem. Krew jest mniéj w materyały odżywne bogata, ale za to jéj przyciąganie do tkanek jest żywsze, stąd też wymiana materyi daleko prędsza. Oko jest mniejsze jak u olbrzymów, ale czoło wyniosłe, nos długi, często orli lub garbaty, kości jarzmowe wyniosłe i policzki kwitnące, piersi wązkie skrzypcowate, kuper płaski, członki długie. Umysł rzutki, wzrok orli, przenikliwy, często zaś sprytny lub ujmujący, zawsze wyrazisty, czułość oka wielka, miara oka bardzo sprawiedliwa, immaginacya obrazowa bardzo żywa. Usposobienie to, zwłaszcza francuzom właściwe, w nadzwyczaj licznych okazuje się między nimi odmianach.

4. Oko krwiste. Usposobienie to polega na przewadze arteryalności i wenowości, to jest całego systematu krwionośnego. Krew jest obfita ale mało pożywna, i mało przyciągana, ztąd też i wyroby tkanek niejędrne a odprowadzenie z nich zużytych materyałów nie skwapliwe. Oko to, jest udziałem apoplektycznych konstytucyj, odznaczających się szyją krótką, ciałem krępém, piersiami szerokiemi, głową dużą, twarzą rumianą. Wzrok jest dobry ale mniéj wytrwały, spojrzenie rubaszne, często zawadyackie.

Rozmaite odcienia tych usposobień napotykają się u mężczyzn, zwłaszcza w kwiecie wieku, i u wszystkich oko okazuje wielką skłonność do zapalnych chorób, z akutnym przebiegiem, które bardzo łatwo plastycznemi wylaniami się kończą. Części oka, najwięcéj arteryj w składzie swym zawierające, jako to łącznica, tęcza i naczyniówka, najwięcéj są na nie wystawione, a zapalenie w jednym z nich wybuchłe, łatwo się całemu oku kommunikuje i nie tylko że gałkę łatwo bardzo niszczy, ale się i do mózgu niekiedy rozciąga. Usposobienie takowe wielkiéj wymaga baczności w skaleczeniach i stłuczeniach oka, a mianowicie w chirurgicznych operacyach. Upuszczanie krwi, chłodzące i przeciw-zapalne środki, będą tu stanowiły zasady leczenia, wszelkie zaś drażniące i rozgrzewające, będą mniéj lub więcéj szkodliwe. Ze względu szybkiego przebiegu chorób w tym usposobieniu, okulista czasu tracić nie powinien. Reakcya chorób oka na cały organizm będzie rzadszą jak w nerwowém usposobieniu, ale téż za to będzie daleko ważniejszą i niebezpieczniejszą.

Usposobienie limfatyczne. Gdzie krążenie krwi jest słabe lub przypadkowo osłabione, tak że odprowadzenie zużytych materyałów po największéj części na karb naczyń limfatycznych spada, tam naczynia te wziąść muszą pewną przewagę w odżywności, a ztąd pewne usposobienie do dziecinnego i kobiecego zbliżone, w których jak widzieliśmy systemat limfatyczny z natury rzeczy góruje. Usposobienie limfatyczne w oku, objawia się szczupłością oczodołu pochodzącą z przeważnego rozwinięcia przedniéj jamy mózgowéj i wielkością gałki oka, obszerną szparą powiekową opatrzonéj i ku przodowi wyłupiasto sterczącéj. Cechy

te bardzo licznym ulegają zmianom, stosownie do rozmaitych kombinacyj z innemi odżywnemi działaczami.

1) Oko czysto-limfatyczne, którego najwyższy stopień ukarłaków widzieć się daje, przedstawia powieki grube owisłe, brodawkę łzawą mięsistą i wzniosłą, wypukłość kąta wewnętrznego przez nabrzmienie worka łzawego, Łącznica, tkanka podłączna i białkówka, są grube, stąd pewne fajansowate wejrzenie oka, rogówka jest obszerna, płaska i mało rozprężona, źrenice obszerne a tęcza leniwa i zwykle jasnego koloru. Głowa jest duża, czoło wypukłe, płeć blada, włos jasny, nos i warga górna zgrubiałe, zęby nieregularne i często przy brzegach z emalii ogołocone, członki wątłe, piersi słabe, brzuch wystający, ruchy rozlazłe, czucie zaś i umysł tępe.

2) Oko limfatyczno-nerwowe odznacza się, przy dopiéro co opisanéj anatomicznéj budowie, wielką czułością na światło zmuszającą do przymknienia powiek, zmarszczenia czoła i najeżenia brwi; skąd pewien właściwy wyraz twarzy, która zwykle jest okrągła i blada, lub zaledwie bladawym rumieńcem okraszona. Płeć jest biała i zwykle bardzo do piegów skłonna, włosy blond, często w rudawe wpadające, lub płomieniste. Wzrost mały, członki słabo rozwinięte, ruchy słabe przy przemagającéj czułości. Wzrok delikatny, wielka skłonność do łzawień. Usposobienie to nadarza się bardzo często u dzieci i młodych dziewcząt skrofulicznych, skłania ono do nadzwyczaj długo trwałych nerwowych zapaleń oka, które na cały rozwój organizmu bardzo zgubny wpływ wywieraja, jak to zaraz widzieć będziemy. Z wiekiem usposobienie to przemija i tylko

wyjątkowo w późniejszych peryodach życia się napotykać daje.

3. Oko limfatyczno-kwitnące. Jest mięszaniną usposobienia arteryalno-nerwowego z limfatyczném i w dwóch osobnych przedstawia się kształtach, zwłaszcza u kobiét w miarę jak w owéj mięszaninie systemat nerwowy albo arteryalny góruje. W obu razach oko jest duże, szeroko roztwarte, dobrze oprawione, powieki są cienkie, białko emaliowo połyskujące, wzrok zaś wyrazisty jest istotném zwierciadłem duszy. W przewadze arteryalnéj oko jest suche, ciemnemi brwiami i rzęsami opatrzone, wejrzenie spokojne, siebie pewne, często groźne, dumne lub namiętne. Nos dobrze rozwinięty, płeć śniadawa, czoło wyniosłe i otwarte, włos ciemny, wzrost zwykle piękny, kształtny, pierś wypukła i członki dobrze wykształcone. Umysł jest głęboki i stały, w przedsięwzięciu wytrwały, słowem jest to zbliżenie do ideału cielesnéj i moralnéj kobiecéj piękności. W przewadze nerwowéj. Oko jest mokre, powieki pulchne, wzrok ruchomy, interessujący, często czuły i przenikający, nos mniéj dobrze wykształcony, twarz nieregularna choć często piękna i płeć nadzwyczaj biała jakby w pół przezroczysta, włos blond lub jasno kasztanowaty; postawa więcéj wdziękiem jak kształtem zajmująca. Skłonność do pulchnéj otyłości. Charakter wesoły, zmienny, kapryśny, lekki i paroxyzmami namiętny.

4. Oko limfatyczno-krwiste natrafia się zwykle u kobiét małych, krępych, rumianych z krótką szyją, szeroką piersią, dużą głową, okiem wielkiém wyłupiastém i czołem niskiém. Usposobienie to polega na przepełnieniu systematu krwionośnego przy niedołężnym jéj obiegu i przewadze

systematu limfatycznego. Nadarza się ono także u mężczyzn u których przyrząd płciowy jest niedołężny.

Usposobienia limfatyczne skłaniają do cierpień owych organów oka, w których naczynia limfatyczne w znacznéj znajdują się ilości, i do tych, w których naczynia krwiste tak mało są rozwinięte, że nie podobna ażeby za ich pośrednictwem odwóz zużytych materyałów mógł się odbywać. Do pierwszych należy kościoskór oczodołowy i łącznica, do drugich zaś chrząstka powiekowa i rogówka, cierpienia zaś obudwóch wielką okazują skłonność do stwardnień, przetworzeń, ropień i owrzodzeń. Odczyn zapalny i gorączkowy zależéć będzie od udziału systematu nerwowego i arteryalnego w daném limfatyczném usposobieniu. Wszelkie osłabiające wpływy będą tu szkodliwe a to tém więcéj im mniéj arteryalność przebija. Wilgotne i zepsute powietrze, mało uzwierzęcone pokarmy, brak ruchu, wody wapienne lub magnezyalne są bardzo szkodliwe, wzmacniające zaś i wydzielenia pobudzające środki, korzystnie działają. Choroby oka na tém samém usposobieniu oparte zwykle są chroniczne, do wylań plastyczno-białkowych skłonne, które często do nowych chorobliwych utworów prowadzą, jak np. groniaki (staphiloma) które się z plam rogówkowych tworzą, rdzeniaki (encephaloide) z wylań podsiatkowych powstające i t. d. Najczęstsze powikłania są z rozmaitemi skrofulicznemi cierpieniami reszty organizmu, jako to: nabrzmieniem i stwardnieniem gruczołów podszczękowych, podbrzusznych, wyrzuty skórne, próchnienia kości, angielska choroba, katary chroniczne i t. d.

Usposobienie żylne. Wychodzi zwykle na jaw w późniejszym wieku u obu płci i polega na przewadze syste-

matu wenowego. Jego cechą wrodzoną jest szczupłość oczodołu, skąd oko okazuje się duże, ku przodowi wypchnięte, czasem za wielkie, wyłupiaste i szeroko roztworzone. Powieki są śniade i jakby nabrzmiałe, rzęsy i brwi czarne ub ciemne, łącznica gruba jakby wodą podbiegła, białkówka sinawa mianowicie przy brzegu rogówkowym. Rogówka obszerna często jest niewyraźnie, zwłaszcza u góry od białka odgraniczona. Tęcza ciemna, źrenica szeroka i głąb oka w niebieskawo wpadający. Wzrok łatwo się morduje, zwłaszcza w bliskiém spoglądaniu, i długiego do wypoczęcia wymaga czasu. Usposobienie takowe odpowiada usposobieniu całego ciała i jest zwykle południowym narodom właściwe, starość zaś, steranie sił i wszelkie wpływy, które w całym organizmie, albo też w samym tylko oku, wenowość podnoszą, jego ustaleniu się sprzyjają. Obrzęknienie powiek i tkanki podłącznéj natenczas wyraźniejszémi się stają, łącznica nabiera żółtawego koloru, który łącząc się z niebieskawém tłem białka, zielonawe nadaje mu wejrzenie. Szliz powiekowy obficie wydzielany i ciągle ruchem powiek chłostany piankowatą nabiera postać i w nadmiarze w kątach oka się zbiera. Rogówka okazywać zaczyna pierścień starości (gerontoxon) a soczewka przybiera bursztynowaty kolor i niebieskawéj głębi oka zielonawą barwę nadaje. Usposobienie wenowe oprócz wyżéj wspomnionych kombinacyj, daje się jeszcze widzieć w dwóch następnych odmianach.

1) Oko wenowo-limfatyczne, u starców obu płci w młodości skrofulicznych i noszących na sobie ślady choroby, która wpływami młodzieńczego i średniego wieku zatarta, teraz na nowo się odzywa.

2) Oko wenowo-nerwowe młodym indywiduom właściwe, odznacza się pewną tajemniczą ponurością wejrzenia, które najczęściéj nieprzyjemne na nas robi wrażenie.

Usposobienia żylne oka ciągną zwykle za sobą przetwory organicznych tkanek, zwłaszcza jeżeli są z usposobieniami limfatycznemi skombinowane, groniaki, zieloniaki, grzybowate przetwory łącznicy, złowrogie łuszczki i zaciemki w nich zwykle swój biorą początek. Ponieważ zaś najczęściéj usposobieniu organów wzrokowych, usposobienie reszty organizmu odpowiada, stąd też choroby oka wikłają się łatwo z hemoroidami, artrytyzmem, kołtunem, cierpieniami macicy, organów urynowych, serca, lub wielkich pni żylnych. Co zaś do części oka które w owém usposobieniu są najbardziéj narażone, są to właśnie te, w których żyły anatomicznie przeważają, jako to naczyniówka, tęczówka i tkanka oczodołowa, w któréj mnóstwo żył przebiega i do dwóch głównych żył oczodołowych się wlewa. Choroby na tém usposobieniu wzrastające, są zwykle chroniczne i wielkim bardzo w leczeniu podlegają trudnościom.

Plan téj pracy nie dozwala nam wdawać się obszerniéj w opis szczegółowych usposobień oka; każdy jednak pojmie, że kilka tu wymienionych uwag da się nieskończenie rozwinąć i jest niejako pierwszym wstępem do szeregu postrzeżeń, które okulista na swém praktyczném polu zebrać i uporządkować sobie powinien. Mniemać, że klinika li tylko pole ono stanowi, byłoby najszkodliwszym błędem, którego uczący się najtroskliwiéj unikać powinien. Kto chce swemu powołaniu odpowiedzieć i na zdolnego wy-

kształcić się praktyka, ten w każdém miejscu, w gronie familijném, w zgromadzeniu, na ulicy nawet u przechodzących, powinien zdrowe sobie oczy miarkować i szczególnie między niemi chwytać różnice, zastanawiać się nad niemi i wnosić jakby się każde z nich w danym rodzaju choroby zachowywało. Nauka ta będzie dla niego daleko korzystniejszą jak objechanie wszystkich europejskich ophtalmologicznych zakładów, ponieważ wyrobi w nim zmysł praktyczny, na którym często głęboko uczonym zbywa. Zmysł ten na nieszczęście zupełnie prawie zaniedbany w dzisiejszym systemacie lekarskiego kształcenia, dozwoli mu indywidualizować choroby i zdrowie, i będzie dla niego niejako zdrojem żywéj wody, użyźniającą mu całą praktyczną niwę.

Rozdział trzeci.

O ZAPALENIU ORGANÓW WZROKOWYCH W OGÓLNOŚCI I O ICH LECZENIU.

Najznaczniejsza ilość chorób zależy na zapaleniu, albo téż jest jego skutkiem, nie od rzeczy więc będzie zastanowić się nad stanem zapalnym w ogólności, nad jego rodzajami i nad rozmaitemi sposobami jego leczenia. Kilka w tym względzie uczynionych uwag, rzuci nam światło na najgłówniejsze pytania, które obecnie okulistów zajmują i na różne dzielą obozy.

Jeśli się wpływ nerwowy, od którego przyciąganie krwi do tkaniny zależy, przez zadrażnienie powiększy, wtedy krew gwałtownie do organu się rzuca (congestio). Jest to pierwszy akt zapalny, chociaż nieraz na nim wszystko się kończy, jak to naprzykład w pokrzywce (urticaria)

albo w owych przemijających zaognieniach oka widziémy, które w skutku zadrażnień nerwu trzydzielnego się zjawiają. Jeśli zaś powinowactwo między krwią a organem mocniéj jest pobudzone, wtedy przecieka do komórek miąszości przez ściany naczyń włoskowych, znaczna ilość serwatki wraz z małą ilością włóknika, która w kuleczki się ścina. Wypocenia tego rodzaju stanowią w wielu razach wodobrzmienia zapalne, a kuleczki są znane przez mikrografów pod nazwiskiem kuleczek zapalnych. W razach jeszcze silniejszego zapalenia, ilość włóknika w wylaniu znacznie się powiększa, a krzepnąc wtedy w komórkach tkanki, zapełnia je zsiedliną, krążki zaś krwi nagromadzając się w naczyniach zatykają je współcześnie i wszelki ruch krwionośny tamują. Przypatrując się natenczas daléj na pozór jednorodnéj stąd powstającéj massie, postrzeżemy że w rozmaity zmienić się może sposób. Nieraz krążenie krwi nowe sobie otwiera kanały; materya między niemi zawarta organizuje się w tkaninę organowi właściwą, naczynia zaś limfatyczne i potok cyrkulacyjny unoszą to, co jest w owéj organizacyi zbyteczne, a organ nareszcie do swego dawnego, prawidłowego stanu powraca. Na nieszczęście takowy sposób ukończenia nie zawsze się zdarza, wylania zapalne ścinają się bowiem w ropiaste kuleczki, które potém albo z kawałkami zgangrenowanéj tkaniny zmięszane, na zewnątrz odpływają, albo tu zsychają się wśród tkanki, i nakształt ciała obcego wniéj zalegają. W innych znowu razach wylania plastyczne wchodzą z okolicznemi tkankami w organiczne związki i licznym rodzajom przetworzeń dają początek.

Nabrzmienia i zaczerwienienia zapalonéj tkanki są widocznym skutkiem wylań i zwiększonego napływu krwi do

zapalonego organu, powiększenie zaś ciepła, jest skutkiem przyśpieszonego odżywnego processu, ból pochodzi z przedrażnienia nerwów, a uczucie palenia jest wypływem zwiększonéj czułości na cokolwiek podwyższone ciepło.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, to cośmy powiedzieli okazuje dostatecznie, że zapalenie jest jedynie tylko pewną odmianą odżywności, ztąd też pochodzi że cała jego postać, jego przebieg i jego sposób ukończenia, będą musiały zależéć i od rozmaitych kombinacyj między odżywnemi działaczami. Jeśli krew w naczyniach płynąca, będzie bogatą w odżywne materyały, to jest, jeżeli systemat tętniczy będzie górował, wtedy przy zwiększeniu jéj powinowactwa do tkanki, łatwo wśród gwałtowności przypadłości zapalnych, do wylań plastycznych i ich dalszych przetworów przyjdzie. Jeżeli zaś w odżywności żywioł nerwowy przeważa, wtedy będzie przy znacznem biciu krwi do zapalonego organu, skłonność do serwatkowych wylań, ból znaczny, pieczenie gwałtowne przy zaledwie cokolwiek podniesioném zwierzęcém cieple, i prędko powstająca a jeszcze prędzéj znikająca gwałtowność zapalnych zjawisk za ukojeniem nerwowéj burzy. Ropienie lub stwardnienie organu będzie rzadkie, ale za to jego gangrena daleko częstsza, ponieważ mocne zadrażnienie, sparaliżowanie za sobą łatwo prowadzi. Żyły i naczynia limfatyczne odprowadzają zapalne produkta, od ich śpiesznéj współdziałalności zależéc przeto będzie usunięcie materyałów szkodliwych prawidłowemu odrodzeniu się tkanek, dlatego tu osłabienie żył i naczyń limfatycznych opóźnia przebieg zapalnego processu, utrzymuje w zapalonych tkaninach chorobliwe wylanie

i pozwala im się często organizować w nieprawidłowy sposób.

Zapalenie przeto może nosić na sobie arteryalny, wenowy, nerwowy lub limfatyczny charakter, w miarę jak jeden z jego elementów będzie w jego processie przeważać, może ono być także arteryalno-nerwowém, nerwowowo-limfatycznem, limfatyczno-wenowém i t. p. Podział ten nic wprawdzie nie ma w sobie nowego, obserwacya kliniczna już go od wieków stwierdziła, należało jednak wskazać jego zgodność z obecnym stanem nauki nim go do zapaleń okazastosujemy.

Zastanowiwszy się nad mechanizmem zapalenia i rozmaitych jego odmian, nie trudno nam będzie zdać sobie sprawę ze wskazań lekarskich, podług których kierować się powinniśmy, ile razy nam chodzi o przyprowadzenie do stanu prawidłowego zapalonego organu. Wskazania te są następujące:

1) Wszelkie źródła nowego zadraźnienia oddalić.

2) Zbyteczny napływ krwi do zapalonego organu zmniejszyć.

3) Znizyć jéj plastyczność.

4) Uspokoić zadrażnione nerwy.

5) Produkta zapalne usunąć.

Zobaczmy teraz w jaki sposób można tym wskazaniom w ogólności odpowiedzieć w zapaleniach organów wzrokowych.

I. Oko wystawione jest na trzy rodzaje zadrażnień: przez światło, przez powietrze na łącznicę działające, i przez tarcie o powieki. Chcąc te trzy źródła zadrażnień usunąć dosyć jest oko zamknąć ponieważ wtedy an

powieki nie trą się o niego, ani też oko pozbawione celu widzenia nie obraca sie w oczodole. Zamknąć oko kiedy jest zapalone jest równie konieczne jak przestać chodzić kiedy się ma ranę na nodze, a sama natura drogę nam do tego wskazuje zasklepiając powieki zeschłym szlizem u zwierząt i ludzi cierpiących na oczy. Zawiązywać oczy chustką lub opaską nie jest dobrze, ponieważ się je przez to na ciśnienie i na zbytnie rozgrzanie naraża, lepiej jest w lżejszych wypadkach we czworo złożony kompres na oko położyć i na czole go opaską umocować, tak żeby tylko na twarz był zwieszony, w ważniejszych zaś razach powieki plastrami zakleić. Zaklejenie takowe nadzwyczaj jest trudne, ponieważ plastry wtedy tylko powieki dostatecznie zamknąć są w stanie, jeżeli są do samego ich brzegu przylepione, albowiem w tém tylko miejscu skóra ściśle z chrząstką powiekową jest spojona. Przylepione do skóry na ruchoméj tkance komórkowéj spoczywającéj nie mają dość siły i odlepią się przez ruchy powiek, które ciągle otworzyć się usiłują. Chcąc je do brzegu samego przytwierdzić, potrzeba jest rzęsy jak najkróciéj obciąć, potém trzy wąskie plasterki na poprzek szpary powiekowéj, prostopadle przyłożyć, a na nie tuż przy brzegu każdéj powieki poziomo długi pasek plastra przylepić. Angielski plasterek którego zwykle do zalepienia oka się używa, nie zupełnie odpowiada celowi, ponieważ się łatwo zsycha, skręca i odłupia. Zwykły chirurgiczny lépki plaster jest jeszcze gorszy, albowiem na skórze trudne do odmycia szczątki zostawia i często ją drażni. Co do collodium które nam w innych razach tak wielką oddaje przysługę, trudno jest także na niego rachować z przyczyny ułatniania

się eteru, którego para do zapalonego oka się wdzierając, łzawienie i kurcz powiekowy wywołuje i dokładnemu przyschnięciu plastra do powiek się sprzeciwia. Najdogodniejszy plaster stanowi mięszanina złożona z równych części gummy arabskiéj i rybiego karuku z małym dodatkiem cukru, którą się kitajkę powłóczy a potém tak jak angielskiego plasterka używa. Zasklepienie oka w zapaleniach nadzwyczaj jest ważne, za jego bowiem wyłączną pomocą udaje się nieraz usuwać zapalenia, które po kilka miesięcy lub nawet lat kilka bezskutecznie były leczone. W mniéj ważnych razach zalepia się tylko chore oko, w ważniejszych zaś obadwa, ponieważ chore oko pod zasklepionemi powiekami ciągle się współcześnie ze zdrowém ruszając, zawsze jest na tarcie wystawione. Zalepienie wymaga nieustannéj prawie baczności, ponieważ plastry choćby najlepiéj założone zawsze się odlepiają, zwłaszcza jeśli się je na jedno tylko oko zakłada. Rzecz szczególna, że praktycy o tym środku zupełnie prawie zapominają, pomimo najwyraźniejszego terapeutycznego prawidła, że chcąc organ jakowy wyleczyć, potrzeba go przedewszystkiém w zupełnym spoczynku zostawić.

II. Środki zmniejszające przypływ krwi do zapalonego oka które by w ogólności przeciwkongestyjnemi nazwać można, dzielą się na trzy klassy: a) zmniejszające ilość krwi, depletiva; b) odciągające, revulsiva które strumień krwionośny ku innym organom zwracają; c) tłumiące repercutiva, które ściskając zaognione tkanki sprzeciwiają się zbytniemu do nich krwi napływowi.

A) W celu zmniejszenia ilości krwi cisnącéj się do zapalonego oka, używamy: upuszczeń krwi, pijawek lub ba-

niek. Krew upuszcza się zwykle z barku stosownie do przyjętych ogólnych wskazań i prawideł, z tym tylko wyjątkiem, że chcąc działać na stosunkowo tak mały organ jakim jest oko, potrzeba w znacznéj ilości massę krwi zmniejszyć. W ogólności upuszczenie w leczeniu zwłaszcza akutnych chorób oczów powinno być obfitsze jak w innych zapaleniach, najlepiéj je przeto wykonywać położywszy chorego, albowiem nie omdlewa tak prędko. Jeżeli zapalenie jest chroniczne a oprócz potrzeby zmniejszenia ilości krwi jeszcze o zmniejszenie jéj plastyczności i o zwiększenie wsyssania chodzi, to skuteczniejszemi daleko będą małe a często powtarzane upuszczania. Upuszczenia krwi z nogi daleko prędzéj omdlenie za sobą prowadzą jeżeli na siedzącym chorym są wykonywane. W biciach przeto krwi do głowy, które ślepotą grożą, zwłaszcza u osób nerwowych lub nerwowo-arteryalnych, można pewne z nich osiągnąć korzyści. Odpowiadające im wskazania trafiają się szczególniéj u młodych dziewcząt, u których regularność przytłumioną została, lub się rozwinąć nie może, dla tego też to upuszczenia krwi z nogi w chorobach oczów powstających pod owemi wpływami, pewną sobie wziętość zyskały. —Przez przystawienie pijawek działa się prawie bezpośrednio na zapalone oko, otwierając ujście krwi blisko punktu do którego bije. Najstosowniéj byłoby przystawiać pijawki w okolicy wewnętrznego kąta oka, w okolicy żyły oczodołowo-mózgowéj, która znaczną część żył oczodołowych przyjmuje i do żyły twarzowéj wlewa, ale ponieważ tam nie dosyć jest miejsca na kilkanaście a czasem nawet na kilkadziesiąt pijawek, a przytém tkanka ruchoma powiekowa łatwo krwią podbiega i nabrzmienie

sprowadzając nowe cierpienie do dawnego dorzuca, lepiéj jest przeto na skroniach i przed uchem przystawiać i na drodze żyły oczodołowo-skroniowéj krew ściągać. Oprócz skroni przystawia się jeszcze pijawki w nozdrzach, przy stolcu na wewnętrznéj powierzchni wielkich warg, tam gdzie przytłumienie krwotoków z nosa, hemoroidów lub regularności z zapaleniem oka przyczynowo lub przypadkowo sięłączą. Bańki będą tam przed pijawkami na pierwszeństwo zasługiwały, gdzie niemniéj o zadrażnienie skórne jak o upuszczenie krwi chodzi, dla tego też stanowią one przejście do odciągających środków. Chcąc za ich pomocą znaczną ilość krwi otrzymać, potrzeba najprzód wpływ krwi do owego miejsca pobudzić na którym się je przystawić zamierza, przez nacieranie flanelą lub przez chwilowe synapizma. Nim się nasieka, przykłada się bańkę na sucho i lekko tylko naciąga, mocniejsze bowiem naciągnięcie sprowadza napęcznienie podskórne i obieg krwi w naczyniach utrudnia. Bańki w których się powietrze za pomocą pąpki pneumatycznéj rozrzedza, zasługują bez wątpienia na pierwszeństwo przed starodawnemi ogniem ogrzewanemi. Po nich idą zaś bańki z gumy elastycznéj wólkanizowanéj (Blattin), które się do nasiekanéj rany jak by wygniecione cytryny przykłada, a potém wolno puszcza, Bańka wtedy mocą elastyczności swoją okrągłą odzyskując postać wciąga w siebie nasiekaną skórę i bez żadnéj innéj pomocy krew z ranek wysysa. U osób tłustych grubą skórę mających i limfatycznych mało się zwykle krwi za pomocą baniek otrzymuje. W ogólności zaś są one w usposobieniach nerwowych i nerwowowo-arteryalnych wskazane, a częste ich przystawianie w zapaleniach chroni-

cznych temu usposobieniu właściwych staje się bardzo skuteczne.

B) Odwrócenie krwi od zapalonego organu da się w trojaki sposób osiągnąć, w pierwszym z nich sprowadza się napęcznienie jednéj z zewnętrznych części ciała i zmniejsza przez to o pewną ilość massę krwi w reszcie ciała krążącą: w drugim pobudza się jednę z prawidłowych sekrecyi; w trzecim zaś wywoływa się sztuczne zapalenie w pewnéj odległości i marnuje się pewną ilość odżywnych materyałów na jego produkta.

Odciąganie przez napęcznienie oddalonego organu otrzymuje się za pomocą moczenia nóg, suchych baniek i przyrządów Junoda. Wiadomo jest, że ciepło rozszerza ciało, nogi przeto w ciepłą wodę włożone brzmieją, krew zaś rzuca się do owego nabrzmienia przez co się jéj ilość stosunkowo w reszcie ciała zmniejsza. Jeśli się zamiast ciepłéj wody, gorącéj użyje, to do owego nabrzmienia przyłączy się jeszcze bicie krwi z zadrażnienia przez lekkie oparzenie pochodzące, a w takowym razie krew tak gwałtownie z głowy ustępuje, że chory widocznie blednie i czasem równie jak przy utratach krwi omdlewa. Suche bańki też samą mają własność, działanie ich wywiera się wprawdzie na mniejszą powierzchnię, ale za to jest daleko silniejsze, czego dowodem są siniaki po nich pozostające które nam okazują że pod ich wpływem krew z naczyń występuje i w tkance podskórnéj się osadza. Przyrząd Junoda jest to walec blaszany w kształcie kirassyerskiego buta, w który się nogę goleń i udo wkłada. But takowy opatrzony jest mankietem z gumy elastyki lub z pęcherza wieprzowego który się do górnéj części uda opaską przytwierdza

a potém powietrze z walca za pomocą pąpki pneumatycznéj wyciąga. Bezpośredni skutek tego apparatu jest prawie taki sam jak krwi upuszczenia, bladość pokrywa lica, puls przyspiesza się i słabieje, a chory nakoniec przytomność traci, jeżeli się za prędko i bez uwagi powietrze coraz bardziéj rozrzedza. Uwięzienie krwi w dolnym członku za pomocą tego narzędzia odpowiadać będzie daleko więcéj, biciem krwi do oka jak jego zapaleniu. W przepełnieniach błony naczyniowéj, w kongestyjnych niedoślepach (ambliopia), w kataralnych afekcyach błony łącznéj mianowicie u osób w krew ubogich, środek ten znaczne zapewnia korzyści. Działanie jego z natury swojéj jest tylko chwilowe, ponieważ wyjąwszy nogę z buta krew na nowo do strumienia krwionośnego powraca. Jednakże gdzie o to idzie, można go przedłużyć zakładając apparat na przemiany raz na jedną drugi raz na drugą nogę. Moczenie nóg daje się także przedłużyć, obwijając nogi, golenie i kolana chorego w chusty w gorącéj wodzie zmoczone, które się potém w wełnianą kołdrę obwija. Tym sposobem zmieniając co kilka godzin chustę, da się przez długi czas dolne członki wśród pary gorącéj wody utrzymać i bicie krwi od głowy i oka oddalić.

Między odciągającemi środkami które wydzielania pomnażają, piérwsze miejsce zajmują laksujące, a drugie poty zrządzające środki. Powiększenie szlamistego wydzielania na obszernéj powierzchni kiszkowéj zatrudniając znaczną krwi ilość, musi w wysokim stopniu zapalonemu oku ulżywać. Dla tego też to niepodobna jest prawie bez niego w leczeniu zapaleń przyrządu wzrokowego się obejść a chorobliwe usposobienie organów brzusznych które się

ich użyciu sprzeciwia, zawsze prawie za złowrogie uważać należy. Przepisując te środki okulista powinien stosować się do ogólnie uznanych przepisów; wziątki ich powinny być jednak dosyć wysokie, a wybór powinien zależyć od wieku, temperamentu i od jakości zapalenia. Solne i chłodzące czyszczenia które jak nam wiadomo zarazem i na cyrkulacyę wpływają, odpowiadać będą akutnym zapaleniom, zwłaszcza w nerwowych i arteryalnych usposobieniach, drastyczne zaś będą stosowne w chronicznych zapaleniach, które na sobie cechy limfatyczne lub wenowe noszą. Pierwsze i drugie używa się jednorazowo lub przez długi przeciąg czasu, j e d n o r a z o w o, gdzie nam o prędkie i silne odciągnienie chodzi, s t a l e zaś tam gdzie obok niéj o zmniejszenie plastyczności w krwi starać się należy. Poty pobudzające środki daleko mniéj odciągająco działają, i tam tylko istotnie są wskazane gdzie zapalenie oka ze zmienioną działalnością skóry przyczynowo lub przypadkowo jest związane.

Odciąganie przez s z t u c z n e z a p a l e n i e otrzymuje się przez synapizma, wezykatorye, fontanelle i zawłoki; środki te oprócz bicia krwi do zadrażnionéj części skóry, sprowadzają sztuczne wydzielanie, na których się pewna część materyałów odżywnych krwi zużywa. Synapizma jeżeli naskórka nie podnoszą i ran po sobie nie zostawiają, zbliżają się swém działaniem do moczenia nóg i suchych baniek, i tylko chwilowo strumień krwi od oka odwracają. Działanie wezykatoryi jest stalsze, ponieważ wylanie serwatkowo włókniste za sobą pociąga, najstaléj zaś i najsilniéj działają bez wątpienia zawłoki, i fontanelle, na koszt odżywności ropę wyrabiając. Synapizma są w ogólności mało co w chorobach oczów używane, chcąc zaś za pomocą wezy-

siadają własność, jak np. garbnik, ratania i t. d. inne zaś łączą z nią pewien stopień zadrażnienia, jak np. octan ołowiu, siarkan miedzi lub cynku i t. p. którego skutki tém będą widoczniejsze, im tkanina więcéj drażliwości posiada. Stąd też to środki te w pewnych stopniach ospałości i rozwolnienia swoje właściwe znajdują miejsce, a zwłaszcza tam gdzie zapalenie już przeszło i tkanina tylko pewien stopień oklapłości przedstawia, jak to naprzykład w ślizopłynach i wielu rodzajach katarów łącznicowych widzimy.

III. Przeciw plastyczne środki, (antiplastica) mają za cel zmniejszenie ilości zsiadliwych materyałów krwi i odwrócenie wylań plastycznych do organów zapalonych. Oprócz upuszczeń krwi, zwłaszcza często powtarzanych, laksujących środków i odciągających przez ropienia które zarazem przeciwplastycznie działają, używamy w tym celu głodowéj kuracyi, merkuryuszu, antimonu. Merkuryusz podług wszelkiego podobieństwa wtedy tylko działa przeciwplastycznie jeżeli albo laksuje albo ślinopływ sprowadza; zamiast przeto unikać tych skutków należy je jak najprędzej pobudzić. Chcąc otrzymać biegunkę daje się kalomel z drastycznemi laksującemi środkami, z jalappą, z aloesem, gumiguttą, z kolokwintami i t. d.; chcąc zaś ślizopłyn jak najprędzéj wywołać, wspiera się działanie kalomelu w znacznych daniach, gorczycznikami na okolice poduszne ze strony chorego oka stawianemi, albo też ociera się dziąsła od czasu do czasu na odpowiedniéj stronie chrzanem, olejkiem goździkowym lub tynkturą piretru. Ślinopłyn rozwinięty dwojako działa, odciągająco ponieważ do oka cisnącą się krew zatrudnia i zużywa, i antyplastycznie, po-

nieważ całą massę krwi wycieńcza, choremu pokarmów przyjmować nie dozwala i utrzymuje go w stanie cielesnego i moralnego oklapnienia które nadzwyczaj leczeniu zapaleń sprzyja. Słowem jest to jeden z najdzielniejszych środków którego sztuka okuliście użyć dozwala i który zwłaszcza w niebezpiecznych zapaleniach tęczy i wnętrza oka akutnym odznaczających się przebiegiem, bardzo ważne codziennie oddaje usługi, Do prędkiego obudzenia ślizopłynu, gdzie go okoliczności użyć dozwalają, wcierania szaréj maści w uda, golenie, ramiona i plecy wielką są pomocą. Co zaś do małych i często powtarzanych dań merkuryuszu przez które wielu lekarzy na całą massę krwi działać sobie zamierza, ściśle biegunki i ślizopłynu unikając, to ich działanie zupełnie jest inne i na wysokości zapalenia oka prawie bezskuteczne, jak to zaraz widzieć będziemy. Widząc że preparata antymonialne w dużych wziątkach dawane, wielką w zapaleniach płuc oddają usługę, nie trzeba stąd wnosić że w zapaleniach oka równie będą pożyteczne. Działanie ich głównie polega na zwolnieniu cyrkulacyi i oddechu przy zwiększeniu ilości uryny, a ścisła tylko dyeta, którą przy ich użyciu przestrzegać należy, na zmianę plastyczności krwi wpływa. Cożkolwiek bądź emetyk albo też kermes antimonialny w działkach Rasorego dawany w onych zapaleniach oczów dobrze skutkuje, które w całym organizmie echo znajdują i febryczne obudzają reakcye, albo też w zapaleniach prędko powstających tęczy, lub ślizopłynach gwałtownych, tryprowych lub epidemicznych, zwłaszcza w nerwowych lub nerwowo-arteryalnych usposobieniach.

IV. W celu ukojenia w zapaleniu przedrażnionych nerwów używa się narkotycznych środków które są dwojakie-

go rodzaju, jedne z nich działają na siatkówkę i łagodzą jéj zbyteczną czułość na światło, drugie zaś uspokajają bóle z przedrażnienia nerwu oczowego pochodzące. Beladonna, hyosciamus i stramonium działają na siatkówkę i zarazem mają własność rozszerzania źrenicy. Najczęściéj zaś używa się beladonny w ekstrakcie który się przepisuje zewnętrznie w kształcie maści do wcierania, albo też wewnętrznie w kształcie pigułek. Maść wciera się co kilka godzin po nad brwiami i na odpowiedniéj choremu oku skroni, biorąc na każde wtarcie ilość małego laskowego orzecha. Przed każdém następném wtarciem czoło obmywa się i skrzętnie ociera, a po wtarciu kładzie się na czoło w kilkoro złożony kompres i opaską przymocowywa. Olśnienie się zwykle wkrótce zmniejsza jeżeli czysto nerwowego zadrażnienia jest skutkiem, i źrenica o tyle się tylko rozszerza o ile uśmierzenie zbytniéj na światło czułości tego wymaga. Jeżeli się ją więcéj rozszerzoną znajdzie, to można mniemać że się maść z czoła lub skroni między powieki dotarła, a domysł ten będzie tém więcéj do prawdy podobny jeżeli źrenica drugiego oka będzie współcześnie zwężoną. Ekstrakt beladonny w czoło wcierany rzadko bardzo na mózg działa i narkotyzm sprowadza, wypadek ten zdarza się jednak niekiedy u dzieci i nerwowych kobiét i wymaga zaniechania dalszego użycia. Nim się jednak na to okulista zdecyduje, przedewszystkiém dobrze rozważyć powinien, czy ma przed sobą istotnie narkotyzm czy tylko obałamucenie wzroku przez przypadkowe rozszerzenie źrenicy. Wewnętrznie najwygodniéj jest używać ekstraktu beladonny w pigułkach choć go się także niekiedy w miksturach i syropach przepisuje, mięszając z nim

stosowne dodatki. Skutek jest nierównie ogólniejszy, obie źrenice łatwo się rozszerzają, a narkotyzm bardzo się rychło objawiać zaczyna; dla tego też wewnętrzne użycie rzadziéj daleko od zewnętrznego swe właściwe miejsce znajduje. Jeżeli nam używając beladonny jedynie tylko idzie o rozszerzenie zrenicy działa się najlepiéj wprost na łącznicę wkrapiając między szparę powiekową roztwór ekstraktu z mączki ogołoconego okładając oko kompressem w dekokcie ziela beladonny zmoczonym albo też kataplazmem z niego. Tym sposobem da się nieraz źrenicę do tego stopnia rozszerzyć, że się cała prawie tęczówka za obrąbkiem białkowym chowa.

Między środkami ukajającemi bóle, pierwsze miejsce zajmuje opium wraz z swemi preparatami. Używa się ich najczęściéj wewnątrz w stosownych mięszasinach, ażeby ile możności rozpalających i wydzielanie stolcowe i zatykających jego własności uniknąć. W gwałtownych zaś razach gdzie o prędkie ukojenie cierpienia chodzi, endermatyczne użycie octanu lub wodochloranu morfiny na czoło lub skronie najlepiéj celowi odpowié. W tym celu kładzie się małą wezykatoryję a potém zdjąwszy naskórek, ¼ lub ½ grana jednéj z wymienionych soli się posypuje. Gdzie 6 do 10 godzin czekać nie można nim wezykatorya naciągnie, używa się do ogołocenia skóry z naskórka ammoniakalnéj maści, a w jéj braku macza się kawałek bibuły w ammoniaku, kładzie na skórze i małém szkiełkiem od zegarka przykrywa; po kilku minutach, naskórek bęblowato wzdęty, łatwo się cążkami da ociągnąć. Jeśli kilkokrotne posypanie ranki octanem morfiny będzie potrzebne a dozorującym chorego energicznego

tego środka powierzyć nie można, przepisuje się maść narkotyczną zmorfiną którą się rankę opatrywać nakazuje. Wcieranie podobnych maści na czoło nakształt maści extrakt beladonny zawierających może być także skutecznie użyte, choć przyznać należy że daleko słabiéj działa. Wcieranie na czoło tynktury Sydenhama i sproszkowanego extraktu z opium przez wielu okulistów polecane, są bardzo słabe i niepewne.

V. Chcąc produkta zapalne usunąć, należy wessanie na drodze żył i naczyń limfatycznych powiększyć. Zadanie to nie raz bardzo jest do rozwiązania trudne, a na nieszczęście bardzo nam często nad nim głowę sobie łamać przychodzi. Polega ono na następujących wskazaniach:

a) Utrzymać wylania w pewnym stopniu ciekłości ażeby łatwo w potok krwi przyjęte być mogły.

b) Pobudzić wydzielanie organizmu w celu przyspienia wessania.

c) Orzeźwić miejscowo akt wessania i na należytym stopniu go utrzymać.

Co do piérwszego. Wylania wodniste, krwiste i ropiaste dosyć łatwo znikają, jak to najlepiéj na wylaniach podłącznicowych widzimy. Jeśli zaś są skrzepłe i stwardniałe trzeba je rozmiękczyć i do wessania przygotować. W tym celu daleko lepiéj działają tłuszcze jak wodniste rozcieki, dla tego też zazwyczaj w maściach szukamy ucieczki. Im organ będzie działaniu ich przystępniejszy, to jest, im jest bardziéj powierzchowny, tém więcéj będzie można na nie rachować. I tak plastyczne wylania skrzepłe wśród źrenicy lub między błonami skorupy gałkowéj, uchodzą prawie zawsze wpływowi sztuki, na po-

wierzchni zaś oka lub wśród miąszości rogowéj daleko jest je łatwiéj rozpędzić.

Co do drugiego. Powiększając ilość wydzielań uryny, potu lub stolca powiększa się organiczne wsyssanie. Jest to doświadczenie uświęcone wiekami, z którego w okulistyce wielkie ciągniemy korzyści. Upuszczanie krwi przy ścisłéj dyecie, laksujące zwłaszcza silne środki, poty i urynę zwiększające lekarstwa w różnych kształtach i mięszaninach niezaprzeczone oddają nam usługi. W ich rzędzie merkuryusz i jod pierwsze zajmują miejsce. Merkuryusz daje się w małych i często powtarzanych działkach, ażeby przez długi przeciąg czasu powoli na wszystkie organa wydzielające działał, i strzeże się pilnie azeby ani ślizopłynu ani laksowania nie obudzał. W tym celu mięsza się zwykle kalomel za złotą siarką, z guajakiem, z rozwalniającemi ekstraktami lub też z opium u osób do rozwolnień kiszkowych skłonnych, zawiesza się jego użycie, jezeli w nadmiarze na jeden z organów wydzielających wpływa, a poźniéj po usunieniu niebezpieczeństwa znowu się do niego powraca. Działanie tego środka wspiera się kąpielami, urynę i poty pędzącemi napojami, a u osób do zatwardzeń skłonnych od czasu do czasu przepisywanemi solnemi lub drastycznemi laksującemi lekami. W usposobieniach limfatycznych, pierwszy jodek merkuryuszu przed kalomelem zasługuje na pierwszeństwo; gdzie zaś element weneryczny się mięsza i li tylko w ostatnich swoich odgłosach odzywa, jak naprzykład w weneryi trzeciego stopnia, u osób skrofulicznych, albo też w weneryi dziedzicznéj która pod skrofuliczną często okazuje się formą, tam jod zwłaszcza w kształcie jodku potażowego z wielkim skutkiem

jest używany. Oprócz jodu i merkuryuszu senega pewną sobie zyskała wziętość jako środek pobudzający mianowicie krwiste i wodniste wessanie, o jéj wpływie, zwłaszcza na przednią komórkę oka nie podobno jest dziś powątpiewać. Jest zwyczajem w zapaleniach oczu robić wcieranie maści merkuryalnéj lub jodowéj na czoło i na skronie. Czy w takich razach środki te jedynie tylko miejscowo działają, czy też na czole wessane na cały organizm swój wywierają skutek, i następnie tylko na oko wpływają, trudno jest roztrzygnąć, ale to pewno że wcierania takowe są istotnie pomocne. W początkach zapalenia dodaje się zwykle do maści extraktu belladony lub opium, później zaś po ukojeniu zadrażnień nerwowych dodatki te się opuszcza.

Co do trzeciego. Orzeźwienie miejscowe aktu wsysania utrzymuje się za pomocą drażniących i pobudzających środków. Zadrażnienie bowiem obudza napływ krwi, przyspiesza chwilowo jéj obieg i budzi czynność omdlałą naczyń limfatycznych. Osiągamy go wprowadzając między powieki ostre i drażniące tłustości jak, naprzykład Tran rybi (Oleum jecoris aselli) zestarzały makowy lub lniany oléj i t. d. i łączemy tym sposobem rozmiękczenie z zadrażnieniem. Dodając do maści armeńskiego sproszkowanego bolusa kalomelu, lub czerwonego niedokwasu merkuryuszu rachujemy więcéj daleko na mechaniczne zadrażnienie jak na ich dynamiczny skutek. Gdzie rozmiękczającéj działalności tłuszczu nie potrzeba, wdmuchiwamy między powieki sproszkowany lodowaty cukier, lub kalomel, wystawiamy oko na działanie pary ammoniakalnéj, dodajemy kamfory lub olejków lotnych do maści, wstrzykujemy olejek cytrynowy w oko, ściskając między palcami

cytrynową skórkę i t. p. O wszystkich tych środkach mówiąc o leczeniu plam na błonie rogówéj obszerniéj mówić wypada. Moc ich i jakość powinna być ściśle do stopnia choroby i do usposobienia indywidualnego zastosowana, użycie zaś ich przed zupełném wygaśnięciem zapalenia będzie zawsze prawie szkodliwe.

Rozdział czwarty.

O KOMBINACYACH CHORÓB OKA Z CHOROBAMI INNYCH ORGANÓW.

1) Choroby oka są wtedy tylko w ścisłém znaczeniu miejscowe, jeżeli są albo mało znaczące, albo też jeżeli przebieg ich jest bardzo powolny. W innych razach znajdują one odgłos w organach choremu oku przyległych, w drugiém oku, lub w reszcie organizmu.

Jeśli choroba jest gwałtowną i prędko się rozwijającą, jak to w największéj części zapaleń znajdujemy, wtedy zawsze olśnieniem się znamionuje i pociąga za sobą łzotok przez sympatyczne zadrażnienie gruczołów łzawych, bóle na czole i skroni przez zadrażnienie gałęzi nerwu oczowego, kurcz powiekowy przez reflex na gałązki nerwowe siódméj pary, które ruchami mięśni obrączkowéj powiek przewodzą. Wydzielanie szlizu w odpowiedniéj połowie nosa jest także zwiększone przez zadrażnienie nerwu oczowego, którego nosowa gałąź w błonie Schneidera się ostatecznie gubi.

Ponieważ zadrażnienie nerwu wzrokowego stopień czułości na światło podnosi i organa mózgowe, od których pojęcie światła zależy, do fałszywego oddziaływania usposabia, a stąd też i wrażenia światła przez drugie oko przy-

jęte, będą za mocno uczute, źrenica przeto drugiego oka ściśnie się trochę, powieki się przymkną, łzy cokolwiek w ilości zwiększą i mięśnie kurczowo ściągnięte, gałkę do krótkowzroczności nastroją. Wśród takowych zmian, jeżeli usposobienie jest po temu, albo jeżeli przyczyna która chorobę pierwszego oka sprowadziła ciągle trwa jeszcze, jak to naprzykład w szlizopłynach epidemicznych widzimy, wtedy i na drugiém oku odpowiednie pierwszemu cierpienie rozwinąć się może. Zbiegnienie się obu oczów w mózgu, w jednym organie bezpośredniego czucia, i wspólność ich ruchów, są przeto zródłem ich chorobliwéj sympatyi, które się w nonóstwie cierpień objawia Przy sparaliżowaniach ruchu jednego oka, ruchy drugiego zawsze mniéj więcéj cierpią; przy rozszerzeniu źrenicy jednego, źrenica w drugiém zawsze się zmniejsza; przy oślepnięciu jednego, drugie łatwo się bardzo przez patrzenie morduje, stąd też to pochodzi że w zieloniaku naprzykład, (glaucoma), gdzie oba oczy zarazem przez wpływ konstytucyjnych stosunków do choroby są usposobione, po oślepnieniu jednego, drugie oko zazwyczaj wkrótce potém ślepnie.

Gwałtowne zadrażnienie oka może łatwo do mózgu się rozciągnąć. Zapalenia więc całéj gałki wywołują łatwo zapalenie tego organu i śmiercią się kończą. Ciała obce we wnętrzu oka zawarte, sprowadzają niekiedy konwulsye a nawet mogą być wielkich chorób (epilepsia) przyczyną Przetwory oka, raki, rdzeniaki, melanozy kommunikują się także okolicznym częściom i analogiczne przetwory w nich sprowadzają.

Oddziaływanie febryczne całego organizmu w chorobach organów wzrokowych jest rzadkie i zdarza się tylko

w zapaleniach całéj gałki, lub też w bardzo drażliwych usposobieniach. Częściéj nadchodzą womity przez sympatyę oka z żołądkiem. Zjawisko to po operacyach zaciemki soczewkowéj i sztucznéj źrenicy jest bardzo częste, równie jak w obałamuceniach wzroku przez huśtanie się, siedzenie tyłem do koni, bujanie okrętu, i t. p. które zawrót głowy zrządzają.

Wzrok jest przewodnikiem zwierzęcego dobrowolnego ruchu, dla tego też jego zniszczenie lub osłabienie, wywiera zawsze przeważne wpływy na działanie mięsnego i kostnego przyrządu. Ruchy które już w niedoślepach (ambliopia) na swéj pewności i akuratności tracą, stają się w ślepocie nadzwyczaj wahającemi i rozwiązłemi. Stąd też osłabienie i wycieńczenie systematu mięsnego, które za sobą owiędnienie całego organizmu prowadzi. Oddech staje się słabszym, obieg krwi wolnieje, trawienie traci na swéj energii, ślepy chudnie, zgarbia się, blednieje i zwolna usposobienia limfatycznego nabywa. Ślepota wrodzona lub w dzieciństwie nabyta, podnosi w wysokim stopniu limfatyczne usposobienie dziecka, dla tego też to choroby skrofuliczne i angielska choroba (rachitis) suchoty skrofuliczne, są istotną plagą w zakładach wychowania ślepych. Brak wzroku nie dozwala w młodzieńczym wieku rozwinąć się dostatecznie arteryalności i jéj nieodstępnemu towarzyszowi systematowi płciowemu, co nietylko na cały stan zdrowia, na charakter ślepych, ale na ich płodność ważny wpływ wywiera. Okoliczności te są nader ważne pod względem hygienicznym ślepych z urodzenia lub w młodym wieku oślepłych. Utrata wzroku około 40 roku mniéj daleko na stan zdrowia wpływa, starość zaś zdaje się najła-

twiéj ją znosić. Podobne skutki chociaż w niższym daleko stopniu wywiera na systemat mięsny i kościsty olśnienie, które u dzieci z nadzwyczajną uporczywością często zapaleniom chronicznym oczów towarzyszy. Zaniedbanie ruchów pod jego zgubnym wpływem, osłabia także moc i energię organizmu, a dając przewagę limfatycznemu systematowi chorobie skrofulicznéj nieraz wrota otwiera. Ponieważ zaś wtedy rozwój systematu kostnego cierpi, a olśnienie dziecka prosto przed sobą patrzéć nie dozwala, stąd głowa ciągle na bok trzymana, do skrzywienia kolumny pacierzowéj doprowadza i garbatości daje początek. Zgarbienie zaś, jak nam wiadomo, może całemu ciału fałszywy nadać kierunek i wśród przyjaznych okoliczności pokrzywienia członków i miednicy zrządzić.

2) Choroby organów wzrokowych są często skutkiem chorób innych części ciała; w trojaki sposób mogą być przez nie wywoływane: sympatycznie, symptomatycznie i metastatycznie.

Choroby sympatyczne oka: są odgłosami cierpień mózgu, mlecza pacierzowego i systematu węzełkowego i należą mianowicie do rzędu chorób nerwowych. Tu zaliczamy naprzykład, rozszerzenie źrenicy w skutku zadrażnień kiszkowych przez wnętrzniaki. Skurczenie zyzowate oczów, lub zmiany w odległości wzroku (myopia i prestopia) po wstrząśnieniach mleczu pacierzowego. Tysiączne rodzaje niedoślepów (ambliopia) u histerycznych kobiét i u hipokondryków, i tam daléj. Zjawiska tego rodzaju są częste, zowiąc je zaś sympatycznemi dowodzimy że w dzisiejszym stanie naszych wiadomości nie możemy zdać sobie sprawy z jakości związku, przez

który oko z resztą systematu nerwowego się łączy. Swiadomsza potomność nie jedno zapewne za s y m p t o m a t poczyta, co my ,dziś za s y m p a t y ę mamy, i obejdzie się zapewne bez nazwy, którą naszą niewiadomość zakrywamy.

C h o r o b y s y m p t o m a t y c z n e o k a są te, które z chorobami innych organów w ten sposób się łączą, że z niemi jednę niejako całość stanowią. Zażółcenie białka w żółtaczce, katar łącznicowy przy katarze nosa, przepełnienie naczynianki przy rozdęciu serca, oślepnienie przy przetworach oczodołów, czaszki lub mózgu, i t. d., do téj tu klassy należą. Choroby te w dalszym swoim przebiegu mogą pewnéj nabyć samoistności i zupełnie od swego źródła się oddzielić. Katar nosowy, może naprzykład katar łącznicowy sprowadzić, a ten zaś może się w ślizopłyn zamienić, rogówkę zaattakować i groniakowy przetwór (s t a p h y l o m a) w niéj wywołać, a następnie w raka toczącego oko się zamienić. Rak nie będzie symptomatem kataru, między obuma jednak będzie zachodzić przyczynowy związek i oba związane będą nieprzerwanym łańcuchem chorobliwych zjawisk.

C h o r o b y m e t a s t a t y c z n e o k a, rozwijają się zawsze w skutku przypadkowego lub umyślnego przytłumienia chorób, za pośrednictwem których z massy krwi pewne się wydzielały pierwiastki. Tu należą np. białe upławy, wyrzuty skórne, kołtuny, hemoroidy, cieknienie krwi z nosa, poty nóg, regularne artrytyczne ataki, wrzody do których organizm się przyzwyczaił, zastarzałe zawłoki, fontanele it. p. Stłumienie tych chorób, przesyca massę krwi pierwiastkami, które się dotąd z niéj oddalały i zwiększa często jéj ilość w organizmie. Stąd powstaje przepełnienie oka i pewna

zmiana w całém jego wewnętrznem gospodarstwie. Zmiana ta stanowi chorobliwe usposobienie, ale ażeby z niéj do właściwéj miało przyjść choroby, potrzeba jest jeszcze innéj miejscowo działającéj przyczyny. Stłumienie regularnych artrytycznych ataków usposobi chorobliwie oko, ale czy się następnie cierpienie naczynianki, czy łącznicy, czy komór ocznych rozwinie, zależéć to będzie od bodźców wprost na owe organy działających. Na nieszczęście na owych bodźcach oku nie zbywa, będąc ciągle wystawiane na światło, na zmiany temperatury, na wpływy zewnętrzne, na ruchy i tysiączne inne przyczyny, któreby może w innych razach żadnego nie wywołały nieprawidłowego oddziaływania, a teraz są źródłem organicznego zakłócenia. Choroby oka które metastatycznemi zowiemy, nie są bezpośredniemi ale pośredniemi skutkami stłumionych chorób w innych częściach ekonomii; nie są to żadne w ciele wojujące złe duchy, ani też w niém krążące jady, które z jednego wygnane miejsca, na drugiém się zagnieżdżają, ale jedynie tylko zmiany w istnieniu i działalności organów wywołane, zbiegiem usposabiającéj i pobudzającéj przyczyny.

3) Choroby oka i choroby innych organów mogą się współcześnie albo następnie rozwijać.

Choroby współczesne są skutkami jednéj przyczyny na oko i na inne organy zarazem działającéj, lub też dwóch różnych ale w jednym czasie działających przyczyn. Zaziębienie naprzykład może współcześnie reumatyzm i zapalenie tęczy, wspólnie katar łącznicowy i kiszkowy obudzić; jadąc drogą żelazną np. w otwartym wagonie, można się zaziębić i oko sobie w tymże samym cza-

sie zapruszyć, i stąd się traumatycznego zapalenia oka, obok niego reumatycznego cierpienia członków nabawić.

Choroby następne. Często się zdarza, że choroby oka przypadkową przyczyną wywołane, w ciągu choroby innego jakiego organu się objawiają. Chory naprzykład na konstytucyjną weneryę przedraźni sobie oko nad mikroskopicznemi poszukiwaniami, dziecko skrofuliczne piłką będzie w oko uderzone i t. p. W innych znowu razach wśród choroby oka, może cierpienie innego organu przystąpić, np. womity wśród zapaleń tęczy, biegunka wśród kataru łącznicowego, krwotok maciczny wśród zieloniaka i t. p. Słowem, między chorobami oka i reszty organizmu, rozliczne zachodzić mogą kombinacye, które raz na korzyść oka, drugi raz na jego szkodę obrócić się mogą, i rozmaitego wymagać będą po okuliście postępowania. Jeśli choroby ciała już same przez się w oku odgłos znajdują, cóż dopiéro jeżeli oko jest schorzałe i na wszelkie sympatyczne, symptomatyczne i metastatyczne wpływy drażliwsze jak zwykle?

Wspólność usposobień między okiem i resztą organizmu, nadaje chorobom obudwóch pewien wspólny charakter. Zapalenie naprzykład, owo pierwsze ogniwo największéj ilości naszych cierpień, będzie także w całym organizmie, odcień nerwowy, arteryalny, żylny lub limfatyczny, czysty lub skomplikowany objawiać, a jego przebieg, ukończenie, i dalsze następstwa będą nam przedstawiać pewną analogią z charakterami zapalnemi w oku. Wyjątki z pod prawidła nie będą rzadkie, ponieważ widzieliśmy, że oko przez swe właściwe życie i swe właściwe ze światłem stosunki, miejscowego może nabyć usposobienia, ale wyjątki

te nigdy nie będą stanowiły prawa. Wspólność co do charakteru chorób oka i reszty ciała oddawna klinicznie jest stwierdzona, ale z fałszywego uważana punktu do licznych teoretycznych doprowadzała błędów. I tak, okuliści niemieccy dotychczas przyjmują jeszcze mnóstwo chorób w oku, które artrytycznemi, reumatycznemi, skrofulicznemi, hemoroidalnemi, menstrualnemi, dolnobrzusznemi, kołtunowemi i t. d. zowią i nietylko że je za symptomata owych chorób, ale co gorsza, często za ich pierwsze objawy w organizmie uważają. Nikt pewnie przeczyć nie będzie, że w usposobieniu limfatyczném naprzykład, współcześnie albo następnie z jednéj strony do zapalenia oka, a z drugiéj do nabrzmienia gruczołów limfatycznych, próchnienia kości, wrzodów i t. d. przyjść może, że cierpienie oka cierpieniem innych części może być podsycone a nawet obudzone, ale nic nie dowodzi ażeby choroba oka miała być skutkiem rzucenia się skrofułów na organa wzrokowe i stać się niby miała objawem jakowego w krwi krążącego jadu, który miejsca sobie szuka ażeby się na jaw wydostać. Toż samo da się powiedzieć o artrytycznych, reumatycznych, kataralnych, menstrualnych, hemoroidalnych i t. d. chorobach w organach wzrokowych, zamiast przeto uważać je za potomstwa owych chorób, kiedy nie są zapewne jak ich krewniakami, zamiast sądzić z góry o ich naturze i zaprzedawać zdanie nasze tam, gdzie nam właśnie chodzić powinno ażebyśmy jak najjaśniéj związek chorób oka z chorobami ciała rozeznali, przekonajmy się przedewszystkiém przez ścisły i bezstronny egzamen chorego, czy przy danéj chorobie oka znajdują się jakowe w ciele chorobliwe zboczenia. Znalazłszy

je powiedzmy że mamy w danym wypadku artrityzm i zapalenie tęczy lub skrofuły i zapalenie rogówki, zamiast mówić że mamy artrityczne zapalenie tęczy lub skrofuliczne zapalenie rogówki. Takowy sposób uważania rzeczy zmusi nas do dokładnego wybadywania wszelkich okoliczności i wybawi nas od owego nieszczęśliwego wielu okulistów niemieckiéj szkoły uprzedzenia, że w oku można całą teraźniejszość, przeszłość i przyszłość chorego wyczytać. Zamiast sądzić a priori o chorobach oczów i wspierać na mniemanéj nieomylności mistrzów, będziemy mogli sprawdzać co chwila przez nich podane prawa, a okulista pojmie wtedy łatwo że nie dość jest znać się na chorobach oka ażeby swemu powołaniu odpowiedzieć i wyzwoli się zarazem od owego szału wyłączności lekarskiéj, który dziś we Francyi panuje, a który płytkie umysły uważają za istotny postęp lekarskiéj sztuki.

UŻYCIE CHLOROFORMU

W SILNEM ZASZNUROWANIU MACICY (CONSTRICTIO UTERI SPASTICO-INFLAMMATORIA) PRZY BARKOWÉM POŁOŻENIU PŁODU.

PRZEZ

Dra Darewskiego.

(CZYTANE NA POSIED. TOW. LEK. WARSZAWSKIEGO).

Dnia 23 kwietnia b. r. pół do czwartéj po południu nagle przywołany byłem do rodzącéj Cecylii Jungsthal żony czeladnika szewckiego, na ulicę Ogrodową pod Nr. 860. Przybywszy na miejsce o godzinie 4, znalazłem ro-

dzącą dobrze zbudowaną, słusznego wzrostu, silną, będącą przy końcu ciąży, wieku lat 27, po raz piérwszy rodzącą, która od południa dnia poprzedzającego zaczęła doświadczać bólów porodowych. Według zeznania akuszerki, wody płodowe odpłynęły raptownie na godzinę przed mojém przybyciem, a to z powodu gwałtownego rzucania się rodzącéj w łóżku. Bóle porodowe od chwili piérwszego ich objawienia się miały być wciąż bardzo gwałtowne i częste, i te w których rodzącą zastałem, były rzeczywiście niewypowiedzianie silne, co chwilę wracały, nie robiąc żadnego wpływu na postęp porodu. Rodząca ciągle rozpaczała, traciła cierpliwość, była nadzwyczaj niespokojną, a wśród jęków i płaczu błagała najusilniéj, aby jéj co najrychléj dopomódz, rzucała się tak gwałtownie, że musiano ją trzymać żeby z łóżka nie wyskoczyła, do czego miała chęć niezwyciężoną. W czasie bólów szczególnie się uskarżała na nadzwyczaj mocne cierpienia w krzyżu, powtarzając ciągle że jéj krzyż pęknie. Za nadejściem każdego bólu, mimowolnie pakowała sobie w usta kawał kołdry, który konwulsyjnie gryzła, chcąc tym sposobem ulżyć nieco cierpieniom. Akuszerka przed mojém przybyciem z własnego namysłu kazała jéj upuścić talerz głęboki krwi z ramienia, co jednak na ten raz było dosyć na swojém miejscu. Wreszcie dowiedziałem się, że nasza cierpiąca dostała po raz piérwszy regularność w 15 roku życia, która ciągle peryodycznie wracała, i zawsze była stowarzyszoną silnemi boleściami krzyża, bardzo podobnemi do tych, jakich obecnie przy porodzie doświadcza, i z tego powodu leczyła się długi czas u rozmaitych lekarzy, doznając tylko przemijają-

céj ulgi od przepisywanych lekarstw. Oprócz tych cierpień, żadnych innych w swojém życiu nie doznawała.

Z zewnętrznego śledzenia brzucha nie można było na pewno oznaczyć, czy oś płodu podłużna znajduje się na téjże osi miednicy, czy się z nią krzyżuje, albo inaczéj mówiąc toż samo, czy położenie płodu barkowe lub inne. Brzuch za dotknięciem nadzwyczaj twardy, lśniący do szkła podobny (glassartig), bolesny, ściśle ze wszech stron płód otaczający. Szmer maciczny słyszałem wyraźnie w lewéj pachwinie, bicia zaś serca płodu, pomimo usiłowań wyśledzić nie mogłem. Pochwa maciczna drażliwa, nie wiele śluzu zawierająca, ujście macicy tuż we wchodzie miednicy, tak mało otwarte, że ściśle mówiąc palec wskazujący tylko się doń dawał wprowadzić. Części płodu stawiącéj się do porodu bezpośrednio się dotykałem, trudno atoli było dokładnie wyśledzić czém to rzeczywiście było, z powodu wysoko stojącego i mało otwartego ujścia macicy, i tyle tylko na pewno się dowiedziałem, że to była rączka albo nóżka. Wyznać jednakże muszę, że bardzo skrupulatnego śledzenia na ten raz nie przedsiębrałem, gdyż takowe w obecnym stanie rzeczy nie było koniecznem, a dla rodzącéj nie tylko że bardzo wielkie boleści zrządzało, lecz i inne gorsze jeszcze następstwa sprowadzićby mogło. Co do szyi macicznéj, ta prawie zupełnie znikła, stan ogólny: puls prędki, twardy, skóra bardzo gorąca, pragnienie, twarz rozpalona, nabrzmiała, oczy prawie na wierzch wysadzone.

Uznałem stan ten, za niewątpliwe silne bóle kurczowe (constrictio uteri spastico-inflammatoria). Ponieważ nie znajdowałem żadnego przeciw-wskazania do

użycia zimnéj wody według metody Priesnitza, (1) zaleciłem aby natychmiast rodzącą zawinięto w duże, grube prześcieradło zmoczone w najzimniejszéj wodzie, aby przykryto podwójną ciepłą pierzyną, i aby dawano często i obficie jak najzimniejszą wodę do picia. Wkrótce po takiém użyciu zimnéj wody, bóle stały się nieco mniéj silne i rzadziéj wracać poczęły, pot ogólny wcale jednakże nie wystąpił. Zostałem następnie przy rodzącéj jeszcze przez godzinę, a potém odszedłem zalecając brać co pół godziny łyżkę stołową następnego lekarstwa, aż do womitów, lub gdy te nie nastąpią, do mocnego nudzenia.

Rp. Tartar. Stibiat. gr. iij
Aquae s. destill. ℥jv.

Oprócz tego zaleciłem za napój zwyczajny lekką ciepłą herbatę z kostka lekarskiego i ciepłe enemy z tegoż. Nadto zapisałem:

Rp. Extr belladon. ʒij
Cerat spl. ℥j M.

S. Do smarowania brzucha i ujścia macicznego. Jakkolwiek z użycia belladony w takiéj postaci i w tym stanie rzeczy, nigdy nic szczególnego nie widziałem, jednakże zapisałem ten środek, żeby nie miéć nic sobie do wyrzucenia, zaniedbując to, co tylu innych w podobnym razie zalecają.

(1) Srodek ten w podobnych wypadkach dotąd, o ile mnie wiadomo, zalecał tylko prof. Kilian (Geburtshülfliches Studium. Bonn 1846. str. 66 i następne; oraz Rheinische Monatsschrift für praktische Aerzte, 2 Jahrgang 1848, Köln str. 50 i dalsze) i ja idąc za jego przykładem, kilka razy go używałem a w szczególności; trzy razy przy położeniach główkowych w porodach przy końcu ciąży przypadających, dwa razy w poronieniach, i nakoniec w wypadku obecnym. We wszystkich tych razach kurcze były nadzwyczaj silne i częste, a po użyciu zimnéj wody rzadsze i łagodniejsze się stawały.

Nadto chociaż miałem zamiar przynajmniéj raz jeszcze, powtórzyć powyższe użycie zimnéj wody, bojąc się jednak, aby w mojéj nieobecności silny ten środek nie był niestosownie użytym, zaleciłem w miejscu jego, ciepłą kąpiel, tém bardziéj, że otaczający chociaż nader niezamożni, zapewnili mnie że będą mogli takową na prędce przygotować. Tegoż dnia o godzinie 12 w nocy, przybyłem do rodzącéj po raz drugi, i przyprowadziłem z sobą kolegę Konitza, którego dla ważności wypadku do narady zaprosiłem. Dowiedzieliśmy się, że nasza chora wzięła już dwie kąpiele ciepłe, w każdéj zostając po godzinie, nadto po emetyku obficie womitowała samą wodą. Boleści kurczowe się nie zmieniły, chociaż poród nieco postępował; jakoż przy śledzeniu wewnętrznem kolega Konitz i ja znaleźliśmy ujście maciczne trochę większe od dwuzłotówki, i nieco niżéj stojące niż przedtém. Jaką się zaś częścią istotnie płód stawił, i teraz z pewnością wyśledzić nie można było, a nadto kolega Konitz i ja bardzo skrupulatnego śledzenia i teraz unikaliśmy, w przekonaniu, że takowe mogłoby tylko przynieść jaką szkodę, a korzyści żadnéj. Zaleciliśmy dalsze użycie ciepłych ogólnych kąpieli, okładania i smarowania brzucha ciepłą oliwą, kostek za napój, maść z belladony na zewnątrz, nadto:

Rp. Inf ex $\bar{3}\bar{3}$ folior Nicotian
Tabacc. pti funtj. D. S. na dwie enemy.

Przybywszy na drugi dzień o godzinie 8 rano, zastaliśmy rodzącą w gwałtownych jak i dnia poprzedzającego bólach, noc miała bezsenną. Wszystko co zaleciliśmy było dopełnioném. Przez zewnętrzne śledzenie łatwo można było uczuć nadzwyczaj twardą, i ściśle płód obejmującą

macicę. Najgłówniejsza jednak, i najpożądańsza zmiana była ta, że ujście maciczne na trzy prawie cale w średnicy było otwarte. Przez wewnętrzne śledzenie przekonaliśmy się, że płód stawił się do porodu barkiem lewym, przednią powierzchnią obrócony do przodu matki, nóżki z lewéj strony. Jakkolwiek w tym razie nierównie łatwiéj obrót wykonywać w położeniu kobiéty á la vache, jak to bardzo słusznie Busch, Kilian, Osiander młodszy i inni radzą, albo, co jeszcze nawet lepiéj, w położeniu na bok, (Kiwisch. Beiträge zur Geburtskunde, Würtzburg 1846 r. str. 35 i następne) z tém wszystkiém umieściliśmy rodzącą w położeniu na wznak, na łóżku poprzeczném z zamiarem, nadania natychmiast położenia na bok, jeśliby się konieczna potrzeba do tego okazała. Tak umieściwszy rodzącą, ponieważ w całéj macicy były jeszcze mocne kurcze, i ponieważ ogólny stan sił i budowa kobiéty, za tém przemawiały, zrobiliśmy po raz drugi upuszczenie krwi w ilości ℥xjv. z ramienia, i podczas gdy krew płynęła, usiłowałem zrobić obrót, idąc w tym razie, szczególniéj za radą Busch a; mocne jednak stryktury nie pozwoliły dojść do jednéj z nóżek. W tym smutnym stanie rzeczy, postanowiliśmy użyć chloroformu, jakoż kollega Konitz za pomocą waty chloroformem nakroplonéj, przystąpił do chloroformowania. Z przyczyny ciągłego rzucania się choréj i odpychania ręki chloroform utrzymującéj, zużyto tego płynu około dwóch drachm i wtedy zaledwie nastąpił sen, a z nim prawie zupełna anestezya, w czasie któréj nie znajdując już w macicy żadnych stryktur, z łatwością wynalazłem, ująłem i sprowadziłem nóżkę lewą na rączkę zaś lewą, umyślnie przezemnie aż zewnątrz części rodnych

wyprowadzoną, założyłem jeszcze przed zaczęciem obrotu pętlicę. Ręka moja prawa obrót robiąca, wyszukując nóżkę, uczuła, że sznurek pępkowy nic a nic nie pulsował. Po sprowadzeniu nóżki, rotacya dziecka około jego osi poprzecznéj jak najpowolniéj, i bez żadnéj trudności się odbyła, ku czemu wiele dopomogło odpychanie drugą ręką zewnątrz na brzuchu położoną, główki w stronę nóżkom przeciwną. Po ukończeniu obrotu, extrakcyi dziecka aż po główkę, prawie żadnéj nie robiłem, gdyż znalazły się bóle dostateczne, do wyręczenia mnie, w tém mozolném postępowaniu. Ponieważ główka nie postępowała, więc przystąpiłem do jéj wywiązania, i znalazłem ją w próżności miednicy, objętą kurczowo mocno naciskającém ujściem macicy. W czasie wywiązywania główki, rodząca dotąd śpiąca i nic nie wiedząca o tém co się z nią działo, raptownie się obudziła, narzekając na bóle w krzyżu, i usilnie domagając się aby ją znowu chloroformowano, twierdząc, że przez to nie doświadcza żadnych bólów i nic nie wié co się z nią dzieje. Zapytując szczegółowo i po kilkakrotnie, dowiedzieliśmy się, że bynajmniéj nie czuła jak się obrót robił; i nie wierzyła że dziecko aż po główkę się narodziło. Wywiązanie główki za pomocą rąk, poszło dosyć łatwo i prędko, poczém miejsce prawie bezpośrednio odeszło. Dziecko było donoszone, należycie wykształcone, płci żeńskiéj, nieżywe.

Teraz nastąpiły nowe troski, aby ciężki poród i obrót, nie sprowadziły nieszczęśliwych następstw, zbyt często niestety, nawet po najszczęśliwszych i najłatwiejszych, siłami natury kończących się porodach zdarzających się, i zabierających tyle ofiar, a w ich liczbie nie szczędząc nawet

kobiét najzdrowszych, silnych i młodych. Głęboko przekonany o téj prawdzie, i częstém nauczony doświadczeniem, że jak najpomyślniejszemu na pozór stanowi połogowemu nigdy nie można zawierzać, i ufać, badałem z pewnym gatunkiem niedowiarstwa każdą, najmniejszą nawet zmianę w organizmie, będąc przygotowanym nie leczyć już rozwinięte cierpienia połogowe, ile raczéj uprzedzać wszelkie choćby najmniejsze i najwcześniejsze ich objawy, odwiedzałem położnicę przez dni 12, i przez cały ten czas, stan jéj zdrowia był jak najpożądańszy.

W naszym więc wypadku chloroform zrobił tę usługę, że gdy przy dostatecznem otworzeniu ust macicznych nastąpiła chwila robienia obrotu, chloroform zniósł prawie zupełnie stryktury, które zrobienie obrotu nie tylko trudném, ale niebezpiecznem robiły, z powodu łatwo mogącego nastąpić rozdarcia macicy. Inne wszystkie środki przed nim użyte, jako to: dwukrotne upuszczenie krwi, ciepłe kąpiele, emetyk i inne, oraz najważniejsze w tym razie lekarstwo, czas, przygotowały ujście maciczne w ten sposób, że nie podobny do zrobienia przedtém obrót, obecnie mógł się uskutecznić. Niektórzy używają chloroformu przed zupełném rozszerzeniem się ust macicznych, i utrzymują rodzącą nietylko minut, ale godzin nawet kilka, w stanie zupełnéj anestezyi i tak Simpson utrzymywał rodzące niekiedy przez godzin 14 chociaż za świadectwem Arnetha ten przeciąg czasu był najdłuższy (Scanzoni Beiträge zur Geburtskunde und Gynekologie. Würzburg 1854 r. Erster Band, 2 u. 3 Heft str. 436 i następne). My utrzymywaliśmy naszą chorą w tym stanie przez minut trzy i w czasie anestezyi był wykonany obrót. Nadto użyliśmy jak naj-

czystszego chloroformu, lękając się aby nieposiadający tego przymiotu, nie zrządził złych następstw, jak to wielu utrzyje. Nakoniec rozumié się samo przez się, że nie inaczéj przystąpiliśmy do jego zastosowania, aż po gruntownem przekonaniu się, że nie było do tego żadnego przeciwwskazania.

O PRZYRZĄDZIE
DO OPATRYWANIA ZŁAMANEGO OBOJCZYKA.

PRZEZ

Kol. Jabłonowskiego.

(Czytane na Posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego).

Pozwolą koledzy ażebym powiedział kilka słów o przyrządzie jakiego używam przy złamaniu obojczyka. W numerze 44 i 45 Tygodnika lekarskiego w roku 1853 zamieścił kolega Szokalski jakoby nowy sposób leczenia złamań obojczyka za pomocą podparcia ramienia; wprawdzie powiada uczony kolega że Hippokrates zalecał już podparcie ramienia, lecz że późniejsi chirurgowie albo wcale na to nie uważali alboli téż nie wielką do tego przywiązywali wartość, aż dopiéro w roku 1849, doktór Davat z Aix w Sabaudyi zwrócił na to stanowczo uwagę i zalecił używania kuli do podpiérania pachy. Chociaż przyznać się muszę do winy, żem nie wiedział wcale że Hippokrates zalecał podparcie pachy i jakkolwiek daleko późniéj po nim jednakowoż daleko wcześniéj od pana Dava używałem téj metody przy leczeniu złamań obojczyka; jeszcze bowiem w roku 1837 rozpocząwszy praktykę na Podolu, będąc lekarzem w rozległych dobrach, w których były rozmaite fabryki

miałem sposobność obserwowania wiele złamań obojczyka, przechodząc rozmaite przez autorów zalecane opaski, przekonałem się że żadna ściśle nie odpowiadała celowi; ze wszystkich jednak użycie klina czyli poduszczki pod pachą zdawało mi się najskuteczniejszém. Przyrząd ten naprowadził mnie na mysl użycia kuli do podparcia ramienia; używałem go początkowo w ten sposób: kazałem zrobić pas rzemienny, watowany, który zakładałem choremu na około brzucha, z przodu zapiąwszy na sprzączki, a opierający się na biodrach z boku jego wydrążenie w rzemieniu w które wchodzi kula która podnosi pachę; ażeby zaś odciągnąć łokieć ku tyłowi zakładałem na ramię inny pas który odciągnąwszy je dostatecznie, przymocowywał się na sprzączkę do pasa idącego na około brzucha. Widziałem ja całą niedostateczność przyrządu tego, ale nie mając na prowincy na moje rozkazy zdolnych rzemieślników, musiałem się i takim kontentować. Dopiéro w roku 1846, w epoce na lat 3 przed panem Daval, objąwszy oddział chirurgiczny w szpitalu Dzieciątka Jezus, za zezwoleniem naczelnego lekarza dziś naszego prezesa, kazałem zrobić przyrząd taki jakiego odtąd przy złamaniach obojczyka używam. Różni on się w tém tylko od dawnego, że kula która podpiera pachę, jest urządzoną na szrubie, która pozwala ją podnieść lub zniżyć stosownie do wysokości ramienia, co jest wielkim awantażem, gdyż dawniéj dla każdego prawie chorego, trzeba było innéj wysokości kuli używać; przy siodełku kuli jest guzik metalowy, do którego przyczepia się pas rzemienny, który odciąga kulę na tył a tém samém i bark cały ku tyłowi odprowadza, pas ten przytwierdza się także do pasa idącego na około brzucha; ażeby zaś ręka

choremu nie drętwiała zakładam zwyczajną mitellę na któréj się opiéra. Przy tém opatrzeniu chory ma stronę zdrową zupełnie wolną, w niczém nie przeszkodzony w jéj ruchach piersi także wolne nieskrępowane, przyrząd ten odpowiada wszelkim możliwym wskazaniom, a co najbardziéj przemawia za nim, to jest prędkość, z jaką może być założony. Jakkolwiek przyrząd klajstrowaty używany przez kolegę Szokalskiego, odpowiada zamierzonemu celowi, jednakowoż miałbym do zarzucenia że potrzeba długiego czasu do założenia go; powtóre jeżeli się obluzuje, potrzeba go drugi raz zakładać, a potrzecie że chory jest skrępowany w swoim ruchu, a jeżeli jest za mocno założony, to w takim razie cisnąć musi i na klatkę piersiową i nie pozwala wolnego oddechu. Przyrząd mój nie przeszkadza użyciu opatrunków miejscowych, jeżeli złamanie jest skomplikowane, albo li też jeżeli znajdują się obrażenia innych przyległych części ciała, co przy założeniu opatrunku klajstrowego nie jest podobném. Przekonany będąc tyloletniém doświadczeniem o użyteczności mego przyrządu, sądzę że znajdą się koledzy którzy także zechcą z mego przyrządu korzystać i w swojéj praktyce zastosować.

OPERACYA

POLIPA W GARDLE. (POLYPUS FAUCJUM)

PRZEZ

Dra Groëra.

(Czytane na posiedzeniu Tow. Lek. Warszaw. dnia 22 Maja 1845 r.).

Dobe Brynman mężatka lat 36 mająca, przybyła do szpitala starozakonnych z m. Augustowa d. 31 sierpnia 1854

Kobieta ta od młodości zdrowa i świeża, nie przypomina sobie, aby kiedy ważniejszéj jakiéj uległa chorobie. W 16 roku życia poszła za mąż nie mając jeszcze czyszczeń miesięcznych. W rok późniéj z niewiadoméj przyczyny, dostała jakiéjś twardości w piersi prawéj, z którą przybywszy do szpitala, miała sobie pierś wyłuszczoną przez kol. Koehlera, naówczas w oddziale chorych chirurgicznych ordynującego. Dziś pozostała w miejscu operowaném, kształtna blizna, która przez ciąg lat 19 żadnych i nigdy choréj dolegliwości nie sprawiała. Jaka wówczas była choroba piersi, co wyłuszczenia jéj wymagała? z akt szpitalnych z powodu dawności czasu dowiedzieć się nie mogłem.

Po téj dopiéro operacyi, chora dostała regularności, a następnie 7ro miała dzieci, z których 5 dotąd żyjących i zdrowych jedną piersią wykarmiła.

Przed 12stu laty, zaczęła doświadczać trudności przy ucieraniu nosa, które z postępem czasu zupełnie stało się niepodobném, i oddychanie ustami jedynie odbywać się musiało. W tym takoż czasie, ulegała częstym, a nawet obfitym krwotokom z nosa, które domowemi środkami zwykle szczęśliwie tamowała. Trwało to lat 4; chora zostawałaby i dłużéj jeszcze w niewiadomości o swojéj chorobie, gdyby krwotok gwałtowny z nosa, nie znaglił ją do zasięgnienia rady lekarskiéj. Przybyły lekarz wyśledził w nosie obecność polipa i niebawem operować go postanowił.

Jakim sposobem wykonał operacyę, czy wydobył całego polipa, czy część tylko jego? niewiadomo; to tylko pewna, że chora przez cały rok krwotoków nie miewała, i nos jako tako wypróżnić była w możności. Po upływie

tego czasu, dawne dolegliwości powoli wracać zaczęły, krwotoki tylko nie tak często okazywały się, i powietrze choć z trudnością przez nos jednak wciągane być mogło.

Stan taki, z małemi pogorszenie oznaczającemi odmianami trwał lat przeszło 7; polip rosł spokojnie i powoli do gardła opuszczać się zaczął; chora pomimo doświadczanych wielolicznych dolegliwości, tak się już z cierpieniem swojém oswoiła, iż żadnych zaradzczych środków nie używała, w przekonaniu, że to samo przez się skończyć kiedyś będzie musiało.

Gdy jednak polip wrócił do téj wielkości, że opuściwszy się niżéj podniebienia miękkiego, gardło drażnić zaczął i częstych womitów stawał się przyczyną, gdy nadto nie jednokrotnie uduszenia przypadłości objawiły się, chora znalazła się być zmuszoną do szukania pomocy w szpitalu.

Dnia 31 sierpnia r. b. jak się wyżéj rzekło, umieszczona w zakładzie, zostawała w stanie następującym: budowa ciała szczupła, cera blada, twarz wychudła, nos w okolicy korzenia nieco rozszerzony i niekształtny, wyraz twarzy przerażenie oznaczał; w obu otworach nosowych, znalazłem obecność polipa, który bardzo głęboko położony, przyrody szlamistéj być się wydawał. Po otworzeniu jamy ust, znalazłem ją o połowę mniejszą jak zwykle, albowiem podniebienie miękkie i języczek, na grzbiecie języka w samym środku spoczywały, a ujścia gardła wcale widzieć nie mogłem; pocisnąwszy język ile możności ku dołowi, dostrzegłem ciało obce, na dotknięcie twarde, koloru brudno-różowego, z tyłu podniebienia miękkiego ku dołowi opuszczające się i cały nieledwie otwór gardła zatykające; uniosłszy podniebienie miękkie nieco w górę za pomocą dwóch tę-

pych haków, ciało owe obce dokładnie śledzić się dozwalało, mogłem go bowiem za pomocą palca unosić, w dolnéj części do koła okrążyć, miejsca wszelako przyczepienia wyśledzić nie zdołałem. Objętość około $1\frac{1}{2}$ cala średnicy miéć mogła.

Polip ten, spoczywając dolnym swoim końcem w samém ujściu gardła, i przygniatając nadgłośnią epiglotis, różnych przykrości dla choréj stawał się przyczyną, utrudniał bowiem przełykanie, sprowadzał częste krztuszenie się i nieraz nawet womity; oddychanie sprawiał chrapliwe i syczące, często nawet do tego stopnia utrudnione, że chora gwałtowne robić musiała wysilenia, zanim odetchnąć zdołała. Wypadki takie najczęściéj w czasie snu miewały miejsce, i podług zapewnienia posługaczy, niekiedy parę minut upłynęło, zanim obawa uduszenia minęła. Sen zwykle, tylko na niskiéj poduszce i z głową w tył zwróconą mógł się odbywać.

Zresztą chora miała apetyt i inne urzędy ciała należycie odbywała.

Choroba była wyraźną, rozpoznanie łatwe i wskazanie stanowcze, polegające na usunieniu polipa z gardła, który był jedyną przyczyną wszelkich chorobliwych objawów.

Pomimo to, wybór sposobu działania wiele nastręczał trudności, z przyczyny, że miejsce przyczepienia polipa było mi nieznane, że nie wiedziałem, czy przyczepia się obszerną powierzchnią lub też na szypułce tylko jest zawieszonym; że przystęp do działania operacyjnego bardzo był ciasny i nie wygodny, a chora na wszelkie poruszenia w tém miejscu nadzwyczaj czuła, ciągłém krztuszeniem się i duszeniem przerywała swoje usiłowania.

Wśród tylu nieprzyjaznych okoliczności, chora codzień

bardziéj cierpiała i przedsięwziąć coś koniecznie wypadało. W celu stanowczego postępowania, zaprosiłem do pomocy koll. Koehlera, który podzielając ze mną zdanie, co do trudności towarzyszących operacyi, wykonanie jéj atoli za konieczne uznał.

Zgodziliśmy się więc, aby tymczasem ograniczyć się na odcięciu części polipa do gardła spuszczającéj się, i tym sposobem uwolnić chorą od obawy uduszenia, które jéj co chwila zagrażało; zaś późniéj, skoro nic nie będzie nagłego, snadniéj można się będzie zastanowić, jakimby sposobem chorą od polipa uwolnić.

Mieliśmy przeto zamiar: 1) przeciąć podniebienie miękkie, aby tym sposobem otworzyć sobie przystęp łatwiejszy do polipa; 2) podwiązać część dolną i grubą polipa do gardła spuszczającą się, i 3) za pomocą nożyka lub nożyczek (czém łatwiéj będzie) odciąć go poniżéj podwiązania i na tém ukończyć tymczasowe działanie.

Zanim jednak przystąpiliśmy do przecięcia podniebienia, które następnie złączyćby należało za pomocą szwu, to jest: wykonać drugą równie trudną u naszéj choréj operacyą, postanowiliśmy spróbować, czy podniesienie podniebienia miękkiego za pomocą haków tępych, nie będzie wystarczającém do założenia na polip ligatury, którą za konieczną uznaliśmy, aby uniknąć krwotoku, którego obawialiśmy się tém zasadniéj, że przy obecności choćby tylko części polipa, w jamie nosowéj, nie mieliśmy pewnych sposobów do jego utamowania (1).

(1) Przed kilku laty, nieboszczyk Dr Berg utracił chorego w szpitalu, z przyczyny zakrwawienia się, któremu w podobnym przypadku, krwi zatamować nie był w możności.

Poruczywszy przeto utrzymywanie podniebienia pomocnikom, kollega Koehler, z pomocą pinceta Muséego unosił i pociągał polip ku przodowi, a ja starałem się podsunąć ligaturę.

Po długich krztuszeniach się choréj, a mozolnéj i wytrwałéj pracy z naszéj strony, udało nam się nakoniec, podwiązać część polipa. Przy téj czynności uważaliśmy, że znaczny krwotok z obu otworów nosowych okazał się, co dowodziło, że polip przez pociąganie go dla założenia ligatury, w miejscu swego przyczepienia poruszonym być musiał. Zatamowawszy wypływ krwi z nosa, za pomocą zastrzykiwań wody ciepłéj (która podług nowszych postrzeżeń, sprawiając szybszą koagulacyę krwi) lepiéj to uskutecznia niż zimna, przystąpiłem do odcięcia części podwiązanéj polipa, za pomocą nożyczek. Uskuteczniłem to wprawdzie, ale z powodu niespokojności choréj, ligatura przeciętą została.

Pomimo odcięcia kawałka polipa, chora krztusić się jeszcze nie przestawała; czy to że część odcięta była za małą, czy że polip, jak nam się zdawało, niżéj się przez wyciąganie opuścił; drażnienie gardła było gwałtowne, i prawie nieustające; należało przeto jakimkolwiek sposobem większą część polipa oddzielić.

Gdy nabraliśmy przekonania że polip był przyrody włóknisto-ścięgnistéj, i że odcięcie części jego, pomimo przecięcia ligatury, nie sprowadziło prawie żadnego krwotoku, postanowiliśmy, już bez ligatury, wyciągnąć polip ku przodowi i większą część jego nożyczkami oddzielić.

Czynność ta nadspodziewanie nasze szczęśliwie się udała, bo kolega Koehler, pociągając polipa, za pomocą

zwykłych polipowych szczypców ku przodowi, bez wielkich usiłowań, całego na zewnątrz wydobył.

Wydobyty polip, przeszło 4 cali długości, a 1½ średnicy mający, z jednéj strony kształt grona winnego przedstawiał, złożony był bowiem, z małych okrągłych ciałek szlamistych nakształt grona z sobą połączonych; z drugiéj zaś strony, okazał powierzchnię gładką, na dotknięcie twardą, z dwoma wyraźnemi na cal długiemi odnogami, z których każda w otworze nosowym spoczywała i na zewnątrz w głębi nosa widoczną była.

Po wydobyciu polipa, kilka zastrzykań wody przez nos, wystarczyło do zatamowania krwawienia i chora niebawem swobodę oddechu i przełykania odzyskała.

Po dniach trzech opuściła Instytut, szczęśliwa z tak prędkiego i jak się zdaje radykalnego uleczenia.

Okaz wydobytego polipa, zachowany w spirytusie, mam honor Towarzystwu przedstawić.

WYPADEK LEKARSKO-SĄDOWY

OPISANY

przez Lekarza Marczewskiego.

Jeden z najciekawszych, może dotąd w żadnym kraju Medycyną Sądową nie objętych wypadków, zdarzył się w dniu 14, miesiąca października 1855 roku w Warszawie. Policya miejscowa późno już w nocy uwiadomioną została, że na placu pod kościołem Panny Maryi, na Nowém mieście w bliskości plebanii, znajdują się zwłoki człowieka nie-

żywego, srodze pokaleczone, które niewątpliwie, przez niewiadomych morderców, złożonemi tam zostały. Nazajutrz zbiegowisko ludu było niezmierne, nikt nie widział ani słyszał, ofiary, pod zbrodniaczemi ciosami poległéj i rozmaite o tym wypadku krążyły wieści. Wyśledzono tylko, że człowiek ten nazywał się Tomasz Kowalski czeladnik szewcki i był głucho-niemym od urodzenia. Aresztowania przypuszczalnych winowajców były bardzo liczne; a sąd wyłącznie od JW. Głównego Dyrektora Sprawiedliwości do prowadzenia téj sprawy z wyższych urzędników złożony, wyznaczonym został. Z urzędu zawezwano także i mnie jako lekarza, pełniącego zastępczo czynności lekarsko-sądowe miasta Warszawy do zdziałania sekcyi i wyrzeczenia opinii, o powodach wydarzonéj śmierci.

Oto w krótkości znaki, które znaleziono na zwłokach Tomasza Kowalskiego. Mężczyzna, mniéj więcéj około lat 32 wieku mieć mogący, dosyć silnie zbudowany, miał na sobie koszulę z grubego płótna na obu rękach porozdzieraną, jeden nawet zupełnie oderwany. Część paska od spodni szaraczkowych z lewéj strony była potarganą jakby siłą ręki; bóty za obuwie służące, już mocno zużyte. Obnażywszy trupa, znaleźliśmy na nim następujące obrażenia zewnętrzne. Z tyłu głowy z lewéj strony, nieco nad uchem w miejscu gdzie są szwy czaszki (Suturae lambdoïdales) była rana kąt rozwarty tworząca, dwa cale długa, na ćwierć cala głęboka, w kilka linii wązkie paseczki skóry oba brzegi rany z sobą łączyły. Otworem tym, sączyła się krew dosyć obficie za najmniejszém poruszeniem, a pomiędzy skórą i powłokami czaszki w około rany był wysiąk, może talara bitego objętości mieć mogący. Cała

twarz i głowa były w błocie obwalane. Z lewéj strony począwszy od kąta zewnętrznego oka, aż do połowy brwi istniała rana, jakby dłutem sprawiona, z początku głęboka, późniéj coraz powierzchowniejsza. Powieki zamknięte, oczy nienaruszone, usta i zęby mocno zaciśnione. Nos czerwony, nieco ku lewéj stronie skierowany, spłaszczony, a na policzku lewym była plama koloru różowo-czerwonego, wielkości dłoni, niezawodnie pochodząca z wysiąknienia za życia spowodowanego. Takież samo obrażenie widziano i na policzku prawym, lecz o połowę mniejsze. Pod brodą znajdowała się rana głęboka, przez którą część kości szczęki niższéj przezierała, owalna, na dwa cale i pół długa, kształtu obwodu kurzego jajka; muszkuły w niéj były poszarpane, tak zupełnie, jak kiedy kot, lub szczur, dostawszy się do mięsa, takowe pożuje, powygryza, z tém jednak nadmienieniem, że na pół cala po za obrębem rany, było wysączenie krwi czerwone, znak niezawodny, że takowe utworzyło się jeszcze za tlejącego życia. Na piersi lewéj wprost siedliska serca, istniała plama czerwona, podskórna, wielkości dużéj ręki wraz z palcami rozłożonemi, lecz bez najmniejszego głębszego obrażenia. Na samym dole i na wewnątrz kości ramieniowych u obu rąk po nad kłykciami (condylus), były dwie rany nieco mniejsze od téj, którąśmy na podbródku widzieli, lecz téjże saméj natury i kształtu, jak również takaż sama, na wewnątrz kolana prawego. Nakoniec starcie nadskórka na goleni lewéj w jednéj czwartéj niższéj, pół calowéj szerokości, 3 calowéj długości, dążące z zewnątrz na wewnątrz, od kostki kości goleniowéj (malleolus) do piszczeli (fibula); obrażenie to, suche, jakby pargaminem pokryte, bez wysą-

czeń krwistych, naprowadzało na myśl, że było po śmierci zrządzone. Więcéj nie znaleziono nic godnego uwagi, na powierzchni zewnętrznéj martwego ciała.

Przystąpiono z kolei do poszukiwań obrażenia organów, wewnątrz położonych, a najprzód: po odjęciu włosów i obnażeniu czaszki z powłok zewnętrznych, ujrzano, że naprzeciwko rany z tyłu głowy powyżéj opisanéj, niezawodnie narzędziem tępém zadanéj, było miejsce wielkości pół dłoni, krwią czarną pomiędzy muszkułami nasiąkłe. Po odpiłowaniu stosownie do przepisów czaszki, takowa okazała się zupełnie nienaruszoną na całéj swéj przestrzeni, wewnątrz jéj jednak zebrano krwi czarnéj około sześciu łyżek, a naczynia krwionośne zatok mózgowych, błon, to jest: twardéj, pajęczynowatéj i miękkiéj płynem tym naprężone, w niektórych miejscach zupełnie popękały, szczególniéj w okolicy ranie czaszcze zadanéj odpowiadającéj. Massa mózgowa materyalnie zdawała się nienaruszoną, w komórce tylko lewéj mózgowéj, płynu serwatczanego nieco różowego, mniéj więcéj półtory łyżki znaleziono. Po wyjęciu mózgu z móżdżkiem (Cerebellum), łożysko błoną twardą wysłane, podstawę tych organów stanowiące, zalane było krwią w znacznéj ilości. Daléj idąc od téj okolicy, aż do otworu stolcowego, zbadawszy z całą skrupulatnością wszystkie organa w klatce piersiowéj i jamie brzusznéj zawarte; nie znaleziono nic godnego uwagi, nic, coby wpływać i wyświetlić mogło przyczynę tego, wielce wszystkich obchodzącego smutnego wydarzenia.

Sąd od początku aż do końca szedł za poszukiwaniem lekarza, śledził badawczo z kolei pozory, nawet przyczynę obrażeń tłómaczyć mogące i zażądał w rezultacie opinii

która dosłownie w sposób następujący podyktowaną została.

Opinia. Wyśledziwszy szczegółowo powyższym sposobem obrażenia na trupie Tomasza Kowalskiego wyprowadzamy ztąd następujące wnioski:

1. Z powodu świeżości trupa i braku rozkładu chemiczno-organicznego (putre factio) zdaje się, że śmierć najwięcéj przed 48 godzinami nastąpiła.

2. Że rany na głowie, twarzy, pod brodą, na obu łokciach były zadane za życia, zdarcie zaś nadskórka u nogi lewéj, pochodzi niewątpliwie z obrażenia pośmiertnego.

3. Że rana z tyłu głowy istniejąca, obrażając odpowiednio i tak głęboko błony, naczynia i samą substancyą mózgu, była koniecznie śmiertelną (absolute lethalis).

4. Że takowa zadaną niewątpliwie była ciałem tępém, jak kamieniem, kijem, lub kawałkiem żelaza. Powstać również mogła, przez nagłe powalenie z pewnéj wysokości na bruk, lub inną ostrą i twardą powierzchnię.

5. Po koszuli podartéj, po zdarciu nadskórka na nodze lewéj po śmierci nastąpionego, zdaje się, że zmarły ciągnionym był po bruku. Że chociaż mocno osłabiony, utratą krwi z głównéj rany wynikłéj, dosyć miał sił jeszcze, aby walczyć z działaczami śmierć mu przynoszącemi, czego najlepszą są oznaką, rany pod brodą i na obu łokciach istniejące.

6. Że plamy czerwone, niezaprzeczenie jeszcze za tlejącego życia sprawionemi były, gdyż nigdy takowe trwać nie mogą, tylko w razach, gdy krew krąży jeszcze w organizmie.

7. Opiérając się zatém na tak licznych obrażeniach

na zmarłym znalezionych, wyrażamy opinią: że śmierć u Tomasza Kowalskiego spowodowaną została w zbrodniczym zamiarze, pozbawienia go życia. Może też nawet była i przypadkową; a rana z tyłu głowy sprawiona, obrażając mózg i jego pokrycia, z konieczności przyczynić się musiała, do tak smutnego końca.

Zobaczymy później, że opinia powyżéj wyrzeczona, zbliża się bardzo do prawdy, grzeszy w niektórych punktach. Nauka jednak medycyny Sądowéj, odniosła zupełny tryumf, jedném tylko wyrażeniem, które w tym wypadku, mniéj może z przekonania, jak więcéj co do formy, podyktowaném zostało.

Wiedząc z poprzednio uczynionéj obdukcyi, wszystkie obrażenia na trupie Tomasza Kowalskiego zrządzone, widząc przed sobą, cały obraz okoliczności śmierć spowodować mogących, rozbierzmy stosownie do zasad w nauce istniejących, przypuszczenia, za których pomocą, lepsza jak wyżéj wyrzeczona opinia, dla Sądu wyrobioną byćby mogła.

I tak, rana z tyłu głowy gdyby tylko była jedyną, mogłaby być spowodowaną zawsze przez uderzenie kamieniem, lub innym tępém ciałem, mogłaby powstać z zrzucenia ciała z pewnéj wysokości, ciągnienia po bruku, lub po innéj ostréj powierzchni, z obalenia, z uderzenia o mur. Przekonamy się później, że tak było w istocie. Lecz w tych wypadkach, nikt nie ujrzy nigdy tak wielkich i symetrycznych obrażeń na całém ciele sprawionych: były one jakby szkaradną zemstą, pastwieniem się na gasnącém ciele, i to jeszcze sztucznie z wyrachowaniem zdziałane. Rana od kąta zewnętrznego oka, aż do połowy idąca, wyraźnie

narzędziem, jakby dłutem sprawiona, zawsze działalność obcéj ręki zapowiadała. Rana pod brodą, dwie inne zupełnie sobie podobne na zewnętrznéj stronie spojeń łokciowych i na wewnątrz kolana prawego widoczne, skąd inąd powstać mogły, jeżeli nie z ciągnienia, tarzania trupa jeszcze za życia, po bruku, który mowy pozbawiony, resztką pozostałych sił opierał się już to łokciami, już brodą walcząc, głębokie aż do kości pozostawiwszy wyrwy muskularne? Zarzucićby można, że trup zostając od zmierzchu, aż do rana przed kościołem na cmentarzu, mógłby być odwiedzonym przez kota, szczura, lub innego drapieżnego nocnego zwierzęcia, który wygryzł ciało, i pozostawił rany bardzo zbliżone do tych wydrążeń, które te szkódniki zwykle w mięsie robią. Lecz w takim wypadku, ciało martwe nie okaże nigdy w pobliżu ran plam czerwonych, które niezawodnie u Tomasza Kowalskiego jeszcze za życia wysiąknięte z naczyń włoskowatych (Vasa Capillaria), powstały. Zresztą, przypuściwszy gdyby i tak było, dla czego zwierz ów lubując się w tym pokarnie, tak symetrycznie z takiém wyrachowaniem, obrał sobie właśnie dwa punkta sobie odpowiednie, na wewnętrznéj stronie spojeń łokci z ramieniem? Tego nigdy przypuścić nie podobna.

Plama czerwona, wielkości ręki rozłożonéj, naprzeciwko serca istniejąca, powierzchowna, prowadziła do przekonania, że także za życia jeszcze była spowodowaną. Pasek z zdartego nadskórka na nodze lewéj zeschły, jakby pargaminowy, wspierał myśl opiniującego, że w tém miejscu silnie ręka zbrodniarza działając, w czasie ciągnienia po bruku, obrażenie to wywołała.

Oto przekonanie sumienne, pod wpływem którego wyrzeczono opinią, dla kierowania Sądu w jego dalszych wyrokach; w czém ona zboczyła, ile niedokładności, lub też rzetelnéj prawdy w sobie zawiéra, opisanie istotnego wydarzenia, które poniżéj umieszczamy, wkrótce po ukończonéj relacyi obdukcyjnéj wykrytego, najlepiéj rzecz tę wyświetli.

Jeżeli w całéj sztuce lekarskiéj w ogólności jest obowiązkiem, to w medycynie sądowéj wynika konieczność, tylko przedsionkiem wątpliwości, wchodzić do świątyni prawdy. Powtarzamy więc, że jedno wyrażenie w opinii, „iż śmierć nastąpić mogła i przypadkowo“ przekonało, że udając się do medycyny sądowéj, zawsze w niéj sprawiedliwość karna, największe znajduje światło, przewodnika i podporę.

Tomasz Kowalski czeladnik szewcki, sam się zabił, a zarazem zginął śmiercią przypadkową; gdyż

Na pół godziny przed zgonem, był widziany w szynkowni, gdzie wypił dwa kieliszki wódki; działo się to, około godziny siódméj wieczór w noc bardzo ciemną; nie chcąc iść do domu pieszo, jak to zwykle bywało, spostrzegł powóz na płaskich resorach, właśnie na obrzęd religijny ślubu, do kościoła Panny Maryi jadący, chcąc użyć przejażdżki, włożył obie nogi pomiędzy resory i w téj pozycyi podrózował czas jakiś; w tym nagle traci równowagę, jedną nogę wydobywa z pomiędzy resorów, drugiéj wycofać nie może i nieszczęśliwy upada na bruk, ciągniony siłą dwóch koni. Od piérwszéj rany na głowie, która była śmiertelną, jak to wyżéj znaleziono, utraca przytomność, lecz ocucony bólem z innych obrażeń następnie po sobie idących,

przychodzi do siebie, krzyczéć nie może, bo jest niemym, opiéra się łokciami, brodą tłucze o kamienie; lecz próżne usiłowania, wszystkie sposoby ratunku są dlań nieużyteczne. Utraciwszy znaczną ilość krwi, wstrząsnąwszy mózg, ginie prawdziwą apopleksyą rażony, w przód pewno jeszcze, nim przybył na miejsce w którém go nieżywego znaleziono. Dwóch doróżkarzy na cmentarzu będących, pytali woźnicę z powozem przyhyłego, coby wiózł za worek z tyłu, w podobny sposób zaczepiony? Wszyscy trzéj wpatrują się lepiéj i spostrzegają ciało człowieka nieżywego. Wydobywszy nogę z pomiędzy rysorów, aby uniknąć odpowiedzialności, lub pozoru dokonanéj może zbrodni, zamiast donieść władzy o zdarzonym wypadku, lub przynieść jeszcze nieszczęśliwemu ratunek, gdyby takowy zdał się jeszcze na co, opuszczają ciało w milczeniu; za co późniéj do surowéj odpowiedzialności przed władzę policyjną powołanymi zostali.

Taki był rzeczywisty powód śmierci Tomasza Kowalskiego, rzadki, a może nigdzie nie zamieszczony w rocznikach medycyny Sądowéj.

SPRAWOZDANIE KOMITETU DO BADANIA CHORÓB PANUJĄCYCH USTANOWIONEGO

z Kwartału trzeciego 1855 roku.

Napisał J. F. Kulesza Doktór Medycyny.

RUCH CHORYCH W SZPITALACH WARSZAWSKICH.

Szpital Dzieciątka Jezus. Kwartał III r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiét	Dzieci	Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II.	140	253	42	435
Przybyło w bieżącym kwartale III.	842	1275	254	2371
Leczono w ogóle	982	1528	296	2806
Z tych wyzdrowiało i wyszło	654	997	208	1859
Umarło	203	264	38	505
Odesłano do innych szpitali	4	12	6	22
Ubyło więc w ogóle	861	1273	252	2386
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV.	121	255	44	420
Co czyni jak wyżéj . . .	982	1528	296	2806

2. *Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.*

	Było				Przybyło				Ogółem leczono	Wyzdrowiało				Umarło				Pozostaje			
	M	K	D	R	M	K.	D	R.		M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D	R
Gastrycyzmy . (gorączkowe czyli gorączki tegoż imienia).	12	10	1	33	106	140	17	263	286	109	133	16	258	—	—	—	—	9	17	2	28
Katary	—	4	—	4	58	23	6	87	91	46	25	5	76	—	—	—	—	12	2	1	15
Reumatyzmy	—	3	—	3	7	7	—	14	17	7	7		14	—	—	—	—	—	3	—	3
Tyfusy	6	10	5	21	41	63	35	139	160	35	37	32	104	11	18	3	32	1	18	5	24
Zimnice	3	9	3	15	54	94	29	177	192	55	89	24	168	—	—	—	—	2	14	8	24
Zapalenie mózgu i jego błon.	—	5	1	6	18	24	7	49	55	18	21	5	44	—	4	—	4	—	4	3	7
„ płuc i oplucnéj	6	2	2	10	19	41	8	68	78	22	26	9	57	2	7	—	9	1	10	1	12
„ oskrzeli	2	2	1	5	15	13	6	34	39	14	13	4	31	3	—	1	4	—	2	2	4
„ żołądka i kiszek	—	2	—	2	8	12	—	20	22	8	11	—	19		2	—	2	—	1	—	1
„ wątroby	—	2	—	2	5	6	—	11	13	5	5	—	10	-	1		1	-	2	—	2
„ oczów	5	5	—	10	9	18	—	27	37	12	13	—	25	—	—	—	—	2	10	—	12
Róże	-	4	—	4	5	15	—	20	24	5	18	—	23	—	1	—	1	—	—	—	—
Szkarlatyna	—	—	—	—	—	3	—	3	3	—	3	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—
Odra	—	—	3	3	—	—	7	7	10	—	—	10	10	—	—	—	—	—	—	—	—
Biegunki i dysenterye	2	10	12	24	52	86	70	208	232	40	72	70	182	10	17	1	28	4	7	11	22
Cholerina	—	—	—	—	6	10	—	16	16	6	6	—	12	—	1	—	1	—	3	—	3
Cholera azyatycka	10	11	—	21	132	192	-	324	345	71	97	—	168	71	106	—	177	—	—	-	—
Razem	46	79	28	153	535	747	185	1467	1620	453	576	175	1204	97	157	5	259	31	93	33	157

Konających było 32.

Le Brun.

Szpital Starozakonnych w Warszawie. Kwartał III r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci	Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II.	191	208	22	421
Przybyło w bieżącym kwartale III.	1084	1190	134	2408
Leczono w ogóle . .	1275	1398	156	2829
Z tych wyzdrowiało i wyszło	989	1071	88	2148
Umarło	153	166	52	371
Ubyło więc w ogóle	1142	1237	140	2519
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV. . . .	133	161	16	310
Co czyni jak wyżéj .	1275	1398	156	2829

2. *Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.*

	Było				Przybyło				Ogółem leczono	Wyzdrowiało				Umarło				Pozostaje			
	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.		M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.
Gastrycyzmy.. (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia)	10	5	1	16	71	87	1	159	175	81	92	2	175	—	—	—	—	—	—	—	—
Katary..... (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia)	—	—	—	—	6	2	—	8	8	6	2	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—
Reumatyzmy.. (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia)	6	3	—	9	89	101	—	190	199	88	102	—	190	2	1	—	3	5	1	—	6
Tyfusy ..... (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia)	10	8	—	18	155	130	—	285	303	145	124	—	269	11	10	—	21	9	4	—	13
Zimnice.....	5	4	—	9	77	79	—	156	165	80	79	—	159	—	1	—	1	2	3	—	5
Zapalenie mózgu i jego błon.....	—	—	—	—	20	19	1	40	40	18	16	1	35	2	3	—	5	—	—	—	
» płuc i opłucnéj .	3	2	—	5	31	36	1	68	73	31	34	—	65	3	2	1	6	—	2	—	2
» oskrzeli	—	—	—	—	1	1	7	9	9	1	1	1	3	—	—	6	6	—	—	—	—
» serca i osierdzia	1	—	—	1	—	—	—	—	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—
» otrzewnéj	—	—	—	—	2	1	—	3	3	1	1	—	2	1	—	—	1	—	—	—	—
» żołądka i kiszek	1	—	—	1	5	10	—	15	16	5	10	—	15	1	—	—	1	—	—	—	—
» wątroby	—	1	—	1	8	12	—	20	21	8	12	—	20	—	—	—	—	—	1	—	1
» macicy lub jaje.	—	1	—	1	—	9	—	9	10	—	9	—	9	—	—	—	—	—	1	—	1
» nerek lub pęche.	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—
» śledziony	—	—	—	—	3	4	—	7	7	3	4	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—
» oczów	1	3	—	4	7	7	—	14	18	8	10	—	18	—	—	—	—	—	—	—	—
Róże	—	—	—	—	4	2	—	6	6	4	1	—	5	—	—	—	—	—	1	—	1
Biegunki i dysenterye ..	3	1	—	4	30	20	—	50	54	24	18	—	42	6	2		8	3	1	—	4
Gorączki i zapal. połogo	—	—	—	—	—	3	—	3	3	—	—	—	—	—	3	—	3	—	—	—	—
Cholera azyatycka	12	28	5	45	276	371	87	734	779	206	300	53	559	82	99	39	220	—	—	—	—
Razem....	52	56	6	114	785	895	97	1777	1891	710	816	57	1583	108	121	46	275	19	14	—	33
3. Rodzaje chorób powiększających śmiertelność w szpitalu. Konających ...	—	—	—		9	8	2	19	19		—	—	—	9	8	2	19	—	—	—	—
3. Rodzaje chorób powiększających śmiertelność w szpitalu. Suchot.....	1	4	—	5	16	16	—	32	37	7	13	—	20	9	6	—	15	1	1	—	2
3. Rodzaje chorób powiększających śmiertelność w szpitalu. Puchlin wodn:.	3	9	—	12	30	41	—	71	83	19	34	—	53	12	11	—	23	2	5	—	7
3. Rodzaje chorób powiększających śmiertelność w szpitalu. Wyniszcz. star:	—	1	—	1	7	7	—	14	15	2	4	—	6	3	4	—	7	2	—	—	2

Stosunek śmiertelności w ogóle (już z cholerycznemi i konającemi) wynosi 13,11 od sta, czyli jak 1 : 7,62.
„ „ bez konających i cholerycznych, wynosi 6,49 od sta; czyli jak 1 : 16,38.
„ „ pomiędzy gorączkowemi i zapalnemi, wynosi 4,86 od sta, czyli jak 1 : 20,57.
„ „ pomiędzy cholerycznemi wynosi 28,25 od sta czyli jak 1 : 3,54.

Rosenthal.

Szpital Ś-go Ducha (PP. Marcinkanek). Kwartał III r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci	Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II.	47	58	4	109
Przybyło w bieżącym kwartale III.	401	438	9	848
Leczono w ogóle	448	496	13	957
Z tych wyzdrowiało i wyszło	336	351	7	694
Umarło łącznie z cholerycznymi	76	92	1	169
Ubyło więc w ogóle . .	412	443	8	863
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV. . . .	36	53	5	94
Co czyni jak wyżéj . .	448	496	13	957

2. *Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.*

	Było				Przybyło				Ogółem leczono	Wyzdrowiało				Umarło				Pozostaje			
	M.	K.	D.	R.	M	K.	D.	R.		M.	K.	D	R	M.	K.	D.	R	M.	K.	D.	R.
Gastrycyzmy.. (gorączkowe czyli gorączki tegoż imienia	2	—	1	3	30	27	1	58	61	30	25	1	56	—	—	—	—	2	2	1	5
Katary	—	3	—	3	16	5	—	21	24	15	8	—	23	—	—	—	—	1	—	—	1
Reumatyzmy..	1	—	—	1	11	4	—	15	16	12	3	—	15	—	—	—	—	—	1	—	1
Tyfusy	4	3	—	7	26	24	—	50	57	24	18	—	42	2	4	—	6	4	5		9
Zimnice	4	—	—	4	37	19	—	56	60	38	9	—	47	—	—	—	—	3	10	—	13
Zapalenie mózgu i jego błon	—	—	—	—	2	1	—	3	3	2	1	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—
» płuc i opłucnéj	—	—	—	—	14	11	—	25	25	12	8	—	20	—	2	—	2	2	1	—	3
» oskrzeli	—	2	—	2	—	6	—	6	8	—	6	—	6	—	1	—	1	—	1	—	1
» serca i osierdzia	—	—	—	—		1	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1
» otrzewnéj	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—
» żołądka i kisz .	1	2	—	3	6	23	—	29	32	7	21	—	28	—	—	—	—	—	4	—	4
» wątroby	—	—	—	—	7	28	—	35	35	5	24	—	29	1	1	—	2	1	3	—	4
» macicy lub jaje.	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—
» nerek lub pęch	—	—	—	—	2	1	—	3	3	1	1	—	2	—	—	—	—	1	—	—	1
» innych gruczo .	—	—	—	—	3	2	—	5	5	3	2	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—
» oczów.....	—	—	—	—	5	5	2	12	12	5	5	2	12	—	—	—	—	—	—	—	—
Róże	2	4	—	6	3	4	—	7	13	2	5	—	7	1	2	—	3	2	1	—	3
Szkarlatyna.....	—	—	—	—	1		—	1	1	—	—	—	—	1	—	—	1	—	—	—	—
Biegunki i dysenterye ..	6	16	2	24	28	27	1	56	80	29	40	2	71	3	2	1	6	2	1	—	3
Wąglik (Anthrax)	—	—	—	—	2	1	—	3	3	2	1	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—
Suchoty	3	—	—	3	10	1	1	12	15	6	—	1	7	6	1	—	7	1	—	—	1
Cholera	7	2	—	9	95	154	—	249	258	56	96	—	152	46	60	—	106	—	—	—	—
Moribundi		—	—	—	8	6	—	—	—	—	—	—	—	8	6	—	—	—	—	—	—
Razem	30	32	3	65	306	352	5	663	728	239	275	6	530	68	79	1	148	19	30	1	50

Ossakowski.

Szpital Świętego Rocha. Kwartał III r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiet	Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II r. 1855	33	30	63
Przybyło w bieżącym kwartale III.	417	191	608
Leczono w ogóle . . .	450	221	671
Z tych wyzdrowiało i wyszło.	379	173	552
Umarło	34	19	53
Ubyło więc w ogóle . . .	413	192	605
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV.	37	29	66
Co czyni jak wyżéj . . .	450	221	671

2 *Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.*

	Było			Przybyło			Ogółem leczono	Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje		
	M.	K.	R	M	K	R.		M.	K.	R.	M	K.	R.	M.	K.	R.
Gastrycyzmy (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia).	4	5	9	114	62	176	185	109	60	169	2	1	3	7	6	13
Katary (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia).	2	1	3	4	2	6	9	6	3	9	—	—	—	—	—	—
Reumatyzmy (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia).	2	3	5	19	13	32	37	19	16	35	—	—	—	2	—	2
Tyfusy (gorączkowe, czyli gorączki tegoż imienia).	1	1	2	6	4	10	12	3	4	7	1	—	1	3	1	4
Zimnice	5	2	7	74	34	108	115	74	30	104	—	—	—	5	6	11
Zapalenie mózgu i jego błon	—	—	—	3	2	5	5	2	2	4	1	—	1	—	—	—
» płuc i opłucnéj	—	2	2	8	—	8	10	6	2	8	—	—	—	2	—	2
» oskrzeli chroniczne	—	—	—	8	6	14	14	6	1	7	1	2	3	1	3	4
» otrzewnéj	1	—	1	—	—	—	1	1	—	1	—	—	—	—	—	—
» żołądka i kiszek	4	2	6	44	17	61	67	37	16	53	5	1	6	6	2	8
» wątroby	—	1	1	2	2	4	5	2	3	5	—	—	—	—	—	—
» macicy lub jajeczników	—	—	—	—	4	4	4	—	2	2	—	—	—	—	2	2
» innych gruczołów	3	1	4	12	7	19	23	13	7	20	—	1	1	2	—	2
Róże	—	—	—	2	1	3	3	2	—	2	—	—	—	—	1	1
Odra	—	—	—	1	—	1	1	1	—	1	—	—	—	—	—	—
Biegunki i dysenterye	—	1	1	43	18	61	62	39	19	58	1	—	1	3	—	3
Cholera	1	4	5	40	10	50	55	21	5	26	18	9	27	2	—	2
Razem	23	23	46	380	182	562	608	341	170	511	29	14	43	33	21	54
Suchoty	1	—	1	4	6	10	11	1	2	3	3	2	5	1	2	3
Wodne puchliny	—	—	—	11	4	15	15	9	2	11	1	1	2	1	1	2

Kryszka.

CHARAKTER PANUJĄCYCH CHORÓB.

Najliczniejszą a razem i najważniejszą ze wszystkich chorób, które nas tu zajmowały w kwartale III, r. b. była to bez zaprzeczenia **Cholera Azyatycka.** Niektórzy z członków Komitetu bytność jéj już od miesiąca Stycznia zauważyli, w szczególności zaś kolega Rozenthal podaje, że w szpitalu starozakonnych w miesiącu Styczniu widział cholery dwa wypadki; w Lutym żadnego; w marcu trzy wypadki, i wszystkie śmiercią ukończone; w Kwietniu już było ich 11, z tych mniejsza połowa umarło. Za to w Maju, gdy już cholera epidemicznie po całém mieście rozpostarła się, Szpital starozakonnych był od niéj zupełnie jeszcze wolnym. Z tego powodu kolega utrzymuje być rzeczą uwagi godną, że każda prawie epidemia cholery ile tu u nas była, pomiędzy starozakonnymi późniéj się objawiała, i późniéj się téż kończyła niżeli u ludu chrześcijańskiego. W innego zaś rodzaju epidemiach np. tyfusu, szkarlatyny, odry, i t. p.; rzecz się dzieje na odwrót.

W ogólności epidemia tegoroczna cholery, trwała u nas dłużéj niżeli lat poprzednich, ciągnęła się bowiem przez 4 miesiące.

Od dnia 7/19 Maja do dnia 7/19 Października zachorowało na cholerę w Warszawie osób	4,053
Z tych wyzdrowiało	2,273
Umarło	1,780
W całym zaś kraju wraz z Warszawą zachorowało na cholerę osób	75,958
Z tych wyzdrowiało	36,838
Umarło	38,725

Pozostaje w leczeniu 395
Z ogólnéj liczby chorujących wypada na miasta 34,241
Z tych wyzdrowiało. 16,474
Umarło 17,634
Pozostaje chorych 133
Na gminy czyli wsie . 41,717
Z tych wyzdrowiało 20,964
Umarło. 21.091
Pozostaje 262

Od połowy Października epidemia cholery za ukończoną uważa się w Warszawie.

Stosunkowo cholera tegoroczna groźniejszą była i więcéj zabójczą po wsiach aniżeli w miastach.

Zarząd główny Służby Zdrowia znaczną ilość lekarzy rozesłał z Warszawy w różne okolice kraju, dla niesienia pomocy w miejscach bardziéj zagrożonych cholerą, zwłaszcza tam gdzie miejscowi lekarze albo za odlegle mieszkali lub też wystarczyć nie mogli. W saméj zaś Warszawie, oprócz upoważnienia lekarzy do rozdawania lekarstw darmo dla biédnych ludzi na koszt Rządu, przy każdym ze szpitali urządzono osobne oddziały dla osób cholerycznych. Oprócz tego otworzono trzy nowe szpitale osobne dla cholerycznych w dwóch przeciwnych sobie końcach miasta, to jest: dwa za Wolskiemi rogatkami w domu Przytułku i Pracy, i w domu Starozakonnych; a 3ci na Nowym świecie w zabudowaniach oddzielnych do szpitala ś. Łazarza należących, i takowe szczegółowo wybranym lekarzom pod sosobistą opiekę oddano, z całą ku temu służbą. Do wszystkich tych miejsc z największym pośpiechem od-

syłano chorych bez żadnych formalności, byle tylko lekarz uznał że jest cholera, natychmiast ich przyjmowano.

Charakter teraźniejszéj cholery był nieco łagodniejszy od poprzedzających epidemij, jeżeli łagodnością nazwać można brak kurczów, lub bytność ich krótko trwała i przemijająca. Za to przebieg choroby był dłuższy.

Bez wyjątku prawie, teraźniejszą cholerę poprzedzała biegunka, z początku łajnista, żółciowa, która następnie przechodziła we właściwą charakterestyczną biegunkę choleryczną, po któréj cały szereg zwykłych téj chorobie objawów przychodził.

Kol. Ossakowski utrzymuje, że natura téj choroby okazywała się być nerwową; zależącą na zajęciu układu mózgowo-rdzennego. Cierpienie jakie najprzód w splotach brzusznych się objawia i gastryczne objawy powoduje, jest przyczyną uznawania cholery, za chorobę organów trawienia. Ale gastryczne objawy, lubo najwięcéj podpadają w oczy, istoty choroby nie stanowią, są zaledwie jéj cząstką, są usiłowaniem pozbycia się nieznanego jadu, (i tę drogę uważają liczni lekarze) za skazówkę do ratunku nieszczęśliwych.

Nerwy rządzące układem naczyń krwionośnych, towarzyszące im w przebiegu, uległszy porażeniu, przemieniają krew w nich obecną, do krążenia nie zdolną czynią, wywołują siność, utratę jędrności żywotnej ciała, brak pulsu, ucisk serca, i szereg innych przypadłości odnoszących się do przerwanéj działalności nerwów mózgowych, rdzennych i węzłowych.

Przy końcu epidemii wypadki cholery nie rzadko prze-

chodziły w omdlenie i osłabienie ogólne, w wychudnienie nagłe z wielkiém zajęciem wszystkich błon śluzowych; a w takich razach lubo przewlekłych, stosunek śmiertelności zarówno był wielki jak w cholerze krótko-trwałéj. Przedłużenie życia nie jest tu warunkiem jego ocalenia; więdnieją, jęczą wychudłe że tak powiem szkielety, zniszczona absorbcya pozbawia możności posilania ich, a nawet odmawia dzielności lekarstwom odżywiającym i po dniach 10 lub 12 walki między życiem i śmiercią, powiększają liczbę ofiar plagi zabójczéj."

— Kolega Libchen przedstawił także Komitetowi uwagi swoje nad tegoroczną epidemią cholery, które załączamy tu w całkowitości.

„Tyfusy i gorączki przepuszczające łączyły się w miesiącu Maju z biegunkami, zapowiadając przez to przyjście owéj zagadkowéj dla nas choroby, któréj atoli głównym objawem, znakiem najbardziéj w oczy bijącym, jest wymiot i biegunka. Nie utrzymuję wprawdzie, iż symptomata te stanowią główną przyczynę i ostatnią zasadę lekarzy, ale prawie zawsze od nich choroba się rozpoczyna, i następstwa jéj tém są niebezpieczniejsze, im obfitszemi były białe odchody górą i dołem. Zdaje się nawet, iż najważniejsze stanowisko choroby, zziębnienia i siności, tak co do stopnia natężenia, jako i czasu trwania, zależném jest po największéj części od ilości wypróżnień serwatczanych, któremi zawsze w odpowiednim stopniu krew zgęszczają i do wolnego obiegu nie zdatną ją czynią. Wyrzeczenie to, jakkolwiek łatwém do przyjęcia być się wydaje, nie zawsze stwierdzić można przy łóżku chorego, często albowiem widzimy, iż ci właśnie chorzy, u których

zimno lodowate i siność ciała obfitym ale zimnym potem zlanego, oddech ciężki i przyśpieszony, oczy krwią zaszłe, zwracające się z trudnością na pytającego lekarza, najbardziéj utrudnionego krwi obiegu dowodzą, ci mówię chorzy, ani w opisanym stanowisku choroby, ani też w jéj początku zbyt obfitych i licznych wypróżnień nie mieli. Biegunka nie jest koniecznym poprzednikiem cholery, bo nie zawsze wyprzedzała przyjście jéj na dni lub godzin kilka, a lubo prawie nigdy jéj nie braknie w cholerze rozwiniętéj, któréj jest jednym z piérwszych znaków charakterystycznych, co też w 200 przeszło wypadkach leczonych przezemnie w tym roku, bądź w szpitalu bądź w mieście stwierdzone widziałem, pilne atoli dostrzeganie nauczyło mnie, iż ani szybszy lub wolniejszy postęp choroby, ani też następujący po niéj tyfus, nie zawsze jest odpowiednim ilości poprzednich wypróżnień wodnistych.

Napad cholery nie u wszystkich chorych jednako występował; będąc albowiem u niektórych wynikłością, że tak powiém, coraz wzmagającéj się biegunki, wśród któréj siły chorego stopniowo opuszczały, członki jego zaczynały stygnąć i kurcze w nich się pojawiły; w innym razie ze snu spokojnego nagle przebudzony zostaje chory przez biegunkę lub womit, dotychczas u niego niewidziane, ale jednocześnie napada go od razu szczególniejsza niespokojność, tęsknota, osłabienie, zziębnienie ciała i kurcze, po których nie długo następuje śpiączka usuwająca wszelką dalszą jego obawę, i czyniąca go obojętnym na wszystko otaczające. Początek choroby wyprzedził niekiedy na kilka tylko godzin stanowisko jéj asphyxyjne, gdzie już ani wymiotów, ani biegunki

częstéj niema, z którego atoli najtrudniéj jest chorego wyprowadzić

Różny ten sposób powstawania cholery i odmienny charakter głównych jéj symptomatów, dozwolił mi zauważyć trzy rozmaite jéj rodzaje, to jest: 1) kurczową, 2) mokrą, 3) asphyxyjną.

W piérwszéj, jak samo nazwanie wskazuje, przeważającemi są zjawiska nerwowe. Chory od samego początku uskarża się na bolesne ściśnienie pod łyżeczką, na bóle w brzuchu i na silne a częste kurcze w rękach, w nogach i w różnych innych częściach ciała, głośny jęk i krzyk z piersi jego dobywające. Nie ma w tym razie obfitych odchodów górą i dołem, które gdy przyjdą, zdają się ulgę w cierpieniu przynosić. Nieraz chory wyrzeka na niemożność oddawania uryny, do czego popęd uczuwa; lecz napróżnoby lekarz chciał ją z pęcherza wyprowadzić za pomocą kateteru, bo jéj wcale tam nie ma, uczucie zaś chorego jest tylko zjawiskiem kurczowém. Ciepło ciała i puls w tym razie nie tak prędko giną, i ostatni długo pozostaje wyraźnym, będąc zarazem prędkim, chociaż z postępem choroby członki już zastygły.

W cholerze mokréj wyrzucanym bywa w wielkiéj bardzo ilości płyn biały do wody ryżowéj podobny, i wszelki napój przyjęty przez chorego, choćby w najmniejszéj ilości, służy tylko do pobudzenia coraz obfitszych odchodów. Zdarzają się wprawdzie i w téj formie choroby kurcze, lecz te nie są ani tak częste, ani tak dokuczliwe co w cholerze kurczowéj. Postęp choroby jest tu powolniejszy i rozwój znaków dowodzących słabnącego krwi obiegu w prostym zostaje stosunku do czasu trwania choroby i do ilości wy-

próżnień serwatczanych zgęszczających krew w miarę tego. Tyfus po obudzonéj reakcyi bywa wtedy najcięższym i najdłużéj trwałym.

Mniéj bolesną wprawdzie jak pierwsza, to jest kurczowa, przy odchodzie podobnież nie wielkich wypróżnień stolcowych i wymiotów, ale za to szybszy nierównie przebieg jak obiedwie poprzednie mająca, jest cholera asphyxyjna. Przykrą jest ona dla chorego w piérwszych tylko godzinach swego istnienic, gdy go wtrąca od razu w niepokój i tęsknotę opisać się niedającą, która do ciąglego przerzucania się z jednego boku na drugi nieszczęśliwego skłania, wnet atoli wprowadza go w odurzenie i śpiączkę, w któréj najczęściéj do zawarcia powiek pozostaje, co już nieraz w kilka godzin następuje. Postać taka choroby najliczniejsze sprząta ofiary, bo w niéj najwięcéj jest obieg krwi utrudnionym i puls prędko niknie a z nim i życie gaśnie. Nie zdarzyło mi się widzieć chorego przez parę godzin w tym stanie zostającego, którego by uratować zdołano!! sic!.

Nie należy rozumieć iż charaktery 3ch tych rodzajów cholery w każdym przypadku zarówno wybitnie są odcechowane, nie raz albowiem łączą się one z sobą w jeden ogólny obraz, w którym znajdzie się cóś z każdéj z tych odmiennych postaci, nie przeto jednak w największej liczbie przypadków różnica charakterów była wyraźną, tak iż nie podobném było brać je za jedno. Nie można również mi zarzucić iż różne stanowiska choroby przyjmuję za cechy odmiennego jéj charakteru; gdyż właśnie brak w wielu razach wyraźnego następstwa w stanowiskach choroby i przewaga tych lub owych zjawisk nad innemi,

skłoniła mię do przyjęcia trzech odmiennych form cholery. Najważniejsze atoli poparcie dla takiego rozróżnienia choroby znalazłem w jéj leczeniu, na które w każdym razie odmienny jéj charakter stanowczo wpływać powinien.

Przyznam się, iż dawniejsze już spostrzeżenia obudziły we mnie wątpliwość, czyli trafném jest zadawać choremu na wymioty, za ukazaniem się u niego pierwszych zjawisk cholery, bez względu na to, czyli niestrawność, bądź przeładowanie żołądka dało powód, lub nie, do wywiązania się choroby? Tegoroczne zaś niekorzystne wypadki podobnego sposobu leczenia, w piérwszych dniach pojawienia się epidemii zauważone, do reszty mię od tak fałszywéj metody odwiodły. Nie wiem czyli zamierzano przez wymioty emetykiem lub ipekakuaną obudzić lub uwolnić żołądek od zanieczyszczających go resztek pokarmów niestrawionych i od chorobliwych w nim wydzieleń flegmistych lub żółciowych? Lecz w takim razie w miejsce charakterystycznych w cholerze odchodów białawych, wodnistych, powinny być wyrzuconemi z żołądka takie właśnie nieczystości, których tenże za pomocą emetyku ma w zupełności się pozbyć. Codzienne jednak doświadczenie nie tego nas naucza; bo rzadko bardzo leki womity sprawujące zdołają zmienić naturę odchodów białych na inne, to jest na flegmiste lub żółciowe, z resztkami pokarmów połączone, co zresztą po dokonaniu reakcyi u chorego dopiéro nastąpić może; lecz o to nikt zapewne emetyku posądzać nie będzie. A jeśli trawienie pokarmów niezdrowych posunęło się do tego stopnia, iż w żołądku nie ma już ich wcale, i wtedy dopiéro cholera się wywiąże, niech się to dzieje skutkiem mechanicznego ciśnienia na ściany kiszek

i działania stąd na nerwy, lub przez obrażenie szczególne draźliwszych ich części albo też następuje w skutek zatrucia krwi niezdrowemi pokarmami odnawianéj, czyż mówię i w takim razie wymioty sztuczne mają resztki pokarmów zwrócić do żołądka i chorego od złego uwolnić? Bacząc w końcu na to, iż częstokroć środki na wymioty zadawane przez szczególne usposobienie chorego, zamiast wypróżnień górą, na dół je zwracają, i przydając nowe drażnienie w kiszkach, powiększą jeszcze obfite odchody stolcowe, pytam się, czyli dla przytoczonych tu względów, niestosowność dosyć powszechnego zwyczaju zadawania choremu na wymioty, za zjawieniem się piérwszych znaków cholerę zapowiadających, nie będzie uderzającą? Ztwierdzoném to zostało doświadczeniem wielu tutejszych lekarzy, którzy zauważyli, iż częstokroć po użyciu na wymioty stan chorego nagle się pogorszył upadek sił nastąpił znaczny, i puls poprzednio jeszcze silny i widoczny osłabł, lub znikł zupełnie. Tego rodzaju uwagi nastręczały się umysłowi memu, gdy rozbieralem u siebie myśl przepisywania na womity chorym, u których cholera dopiéro rozwijać się poczyna, i uznałem się zniewolonym ograniczyć się w użyciu tego środka do takich tylko przypadków, w których niesmak w ustach, nudności, odbijanie gorzkie lub zgniłe, gniecenie w dołku, dowodziły wyraźnie nieczystości żołądek obciążających, które zresztą przez chorego przy wymiotach wyrzucane bywały; lecz zawsze szukałem jeszcze prócz tego, zasobu sił odpowiedniego, któreby obudzonemi wymiotami wyczerpanemi być nie mogły.

Jeśli zaś tyle zachowałem oględności z tym środkiem w samym początku cholery, potępiłem stanowczo użycie

jego tam, gdzie zimno członków, brak pulsu, osłabienie i śpiączka, obraz zupełnie rozwiniętéj choroby przedstawiały. Nie łudziłem się wówczas fałszywą nadzieją uwolnienia żołądka od nieczystości i usunięcia tym sposobem piérwszéj przyczyny chorobę rodzącéj, ani téż wymagałem od leków tych, aby upadające siły chorego podniosły, lub reakcyę w ciele obudziły, pamiętając dobrze na to, iż bezpośredniém następstwem wstrząśnienia przy wymiotach jest depressya, czyli przytłumienie sił ustroju nerwowego; bo na tém opiéra się pomyślne działanie emetyku w zapaleniach. Starając się przeto innemi sposobami usunąć niebezpieczeństwo grożące choremu, odłożyłem oczyszczenie piérwszych dróg trawienia u niego do czasu, aż gdy po nastąpionéj reakcyi nie potrzeba już będzie obawiać się piérwszego osłabiającego wpływu zdziałanego emetykiem. Liczne doświadczenia dowiodły słuszności wyrzeczonéj uwagi, i zawsze prawie emetyk wówczas zadany, gdy zachodziła tego potrzeba, skracał czas trwania następnéj gorączki tyfoidalnéj, lub téż rekonwalescencyą szybszą sprowadzał.

Nie wdając się w dociekanie głównéj przyczyny cholery, nie zakładałem sobie w leczeniu działać na nią najbardziéj, lecz w użyciu środków stosowałem się do natury zjawisk chorobliwych i do ich ważności. Wymiot i biegunkę, biorąc za zjawiska w związku będące ze stanem kurczowym, starałem się usuwać przez opium, i nie było przykładu, iżbym środkiem tym nie zdołał powstrzymać, lub znakomicie złagodzić najgwałtowniejszéj biegunki i womitu, jeśli tylko w dostatecznéj ilości i dosyć często go zadawałem. Z prostéj tinktury opium kazałem używać w tym celu od 5 do 10 kropel co godzina, co pół, lub co ćwierć godziny,

w miarę nagłości i gwałtowności zjawisk, z łyżką gęstego krochmalu zawsze zmięszane. Kilka godzin czasu wystarczało zwykle do usunięcia lub złagodzenia tego przykrego snaku, który stawał się zgubniejszym jeszcze przez następstwa swe, to jest przez zgęszczenie krwi.

Oprócz takiego dobroczynnego skutku z opium uważałem, iż ono najzbawienniéj działa na uśmierzenie kurczów ciała i boleści w brzuchu, do czego jednak rozcieranie i ogrzewanie ciała najwięcéj się przyczyniały. Ta to czynna pomoc choremu niesiona, jest według zdania mego główną częścią i podstawą kuracyi, a w piérwszéj chwili zapadnięcia należycie uskuteczniona, wystarcza do obudzenia reakcyi i sprowadzenia potów, które staną się przesilającémi, jeśli wsparte użyciem gorących aromatycznych napojów, przez dość długi czas utrzymanemi będą. Zwykle chorzy poznawszy u siebie pierwsze objawy cholery z tęskną niespokojnością szukają ratunku u lekarza, a nie wiedzą iż najważniejszą pomoc znaleźć tylko mogą w osobach otaczających. Niech tylko ci flanelą bądź suchą, bądź skropioną wyskokowym naciągiem pieprzu tureckiego rozcierają wytrwale, nie tylko same ręce i nogi, jak to zwykle się dzieje, lecz i brzuch, piersi, plecy, krzyż, słowem całe ciało i ogrzanego chorego pokrywają gorącemi talerzami, pokrywami, lub hańkami gorącą wodą napełnionemi, a wyświadczą przez to chorym najistotniejszą przysługę. Przywróconym przez to zostanie wolny krwi obieg, który w kończynach ciała słabnąć poczynał, a gdy wstrzymanym będzie napadek sił nerwowych, przyzwany lekarz znajdzie utorowaną dla siebie drogę, do usunięcia zboczeń w organizmie powód cierpieniom dających, lub będących na-

stępstwem choć krótkotrwałéj i przemijającéj, nie przeto jednak gwałtownéj w nim burzy.

W pierwszych chwilach choroby jednorazowe rozcieranie chorego wystarcza i zdolném jest obudzić reakcyę i przesilające poty sprowadzić; przy dłuższém atoli trwaniu choroby, gdy zziębnienie i siność całe ogarnęły odnogi napróżnoby chciano przez długie rozcieranie stygnącéj krwi obieg przywrócić od razu. Pomyślny skutek zawisł wówczas od częstego ponawiania tego środka, uciekając się do niego co godzina, co pół, lub co ¼ godziny, w miarę potrzeby, miarkując w każdym razie czas trwania rozcierań, prędszém lub późniejszém przywróceniem ciepła. Nie jeden chory zawdzięczał ocalenie swe głównie temu środkowi, i jakkolwiek na tém nie ograniczała się nigdy pomoc jemu niesiona, dobroczynny jednak wpływ usiłowań dążących do przywrócenia wolnego krwi obiegu, był w takich razach widocznym.

W stanowisku zziębnienia i siności, używałem na wewnątrz leki aromatyczne i pobudzające, mocny naciąg pieprzowéj mięty i pieprzu tureckiego w połączeniu z wyskokiem, wydał mi się najodpowiedniejszym dla chorych szpitalnych, u których żołądek nawykł do tego rodzaju środków. Mięszanina złożona z ℥jj mięty pieprzowéj i ℥j pieprzu tureckiego nalewała się ℥vjjj wody destyllowanéj wrzącéj i po godzinném naparzeniu w miejscu ciepłém, kazałem dodawać do przecedzonego płynu ℥j alkoholu i ℥j araku. Z lekarstwa tak przygotowanego używali chorzy co pół lub co ¼ godziny łyżkę, najczęściéj naprzemian z kroplami opium w łyżce gęstego krochmalu zadanemi, dla powstrzymania jednocześnie trwającego womitu i biegunki, a po

kilku godzinach wracające ciepło i puls wyraźniejszy świadczyły o skuteczności leków użytych.

O wiele trudniejszém było zadanie lekarza w takich przypadkach, gdy chory od kilku już godzin zsiniały i zziębły, albo pogrążony był w śpiączce, lub też oddany najwyższéj niespokojności. W piérwszym razie głowa gorąca wśród lodowatego zimna całego prawie ciała, oczy krwią nabiegłe i powiekami przywarte, świadczyły o silnym krwi napływie do mózgu, w czasie gdy też same zastałości krwi w płucach i sercu sprawiały choremu tęsknotę, niespokojność, utrudzając oddech jego w wysokim stopniu. W podobnym stanie rzeczy za słabemi są wszelkie inne środki i tylko brwi odciągania przydać się jeszcze na coś mogą, a skuteczność ich będzie tém jawniejszą, im wcześniéj użytemi zostaną. W niektórych przypadkach zastałości krwi w głównych gałęziach żylnych, przy wstrzymanym obiegu krwi peryferycznym, do najpiérwszych przypadłości cholery należą i tam też odciągania krwi największy tryumf sztuce leczenia przynoszą. Mniéj szczęśliwém jest ich użycie w późniejszém stanowisku choroby, gdy przy zimnie lodowatém ciała, pulsu już znaleźć nie można. Próżném jest wtedy po większéj części usiłowanie lekarza, aby przez odciągnienie krwi wolny jéj obieg przywrócić; nie dobędzie jéj bowiem ani ze skóry przez bańki lub pijawki, ani nawet z żyły sprychowéj przez lancet. Zbytnie wypróżnienia serwatczane wymiotami lub stolcem, pozbawiwszy krew części wodnistych, uczyniły ją gęstą, skrzepłą a stąd do przejścia przez naczynia włoskowe niezdatną; co również ma miejsce gdy nie przez ubytek pierwiastku płynnego ze krwi, ale skutkiem szczególniejszego usposo-

bienia chorobliwego, krew od początku zaraz choroby, ustępując zupełnie z powierzchni ciała, gromadzi się w naczyniach większych i w nich niejako tężeje. Przytoczona tu okoliczność wskazuje poniekąd w jak szczupłych granicach mieścić się winno użycie ogólnego krwi upuszczenia, którego atoli nigdy uważać się nie godzi za środek ogólny przeciwko cholerze. Dla pokonania napływów krwistych do głowy lub piersi się tłoczących, w piérwszych zaraz chwilach tego zjawiska, gdy puls jeszcze wyraźny i mocny nie dopuszcza przyjęcia w żyłach skrzepu krwi, ani ubytkiem pierwiastku wodnistego nie zgęszczonéj, ogólne upuszczenie krwi pozostanie najskuteczniejszém, bo najprędzéj działającém lekarstwem. Chociaż i w takim razie potrzebną jest jeszcze silna budowa ciała, poprzednio przebytemi chorobami niewycieńczonego, jeśli venesekcyi nie mają zastąpić bańki na piersiach, brzuchu lub karku przystawione, które według mego doświadczenia zupełnie celowi odpowiedzieć są zdolne, a nie prowadzą za sobą raptownego osłabienia, będącego koniecznem następstwem nagłéj i znacznéj krwi utraty. Trzy razy w ciągu tegorocznéj epidemii pominąłem wyrażone powyżéj warunki dla ogólnego krwi upuszczenia (to jest: 1, poczęcie choroby, 2, konstytucya ciała silna przebytemi chorobami nienadwerężona, i 3, krew niezgęszczona zbytkiem poprzednich wypróżnień serwatczanych) i przynaglonym będąc napływami krwi do piersi i głowy, chociaż puls był jeszcze silny, krew z żyły upuścić kazałem, i we wszystkich tych trzech przypadkach, znaczny upadek sił zaraz po operacyi nastały, rychło do śmierci wiodący, przekonały mnie dostatecznie o niestosowności, a nawet otwarcie powiem, o szkodliwości użytego

przezemnie środka. Odtąd większa jeszcze ostróżność stała się dla mnie obowiązkową, za czém i tu okoliczność u mnie przemawiała, że cholera nie jest chorobą zapalną, lecz przeciwnie wiedzie łatwo do ogólnego sił żywotnych upadku. Niekiedy łączy się ona z zapaleniem kiszek i wątroby, to jest przystępuje do chorych takiemi niemocami poprzednio dotkniętych, i w takich razach ogólne krwi upuszczenie szczególnie skuteczném być może. W największéj liczbie przypadków poprzestawałem na miejscowém użyciu baniek nacinanych, które według potrzeby na karku i głowie, na piersiach i okolicy serca, na dołku sercrwym lub brzuchu przystawiać kazałem, kilkakrotnie nawet do nich się uciekając, gdy ulga jaką chorzy bezpośrednio po tém doznawali, przeminęła i poprzednim cierpieniom miejsca ustąpiła. Zasadą moją było zwalczać wszelkie nowe napływy, gdziebądź się one utworzą, aby nietylko zaradzić obecnym dolegliwościom chorego, lecz aby po nastąpionéj reakcyi w wywiązującéj się gorączce uchronić zajęte organa od przeistoczeń następnych.

Korzystne działanie baniek nacinanych wspierałem synapizmami, których bynajmniéj nie szczędząc, chorego piersi, brzuch i nogi całe okrywałem. Nie znam środka, któryby skuteczniéj do obudzenia reakcyi i przywrócenia ciepła ciała przyczynić się mógł, jak właśnie synapizma. Niech tylko napływy do głowy i piersi zmniejszonemi będą, i powstrzymaną zostanie dążność do odchodów serwatczanych ze krwi, a zadrażnienie skóry przez gorczycę sprowadzi niebawem krew do powierzchni ciała, i ustaliwszy wolny jéj obieg, wzbudzi zbawcze oddziaływanie w organizmie.

Po ustaniu cholery prawie zawsze wywiązuje się gorączka na zadrażnieniu błony śluzowéj kanału pokarmowego oparta (1). Nader rzadkie są wypadki, w których wracające u chorego ciepło i spokój wewnętrzny do zupełnego zdrowia prowadzą, bo chociażby choroba tylko przez kilka godzin trwała i zupełnie zdrowy poprzednio organizm zajęła, zawsze pozostanie po jéj ustąpieniu jeśli nie lekka gorączka, to przynajmniéj niemoc ogólna, brak apetytu, które przy odpoczynku bez pomocy lekarstw same przez się mijają. Inaczéj się dzieje z takiémi choremi, u których przed zjawieniem się cholery trawienie było trudném, i język obłożony, zasychający towarzyszył biegunce. Zadrażnienie błon śluzowych żołądka, kiszek, a najczęściéj i wątroby wyprzedziło w takich razach cholerę, i po jéj ustaniu w zwiększonym jeszcze stopniu przebieg swój dalszy odbywać będzie. Zadrażnienie to dochodziło niekiedy do stopnia istotnego zapalenia, które i wśród trwania cholery poniekąd się zdradzało bólem wielkim brzucha; szczególniéj zaś w okolicy podłyżeczkowéj i podżebrowéj prawéj, niekiedy i w okolicy kiszki ślepéj, daléj językiem czerwonym suchym, i pulsem nadzwyczaj prędkim. Znaki przytoczone, po ustaniu objawów cholerycznych, wyraźniejszemi się stały i znikały tylko przy użyciu środków przeciwko chorobie wymierzonych.

(1) Ponieważ przedmiotem niniejszych uwag nie jest naukowe dociekanie natury cholery i owych zboczeń chorobnych, które ta w organizmie sprowadza, lecz podaję tylko praktyczne spostrzeżenia, które się nastręczały przy łóżku chorego, nie myślę przeto rozbierać, o ile zadrażnienie błon śluzowych po cholerze pozostałe, zależném być może od napływów krwistych do tychże błon, lub od zmienionego układu chemicznego krwi pierwiastkiem moczowym zanieczyszczonego, przy powstrzymaném wydzielaniu moczu w cholerze.

Tak zwana gorączka tyfoidalna pocholeryczna najczęściéj na téj powstawała zasadzie, a częste jéj ukazywanie się przestanie nas dziwić, gdy zważymy na mnogość wypadków podobnych zadrażnień w błonach, które poprzednio, i teraz u innych chorych dostrzegamy. W leczeniu téj gorączki trzymałem się tych samych zasad, które przyjąłem do leczenia gorączek epidemicznych; to jest najlżejszy objaw, wskazujący mi powstające zadrażnienie w jakimbądź organie, stawał się dla mnie wskazówką do zastosowania tam baniek nacinanych, kataplazmów lub zimnych okładów. Wewnątrz zaś calomel, emulsya, i inne podobne rozmiękczające i łagodzące leki, były wystarczającemi do zwalczenia złego.

Po silnych i długotrwałych cholery napadach, rzadko bardzo przychodziło do stanowiska reakcyi, a jeśli to miało miejsce, wówczas, jaką chory miewał, połączona bywała z tak silnemi napływami krwi do mózgu, będącemi jak się zdaje, tylko powtórzeniem poprzednich ze stanowiska ziębienia, iż obraz choroby przedstawiał raczéj zapalenie mózgu z wypocinami połączone, jak istotną gorączkę tyfoidalną. Rokowanie w podobnych stanach zawsze było niekorzystne, i choroba pomimo najstaranniejszego leczenia kończyła się śmiercią.

W przebiegu tegorocznéj epidemii tę właściwość zauważyć można było, iż jednocześnie zjawiały się i zjawiają zapalenia częste, napastujące kiszki, żołądek, otrzewnę, wątrobę lub płuca, i choroby te uprawniały do użycia najsilniejszych środków przeciwzapalnych, bo w skutek takiego tylko leczenia szczęśliwie się kończyły. Krew w takim razie upuszczona powlekała się zwykle grubą bło-

ną zapalną, która widoczną była nieraz przy powtarzaném, a nawet trzykrotném krwi upuszczeniu.

Dopóki taki stan rzeczy trwać będzie, wolno nam się spodziéwać, iż tegoroczna cholera nie dosięgnie stopnia natężenia swéj poprzedniczki z r. 1852."

— Kolega Frydrych wysłany będąc przez Rząd do miasta Skierniewic i jego okolic dla niesienia pomocy mieszkańcom cholerą dotkniętym, taki nam przedstawia obraz tamecznéj miejscowości, tudzież czyni swoje uwagi nad chorobą w mowie będącą.

„Za mojém przybyciem w końcu Sierpnia do Skierniewic, epidemia cholery trwała już w tém miejscu tygodni 6; przez ten czas w braku miejscowego lekarza, traktowaną była podług ogólnych przepisów przez zamieszkałych tam chirurgów, których pomoc ograniczała się na zewnętrznych odciągających środkach i dawaniu na wymioty. Nie dziw więc że w takich okolicznościach uboga klassa ludności znacznéj uległa śmiertelności, tak że do mojego przybycia połowa prawie z zapadłych na cholerę wymarła. Dla ludzi zaś przechodnich i bez żadnego przytułku w mieście zostających, urządzono po za miastem dom schronienia, ale i tam nie lepsze były wypadki. Przybyłemu lekarzowi do miejsca w którém zobojętnieli już ludzie na nieszczęścia drugich, prawie fatalności się oddali, trudno było podnieść ducha, obudzić odwagę i wskrzesić niejako w nich miłość bliźniego. Przecież udało mi się pokonać i te trudności i przekonać wszystkich, że w najcięższéj nawet cholerze aby tylko rąk nie opuszczać i podług pojęcia stanowiska choroby działać, a chory może być uratowany.

Pojmując cholerę jako powstającą z miazmatu zaraźli-

wego, który dostaje się do massy humorów czy to przez wsiąkanie skórne czyli płucne, w ten sposób je kazi że zawiesza funkcye żywotne, tłumi działanie nerwowe, zmienia ich działalność, osłabia ją i niszczy.

Od roku 1831 po zetknięciu się z sobą mass wojska, po raz piérwszy obserwowałem objawiającą się cholerę, przypatrzywszy się następnie jéj zjawiskom w siedmiu różnych epidemiach, powziąłem to niezmienne przekonanie, że miazma zaraźliwe wyradza ją i z kądkolwiek by ono przybyło, gnieździ się i rozwija pomiędzy massami nagromadzonego ludu, od niego się udziela, a nawet czepia i przechowuje w tych wszystkich przedmiotach co cholerycznym do użycia służyły.

W roku 1837, 47, 52 i w obecnym nawet zauważałem tak w szpitalu Dzieciątka Jezus jak w wojskowym, że chorzy innego rodzaju, położeni na łóżkach na których przed kilkunastu dniami leżeli pierwéj choleryczni, sami téż w czasie rekonwalescencyi ulegli téj chorobie bez żadnych innych powodów, a obecnie w Skierniewicach nie tylko ja, ale wszyscy z członków familii których część zmarła już na cholerę, przekonali się, że chodząc w tych samych sukniach i śpiąc w téjże saméj pościeli, spadkobiercy zmarłych niebawem ulegli cholerze, a po tém smutném doświadczeniu dopiéro przekonać się dali, aby to co zdatnem było do oczyszczenia, oczyszczać, a resztę niszczyć.

Miałem nadto sposobność w latach 1847, i 52 robienia licznych sekcyj na cholerycznych, w których znajdowałem nadzwyczajną massę płynu mózgowo-mleczowego, i cały mlécz pacierzowy oblany krwią zsiadłą czarną, zjawisko zupełnie przeciwne dostrzeżone przezemnie w chorobie wściе-

klizny, przy któréj także w dwóch przypadkach robiłem sekcye, tu brakowało zupełnie płynu mózgowo-mleczowego, a mlécz przedłużony i mlécz pacierzowy był nadzwyczajnéj suchości; od tego czasu uważam obie te choroby za antagonistyczne, a pochodzenie obudwu, jednéj z zarazy, a drugiéj z jadu, za nieodgadnięte. Na tych spostrzeżeniach opierając moją praktykę w leczeniu cholery byłbym zdania: ile razy się epidemia jéj pokaże w miastach czy na wsiach, aby chorych nią dotkniętych oddzielać do osobnych szpitali, czy domów i tym sposobem przerywać rozszerzanie się miazmatu między klassą ubogich, którzy pospolicie gromadnie mieszkają, jednych i tychże samych używają do okrycia się sukien i pościeli. Następnie aby pojedyńcze indywidua dotknięte chorobą, nie uważając na jéj zakres leczyć środkami podniecającemi życie i t. d. (*)

— Epidemia cholery nie wyłączała obecności innych chorób na mieście i po szpitalach. Albowiem obok cholery postrzegać się dawały liczne wypadki biegunek dyssenteryj, tyfusu, feber z następującemi po nich puchlinami, tudzież szkarlatyny z owrzodzeniami dyfterycznemi gardła i t. p.: choroby zapalne w ogólności dość rzadkiemi były. Lecz co najbardziéj uwagi godne, to to, że rekonwalescenci po innych chorobach bez dania sobie okazyi dostawali cholery; albo téż cholera przyłączała się do przebiegu innych chorób; i tak, widziano przypadki tyfusów, zapalenia płuc, gorączek reumatycznych, biegunek, suchot płucowych w ostatnim zakresie, tudzież feber prze-

(*) **Przytoczone tu zdania pojedynczych członków, dotyczące pojęcia i natury cholery, komitet za swoje nie przyznaje, zostawia wszakże wolność każdemu wynurzenia swojego mniemania.**

chodzących w cholerę; widziano cholerę w połączeniu z dysenteryą, równie też ku ku końcowi choroby przechodzącą w dysenteryę lub febrę.

Stosunek innych chorób do tegorocznéj cholery nie był jednakowy wszędzie. Liczba bowiem chorych w szpitalu starozakonnych podczas grasowania cholery nie tylko że nie była mniejszą jakto w poprzednich epidemiach miejsce miewało, lecz owszem była większą niż zwykle w tej saméj porze roku w innych latach. Przeciwnie, w szpitalu Dzieciątka Jezus ludność chorych szpitalna była w téj porze roku najmniejsza. Nadto kolega Frydrych który miał sposobność zwiedzić gubernię Warszawską i Lubelską, przekonał się, że $^2/_3$ mieszkańców wszystkich miejscowości chorowało obłożnie na gorączki reumatyczno-tyfoidalne i febry nazbyt często ponawiające się z puchlinami, a choć śmiertelność pomiędzy niemi nie była tak liczna, przecież trwanie choroby massę ludu ogarniające, było zbyt długie tak dalece, że do zwyczajnych robót gospodarskich wszędzie rąk zabrakło.

Wypadki szczególne które koledzy przytoczyli, w następującym zeszycie umieszczone będą.

POSIEDZENIA

TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO WARSZAWSKIEGO.

— **Posiedzenie** 21 Sierpnia 1855 r. Prezes Dr. A. Lebrun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokułu z poprzedniego posiedzenia, sekretarz odczytał list Dra Bętkowskiego z Wieliczki do niego pisany, w którym tenże od-

woluje się do powagi Towarzystwa w uznaniu wartości i rozpowszechnieniu 2ch dzieł tego autora, to jest dyetetyki, i anatomii patalogicznéj w darze dla Prezesa i Sekretarza po jednym egzemplarzu z każdego nadesłanych.

Prezes zwraca uwagę Towarzystwa, iż anatomia patologiczna jest dziełem ważném po piérwszy raz w polskim języku wydaném, i zasługuje z tego już względu na sumienny rozbiór, którego niewątpliwie od panów redaktorów pism czasowych lekarskich spodziewać się można, Dra zaś Bętkowskiego odznaczającego się gorliwością w piśmiennictwie lekarskiém, proponuje Prezes łącznie z Sekretarzem na członka korrespondenta Towarzystwa.

Kolega Kulesza okazuje preparat tętnicy sprychowéj, od człowieka na cholerę zgasłego, w któréj krew za życia już całkowicie stężała nadawała tętnicy postać sznura twardego grubości pióra gęsiego. Wspomnienie o tém było uczynioném przez kolegę na poprzedniém posiedzeniu.

Kolega Korzeniowski znalazł pod mikroskopem budowę Lipumatu wydobytego przez niego z nad ramienia, o czém na ostatniém mówił posiedzeniu, jako złożoną z powiększonych komórek tłuszcz w sobie zawierających. Okazuje również kość goleniową i łydkową złamaną sposobem zwanym przaz francuzkich chirurgów par contrecoup. Starał się objaśnić powstanie takiego złamania według tłómaczenia podanego przez pana Maisonneuve w Paryżu, który dla stwierdzenia swych przypuszczeń liczne czynił doświadczenia na trupach, tworząc złamania sztuczne. Kość napiętkowa astragalus wyparta z prawidłowego swego położenia, przy wykręceniu się na pięcie człowieka, może tak silnie nacisnąć na jedną z kostek nogi, iż tę naj-

przód odłamie, a następnie sprawiać ma złamanie kości goleniowéj i łydkowéj. Tego rodzaju złamania mają stanowić jedno z najważniejszych wskazań do natychmiastowéj operacyi odjęcia nogi. Preparat Towarzystwu przedstawiony wskazywał, iż jakkolwiek złamanie kostne było w dolnéj części kości goleniowéj i łydkowéj, amputacya dokonaną została na kości udowéj, a kolega usprawiedliwiał konieczność tego, przez nadzwyczajne obrzmienie części miękkich całéj goleni do samego kolana dochodzącą, kostka wewnętrzna była trochę tylko odszczepioną, złamanie zaś na obudwu kościach to jest goleniowéj i łydkowéj, widoczném było w kierunku ukośnym od dołu ku górze i od przodu ku tyłowi.

Kolega Natanson, Prezes i inni członkowie objawili zdanie, iż w obecnym wypadku powstanie złamania najlatwiéj wytłómaczyć sobie można, przez działanie ciężaru całego ciała, które przy fałszywém nastąpnięciu piętą na cegłę, przechyliwszy się ku tyłowi, pęknięcie kości goleniowéj i łydkowéj spowodować mogło.

Kolega Natanson wspomina o skuteczności siarczanu sody, któréj w dyzenteryach, często w tym czasie napotykanych doświadczał, używając w tym celu roztworu z jednéj uncyi soli na 6 uncyj wody. Przykre dla chorych wydymania i odchód flegmisty ustępują zwykle po kilku już łyżkach, przy wypróżnieniu stolców łajnistych.

Kolega Janikowski używa z nadzwyczajnym skutkiem w diaryach cholerycznych mięszaniny złożonéj z ℥j naciągu wyskokowego wroniego oka, z 12 kropeł szafranowego naciągu opium w 5 uncyach wody aromatycznéj, zalecając używanie lekarstwa co godzina po łyżce stołowéj. W rzadkich tylko wypadkach poprzedzało użycie leku womity sprawującego, gdy zaś biegunka się przedłużała, ogra-

niczał się kolega na samym naciągu z wroniego oka, przy którym zwykle szczęśliwie choroba się kończyła.

Prezes nie mając wiadomości o lekarstwie kolegi Janikowskiego, używał go tak samo z równie dobrym skutkiem.

Kolega Natanson znalazł w olejku migdałowym po łyżeczce od kawy zadawanym, środek odpowiedni do uga szenia pragnienia cholerycznych. Kilka użytych łyżeczek, zwykle w tym celu wystarcza.

Kolega Korzeniowski przypomina, że w Petersburgu dają cholerycznym najprzód łyżkę stołową oleju kleszczowiny, a następnie po łyżeczce od kawy. Środek ten ma zmieniać naturę odchodów, czyniąc je fekalnemi.

Prezes opowiedział szczególny napad różnych zjawisk nerwowych, który dostrzegał u własnego służącego. Człowiek wiodący regularne życie i zawsze zdrów dostał nagle w nocy przed 3ma tygodniami najgwałtowniejszych kurczów w udzie i łydce prawéj, przy czém odjętą miał zupełnie władzę w nogach. Miotany wśród tego napadu najwyższą niespokojnością taczał się po ziemi chcąc szelestem sprawionym zwrócić na siebie uwagę śpiących i pomocy przyzwać. Zapytany przez zbudzonego Prezesa o przyczynę cierpień, z wszelką przytomnością odpowiadał, iż żadnego innego nie dopuścił się wykroczenia, tylko dnia tego huśtał się mocno. Ruchy konwulsyjne częściami powtarzały się często, po upuszczeniu krwi ogólném nastąpiło targanie całego ciała, następnie zaś tylko muszkułów karku, przyczém głowa dziwnym ruchom i skręceniu podlegała. Przytomność wśród tego nie opuszczała chorego ani na chwilę, wnet atoli znikła zupełnie, gdy rozwi-

nął się niebawem napad epileptyczny połączony z pienieniem w ustach. Po piérwszym napadzie takim, z którego chory przebudził się przytomny, w pół godziny nastąpił 2gi, a za nim i 3ci napad, po ukończeniu którego nastąpił sen z odurzeniem, z którego przebudził się zupełnie zdrów nie wiedzący nic co się z nim działo, i zachował tylko przez tydzień ociężenie czoła. Według opowiadania przed dziesięciu laty miał chory atak podobny.

— **Posiedzenie** 4 Września 1855. Prezes Dr. Lebrun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego posiedzenia, kolega Natanson objaśnił jeszcze objawione na poprzedniém posiedzeniu zdanie, co do sposobu powstania okazanego przez kolegę Korzeniowskiego złamania kości goleniowych, a mianowicie twierdził, że to nie jest złamanie, jak mniema kolega Korzeniowski opisane przez p. Maisonneuve i nazwane fracture par contre-coup. Przy takiém bowiem złamaniu, kierunek złamania, jak to już wspominał kolega Korzeniowski, jest przeciwny, czego w obecnym przypadku właśnie nie było. Złamanie opisane przez p. Maisonneuve, następujące przy obrocie ciała na około osi jednéj dolnéj kończyny, dokonywa się przez kolejne wyłamanie obu kostek nogi. (malleoli), za pośrednictwem wklinowanéj kości skokowéj (astragalus). W takim razie kość każda łamie się ukośnie od dołu ku górze, ale powierzchnia złamania w jednéj patrzy ku przodowi, w drugiéj ku tyłowi; w jednéj bowiem kość skokowa robiąc obrót ułamuje kostkę cisnąc od przodu ku tyłowi, w drugiéj cisnąc od tyłu ku przodowi. W piérwszéj kości powierzchnia złamania górnego odłamku patrzéć będzie ku tyłowi, w drugiéj kości ku

przodowi. W okazanym zaś preparacie powierzchnie złamania obu kości w górnych odłamkach patrzą ku przodowi, co zawsze następuje jeżeli ciało całym swym ciężarem w tył się przechyli przy uwięzionéj lub nieruchoméj stopie. Do tego też przypadku okazane złamanie odnieść należy.

Prezes w zupełności powyższe zdanie potwierdza.

Kolega Natanson opowiada o szczególnym przypadku febry zimnéj połączonéj z czkawką. Pani... jechała podczas burzy i piorun uderzył według niéj w sam powóz, w skutek przelęknięcia wywiązał się u niéj napad zimnéj febry; dnia następnego o téj saméj godzinie powtórzył się napad lecz zarazem była i czkawka przez 8 godzin trwająca. Przepisano morphium dla złagodzenia przykrego tego znaku nerwowego; poczém nazajutrz był dzień wolny. Dnia 3 wywiązał się napad zimniczy z czkawką, którą gdy uśmierzono za pomocą morphiny, potém zadano choréj chininy 10 gran w 2ch daniach. Pomimo użytego środka wrócił jeszcze jeden napad zimniczy, lecz po zużyciu 10ciu gran chiny ustała choroba.

Kolega Janikowski przytoczył przypadek leczonéj przez siebie febry zimnéj apoplektycznéj z zapaleniem płuc połączonéj. 80 letni starzec dostał rano zimna przez 2 godzin trwającego, po którém nastąpiła gorączka z odurzeniem głowy i sennością, przyczém oddech był ciężki, a przy kaszlu wyrzucone bywały plwociny krwawe lepkie. Po upuszczeniu krwi nie powlekającéj się błoną zapalną dnia następnego przytomność była zupełna i stan prawie bezgorączkowy; kolega nie czekając powtórzenia się podobnego napadu, przepisał chinę i chory wrócił do zdrowia.

Z innych chorób widział kolega febry zimne zwyczajne, dysenterye a u dzieci szkarlatynę.

Sekretarz dostrzegał przypadek pleśniawek gangrenowych u dziewczynki 10 letniéj, która w dobrém będąc utrzymaniu, po trudach pielgrzymki do Częstochowy pieszo podjętéj, dostała za powrotem gorączki gastrycznéj. Skoro ta właściwemi środkami czyszczącemi zniesioną została, pokazały się dnia 5 choroby pleśniawki na wewnętrznéj powierzchni wargi dolnéj, na lewym brzegu języka i na wewnętrznéj stronie prawego policzka blisko połączenia jego z dziąsłami i szczęką dolną. Pleśniawki te będąc początkowo powierzchownemi wielkości ziarnka grochu okrągłego, przybrały wnet postać wrzodzików rozszerzających się zarówno naokoło, i zachodzących głębiéj w skórę. Wejrzenie ich dnia 3go było zgangrenowane brudno-szarego koloru i mocnéj woni nieprzyjemnéj; silna zaś gorączka z palącém rozgrzaniem skóry i z nadzwyczajném osłabieniem ciała, towarzyszyła takowemu przekształceniu się pleśniawek. Tuszowanie zgangrenowanych części saletranem srebra, kilkakrotnie powtarzane, wewnątrz zaś zadana china w połączeniu z kwasami mineralnemi, zdołały wnet zmienić złą rodę wrzodzików i gorączkę uśmierzyć.

Prezes opisał przypadek nadzwyczaj silnego ślinotoku po wcieraniach merkuryalnych. Młody człowiek 30 i kilka lat wieku liczący, dla wyrzutów skórnych i wyrośli na kościach z przymiotu powstałych, miał przepisane wcierania maści szaréj merkuryalnéj z 3p co 2gi dzień, sposobem Rusta. Po dniach 4 kuracyi, stan chorego korzystnie się przedstawiał i nie było jeszcze znaku żadnego nabrzmienia dziąseł. Po 6 frykcyach rannych i 2 wieczorem, objawił się

pierwszy ślinotok, i jakkolwiek zaprzestano zaraz użycia dalszego wcierania, i pomimo iż środki rozwalniające w dniach wolnych użytemi bywały, i teraz je ponowiono, ślinotok niczém niewstrzymany szerzył się z niesłychaną szybkoscią, aż doszedł do stopnia rzadko widzianego rozwinięcia. Po 3—4 kwarty śliny sączyło się dziennie z ust potwornie rozszerzonych i zgrubiałych, z których wystawał język wklejony, niejako pomiędzy zęby szczęki dolnéj i górnéj; 3 tygodnie ciągnął się straszny ten stan chorego, żadnemi środkami, czy to łagodzącemi, lub lekko ściągającemi, albo aromatycznemi usunąć się nie dający. Według zdania Prezesa sam czas tylko chorobę ukończył i stawia Towarzystwu kwestyę, co w takim razie czynić wypada.

Kolega Natanson i Langowski zalecają tuszowanie kamieniem piekielnym, twierdząc, iż wrzodki w takich razach są powodem uporczywości ślinotoku. Wewnątrz zaś Monosulphuretum sodii. W lżejszych zaś wypadkach zalecają płókania z Tinct. Jodinae ℥j, na ℥vj wody dystylowanéj.

— **Posiedzenie** 18 Września 1855 r. Prezes Dr. Le Brun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego posiedzenia, Sekretarz odczytał nadesłane uwagi kolegów Freja i Darewskiego nad rozprawą kolegi Janikowskiego o niemożności porodzenia pod względem lekarsko sądowym. (1)

Podług kolegi Darewskiego należałoby większą zwrócić uwagę na niepewność znaków wielkości płodu w łonie matki zawartego, jak niemniéj znaków skostnienia

(1) **Ta rozprawa kolegi Janikowskiego w następnym zeszycie Pamiętnika umieszczoną będzie.**

chrząstek miednicy; a tam gdzie jest mowa przy jakich wymiarach miednicy może, przy jakich zaś nie może się urodzić płód donoszony i żywy, wypadałoby wspomnieć i o téj okoliczności, że na tę możność lub niemożność znakomicie także wpływa stosunek główki dziécięcia do miednicy.

Kolega Frej zrobił następujące uwagi:

1) Gdy dziś większość autorów stanowczo twierdzi, że rozpulchnienie chrząstek miednicy i zwolnienie jéj więzadeł nader mało wpływa na zwiększenie jéj wymiarów w czasie porodu, przeto trudno stan przeciwny sam przez się uważać jako dostateczny do sprowadzenia niemożności porodzenia.

2) Płód zdolny do życia może się urodzić żywy gdy conjugata ma 2″ 6‴, w rozprawie zaś podany jest za najmniejszy pod tym względem wymiar conjugaty 2″ 9‴.

3) Autor utrzymuje, „że w razie zachodzącéj potrzeby cięcia cesarskiego, nie należy się odnosić do matki, gdyż ona nie ma prawa rozrządzać życiem płodu w jéj łonie zawartego, zwłaszcza gdy nic podobnego nie robi się przy wykonywaniu innych operacyj chirurgicznych.“

Większa jednak liczba znakomitych mistrzów położnictwa tego zdania nie podziela, bo prawa indywidualne szanowane być muszą, a życie ciężarnéj kobiety jest jéj wyłączną własnością, od niéj więc tylko zależy życie to poświęcić lub nie, dla ocalenia płodu w niéj będącego; przymuszone więc, albo podstępne, bez zyskanego zezwolenia matki, wykonanie operacyi cesarskiéj byłoby niczém nieusprawiedliwioném pogwałceniem owego prawa. Nic też podobnego nie dzieje się w razie zachodzącéj potrzeby wykonania operacyi jakiéj chirurgicznéj. (Lumpe. Compend.

d. pract. Geburtskunde 1854. str. 183. Busch. Handb. der Geburtsk. 1850. T. 3. str. 103.

4) Pomiędzy środkami zalecanemi w razie niemożności porodzenia nie uczynił autor nawet wzmianki o poronieniu sztucznie sprowadzoném (abortus artificialis); gdy zaś środek ten, wprowadzony w użycie przez pp. Barlow, Hull, Head, Wigand, etc. dziś przez wszystkich nowszych autorów i professorów sztuki położniczéj stanowczo jest przyjęty i coraz większe upowszechnienie zyskuje, przeto pominiętymby być nie powinien (Zob. dzieła pp. Jaquemin, Cazeaux, Scanzoni, Lumpe etc.).

Po odczytaniu tych uwag, kolega Janikowski oświadczył, że uwagi kolegi Darewskiego uznaje za słuszne i dla tego też zobowiązał się, równie podług nich, jako też i innych niektórych, przez kolegę Darewskiego ustnie sobie poczynionych, zrobić stosowne w rozprawie swéj zmiany.

Co się tyczy uwag kolegi Freja, piérwsza z nich podług kolegi Janikowskiego jest zbyteczną, wyliczając bowiem w rozprawie swéj przyczyny niemożności porodzenia, nie podał niepodatności spojeń kości miednicy za przyczynę taką, którąby sama przez się mogła zrządzić niemożność porodzenia, lecz wyraźnie powiedział, iż niepodatność ta, przy jednoczesnéj szczupłości miednicy, może sprawić niemożność porodzenia.

Uwaga druga, zgodna jest ze zdaniem większéj części akuszerów niemieckich, a przeto kolega Janikowski korzystać z niéj będzie.

Uwaga trzecia opiéra się na tém, jakoby w rozprawie powiedziano, że gdzie operacya cięcia cesarskiego

uznaną zostanie za wskazaną, tam ją wykonać trzeba bez odwoływania się do brzemiennéj aby na nią zezwoliła.

Kolega Janikowski jednak odczytaniem odpowiednich ustępów rozprawy swojéj wykazał, że się w niéj nic podobnego nie znajduje. Głównym celem, jaki miał przy pisaniu téj rozprawy, było podanie takich zasad postępowania praktycznego przy niemożności porodzenia, któreby w niczém nie naruszały praw osobistych ani matki, ani dziécięcia w łonie jéj zawartego, ale i owszem, któreby dążyły do ocalenia życia i matki i dziécięcia.

Wilde wychodząc z błędnéj zasady, że cięcie cesarskie jest prawie zawsze śmiertelne dla matki, wyprowadził stąd fałszywy wniosek, że są zdarzenia w których lekarz zamiast robienia cięcia cesarskiego, może dla rozwiązania kobiéty przedsięwziąć działanie pociągające za sobą śmierć płodu.

Zbijając to kolega Janikowski, dowodził w rozprawie swéj, że matka nie ma prawa do upoważnienia lekarza, aby coś podobnego przedsiębrał, a przypuściwszy że ma do tego prawo, wyraził się, iż i w takim nawet razie (nie zniewolonéj gwałtem lub podstępnie, lecz dobrowolnie nakłonionéj do poddania się stosownemu działaniu operacyjnemu) niewłaściwie byłoby zapytywać się jaką operacyą jednę nad drugą przekłada, t. j. cięcie cesarskie lub perforacyą, embryotomią i t. d., tak podobnie jak niewłaściwą np. byłoby rzeczą, choremu, który się chce poddać operacyi kamienia pęcherzowego, dawać do wyboru, czy ma być operowany cięciem bocznem, czy górném, czy przez kiszkę odchodową i t. d.

Niesłuszném przeto uważa kolega Janikowski za-

rzut kolegi Freja, jakoby podawał prawidła postępowania, będące niczém nieusprawiedliwioném pogwałceniem praw osobistych kobiéty brzemiennéj.

W tém miejscu dodał jeszcze kolega Janikowski, że kwestya, czy w przypadkach wątpliwych należy poświęcić życie płodu, dla uratowania życia matki, lub przeciwnie, jest więcéj kwestyą teoretyczną, niż praktyczną; jak tego dowiódł pięknie jeden z najznakomitszych pisarzów o akuszeryi, Kilian, wykazując, że w rzeczywistości nie przychodzi do takiego położenia, aby akuszer mógł sobie powiedzieć: „Jedno tylko z dwóch indywiduów żyć może: jeżeli poświęcisz dziécię, wtedy uratujesz matkę, jeżeli poświęcisz matkę, wówczas uratujesz dziecię, cóż więc czynić należy?“ W wątpliwych przypadkach może się wydarzyć tylko, podług Kiliana, że albo 1) sztuka podaje środki mogące uratować życie matki i dziecięcia, a wtedy trzeba ich użyć, chociażby przy tém, jak np. przy wykonaniu cięcia cesarskiego, prawdopodobieństwo uratowania życia nie było bardzo korzystném dla matki; albo 2), główka dziecięcia wielka, mocno już jest objęta przez miednicę szczupłą, zaledwie np. 3 cale w wymiarze prostym mającą, najsilniejsze bóle porodowe nie są zdolne główkę tę daléj posunąć, użyte energicznie kleszcze nic nie pomagają, rodząca traci siły, bóle porodowe słabieją; wówczas trzeba poświęcić dziécię, i wykonać perforacyą główki, choćby była pewność o jego życiu, bo nie zrobiwszy tego, matka niezawodnie umrze, a w każdym razie dziécię uratowaném być nie może. (H. F. Kilian. Die operative Geburtshülfe. Bonn 1849, Tom 2, str. 636—638).

Lecz zdaniem kolegi Janikowskiego taki nawet

przypadek nie upoważnia bynajmniéj do perforacyi główki dziecięcia żyjącego. Nie można bowiem nigdy powiedzieć z pewnością, że dziecię takie nie urodzi się już żywe drogami naturalnemi, a w najgorszym razie pozostaje jeszcze do wykonania operacya cięcia cesarskiego, przy któréj można miéć nadzieję uratowania i matki i dziecięcia, bez konieczności działania takiego, które niewątpliwie śmierć płodu za sobą pociągnie.

Za możnością urodzenia się w podobnych zdarzeniach dziecięcia żywego drogami naturalnemi przemawiają opisane przez autorów wiarogodnych porody dzieci donoszonych, żywych, przy bardzo szczupłéj miednicy. I tak: Baudelocque w dziele swojém mówi o trzech porodach dzieci żywych i mocnych, których jednak kości głowy łatwo na siebie zachodziły, przy takiéj szczupłości miednicy, że wymiar prosty wyrosł tylko $2\frac{1}{2}$ cala (L'art des accouchemens. T. I, § 96. str. 55, 56). Pan Boivir opisuje dwa porody siłami natury uskutecznione, dzieci żywych, przy wymiarze prostym wynoszącym tylko 2 cale 10 linij i 3 cale. (Handb. d. Geburtsk. übers. v. Robert, str. 345, 346). Capuron mówi o kobiecie, u któréj Baudelocque chciał robić cięcie cesarskie, a która szczęśliwie sama porodziła (Cours d'accouchemens. str. 607). Pani Lachapelle przytacza porody naturalne, przy wymiarze prostym wynoszącym tylko 3, $2\frac{3}{4}$, $2\frac{1}{2}$, a nawet tylko 2 cale (La pratique des accouchemens. T. 3, str. 495 i nast.). Nie rzadkie są szczęśliwe porody kleszczowe przy wymiarze prostym wynoszącym $2\frac{1}{2}$ do 3 cali (Osiander. Handb. etc. T. 2, Oddz. 2, str. 440 i nast. — Lachapelle, T. 3. str. 469 i nast.).

Nareszcie co do uwagi czwartéj, ta zdaniem kolegi Janikowskiego, wychodząca z zasad zupełnie przeciwnych wynurzonym w uwadze trzeciéj, nie może być w żaden sposób przyjętą, jeżeli nie chcemy gwałcić praw osobistych, służących tak dobrze płodowi, jak i matce, tak dobrze w późniejszych jak i w najwcześniejszych chwilach jego życia; a takiém pogwałceniem, niczém usprawiedliwić się nie dającém, nawet powagą pisarzy, choćby z innéj strony najznakomitszych, byłoby wykonywanie sztucznego poronienia, koniecznie śmierć płodu za sobą pociągającego, tam, gdzie nauka podaje nam inne sposoby rozwiązania brzemiennéj, zdolne uratować życie zarazem i matki i płodu w niéj zawartego.

Te wszystkie wyjaśnienia kolegi Janikowskiego Towarzystwo lekarskie uznało za stosowne i zasadne, a zdanie jego co do czwartéj uwagi kolegi Freja przyjęło jednomyślnie, z tém nadmienieniem, aby w rozprawie kolegi Janikowskiego zrobiony był dodatek, wykazujący, iż poronienie sztuczne nie powinno być nigdy w niemożności porodzenia przedsiębierane.

Kolega Korzeniowski objaśniając złamanie kości goleniowych, okazywane przez niego na poprzedniém posiedzeniu, i w celu poparcia dowodzenia swego o szczególnym sposobie powstania rzeczonego złamania, powiada:

1, iż twierdzeniom jego niestosowny czyni zarzut kollega Natanson, jakoby przedstawione złamanie dokonaném zostało w sposób zwykły przy złamaniach goleni, gdy palce są uwięzionemi a całe ciało ciężarem swym w tył się przechyla, w którym to razie kierunek powierzchni dolnego odłamka jest z góry na dół i od tyłu ku przodowi, i ja-

koby ten właśnie był kierunek odłamków kości przez kol. Korzeniowskiego okazywanych. Na początku opowiadania swego w anamnezie choroby wykazał kol. Korzeniowski, że chora złamała goleń na równéj drodze, postawiwszy nogę na kawałku cegły, i wówczas przygnieciona ciężarem który dźwigała na plecach, straciła równowagę i w tył upadła, lecz w czasie upadku zakręciła się na téj nodze, jak to sama jasno i wyraźnie opisywała. Nie było tu przeto żadnego uwięzienia palców, gdyż nawet i kawałek cegły, na któréj noga spoczęła, nie mógł dać dostatecznego oporu, któryby wywołał złamanie. Odłamki téż kości niemają bynajmniéj opisanego przez kol. Natansona kierunku, lecz kość łydkowa złamaną jest od wewnątrz ku zewnątrz, a kość goleniowa od zewnątrz ku wewnątrz; jeśli zaś odłamek dolny kości goleniowéj ma podobny kierunek, zależy to od przypadkowego oderwania się przedniéj blaszki tejże kości.

2. Że kolega Korzeniowski nie przypuszcza żadnego złamania, któregoby sobie mechanicznie za pomocą teoryi drążka wytłómaczyć nie można było, w tłómaczeniu atoli podaném przez kol. Natansona nie podobna tego znaleść, albowiem człowiek upadający na wznak, jeśli palce stóp jego nie są uwięzione, machinalnie podejmuje nogi do góry, aby je zabezpieczyć od zawinięcia się pod ciałem, albo od zwichnięcia w stawie goleniowo-stopowym.

Viceprezes Helbich popierając zdanie kol. Natansona mówi, iż miał chorego który złamał nogę w tańcu, gdy w impecie chciał się zatrzymać na jednéj nodze.

Kol. Korzeniowski pojmuje dobrze w jaki sposób powstało w tym razie złamanie, albowiem siła i opór

działając na obydwa końce kości, zgięły ją do takiego stopnia, iż ta w najsłabszém swém miejscu pękła, lecz na kierunek złamania taka przyczyna nie ma wpływu żadnego. We wszystkich zaś złamaniach par contre-coup kierunek złamania jest zawsze jeden, skoro tylko sposób w jaki kość złamaną została, pozostaje jeden i ten sam. Wreszcie kolega opiera się w tym względzie na nowszych autorach szkoły francuzkiéj, np. pp. Maisonneuve, Malgaigne etc., którzy tłómaczenia swe stwierdzali wielolicznemi doświadczeniami na trupach.

Prezes wnosi aby kol. Korzeniowski przyniósł na przyszłe posiedzenie preparat raz już okazywany, a to dla powtórnego szczegółowego obejrzenia.

Poczém kol. Korzeniowski opowiedział o szczególnym przypadku zatrzymywania uryny, któréj wydzielenie czasowo zwiększoném było. Chory siedzące życie wiodący, który dla powiększonéj wątroby i artrytycznych bólów, używał w tym roku wody karlsbadzkiéj, dostał napadu choleriny żólciowéj, wśród któréj uryna często i w małéj ilości odchodziła. Nagle wstrzymanym został jéj odchód, a przywołany kolega o godzinie 1, znalazł pęcherz rozdęty, pełny, do wysokości pępka dochodzący. Wprowadzony kateter bez żadnych przeszkód w drogach urynowych wypuścił nagromadzoną urynę i chwilowéj niedogodności zaradził. Okoliczność ta powtórzyła się dnia tego samego o godzinie 3, o 8, i o 10, a użyty w każdym razie kateter zawsze równie wielką ilość uryny wypuścił. W skutku nagłego wzrostu sekrecyi uryny, puchlina wodna z nóg zeszła zupełnie, a zjawisko całe jako krytyczne dla choroby artrytycznéj uważać należało. Pierwszy napad artrytyczny

ukończył się był u chorego podobnież zwiększoną ilością uryny, która jednak bez trudności sama odchodziła.

Prezes wspomniał o chorym spuchniętym, leczonym w tym czasie przez niego, u którego wydzielenie uryny bez przyczyny wiadoméj nagle się powiększyło. Co do niemożności urynowania zauważył prezes, iż dziwna ta przypadłość niepolegająca na żadnym stanie chorobliwym w drogach urynowych, zjawia się niekiedy samowolnie, i trwając od tygodnia do 3 tygodni, przechodzi bez dalszych złych następstw.

Viceprezes Helbich udzielił Towarzystwu wiadomość o śmierci Dra Fijałkowskiego jednego z dawniejszych członków naszego Towarzystwa. Następnie zaś opisał wypadek nadzwyczajnego krwawienia po operacyi wyłuszczenia narośli w okolicy szyi. Laik od kapucynów mający na szyi guz wielkości orzecha włoskiego chciał koniecznie pozbyć się go, i zasięgał w tym względzie rady Viceprezesa. Napróżno zalecał tenże łącznie z kol. Groërem odłożenie operacyi, lecz gdy chory nalegał, postanowiono ją wykonać, nie przypuszczając złych skutków. Przypomniał wprawdzie sobie Viceprezes iż przed kilku laty Telangectasia wielkości grochu cukrowego na języku odcięte silne krwawienie pozostawiło, nie wiedział atoli iż chory jest krwawcem, i że poprzednie wyrwanie zęba spowdowało krwawienie przez 6 tygodni trwające. Operacya guzu przez pojedyńcze cięcie z łatwością dokonaną została i po wyłuszczeniu onego, podwiązano małe tętnice podskórne. We 2 godziny po ukończeniu operacyi objawiło się krwawienie silne, niczém powstrzymać się niedające. Krew arteryalna za ustaniem nacisku przez długi nawet czas wywieranego,

wybuchała z gwałtownością. Żadne środki zewnętrzne, ani sesqui chloruretum ferri nie pomagały w tym razie; chory przez zbytnie ujście krwi mdlał, puls niknął, przy wzmagającém się ziębnieniu ciała. Lekarze zarządziwszy dalsze używanie okładań, po staranném opatrzeniu rany, chorego opuścili, nie mając wiele nadziei uratowania go. Dnia następnego dano znać Viceprezesowi że chory żyje, i za odwiedzeniem go znalazł krew wodnistą sączącą się z pod guza utworzonego ze skrzepu krwi z nadchlorkiem żelaza połączonego. O dalszym postępie choroby udzieli Viceprezes wiadomość.

Kol. Natanson widział w tym czasie u człowieka starego na fałdzie brzucha narośl w postaci condylomatu wielkości jaja kurzego, na szypułce wązkiéj spoczywającą. Chory domagał się operacyi, przez którą chciał się pozbyć narośli niedogodność mu sprawującéj. Dwa cięcia z łatwością wykonano, lecz z rany nie wielkiéj, krwawienie było wielkie. Otwór małéj arteryi zamknął kolega przez zakręcenie szczypczykami, sączącą się zaś krew z powierzchni rany, z trudnością zatamował przez Liquor stipticus Lofii, który sprawując choremu mocne palenie, utworzył strup mocny i krwawienie znacznie wstrzymał.

DO REDAKCYI PAMIĘTNIKA TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.

Z nie małém zadziwieniem przeczytałem na str. 160, ostatniego poszytu Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego artykuł nadesłany (skąd? od kogo?) tyczący się artykułu umieszczonego w Tygodniku lekarskim pod tytułem: Anatomia normalna i patologiczna paznokci.

Mamy wspomnionemu artykułowi do zarzucenia wady co do formy i codo treści.

Co do formy. Autor tego artykułu powinienby wiedzieć:

1). Że takt i zwyczaje ludzi naukowych, którym nie idzie o szykanę ale o naukową korzyść, wymagają, ażeby zarzuty czynione jakiéj pracy nadsyłane były do tego samego pisma w którém praca rozbierana, była umieszczoną, że zatém autor powinien był się ze swém zażaleniem czy napomnieniem udać do Redakcyi Tygodnika lekarskiego, która jak zawsze otwarcie jego uwagi by przyjęła.

2) Że kto publicznie występuje z sądem o pracy naukowéj lub z napomnieniem, powinien miéć odwagę przyznania się do swych zdań, a zatém powinien swe artykuły podpisywać.

Co do treści odpieramy w zupełności zarzuty autora, oświadczając, że jeżeli nie zrozumiał tego artykułu, to tylko jego własna w tém wina. Cytowaliśmy źródło, dla tego, ażeby każdy kto chce, mógł je w oryginale przeczytać. Że w artykule tym znajduje się mnóstwo wyrazów, może pierwszy raz w naszym języku do wyrażenia odpowiednich pojęć użytych, to koniecznie z rzeczy saméj wynika, bo każdy pierwiastek histologiczny musi miéć swą nazwę; ale wyrazy użyte bynajmniéj nie są nowe, bo wzięte z mowy potocznéj i mające w niéj to samo znaczenie. Każdy wié co znaczy listewka, rąbek, warstwa, wiązka, nitka, komórka gwiaździsta, luka, rdzeń, i t. p. Trudno wprawdzie bez rycin wyobrazić sobie postaci histologicznych pierwiastków tkanek, a przy nieznajomości histologii nawet niepodobna; ale dla ludzi obznajmionych z przedmiotem, wyżéj wspomnione wyrażenia nie są hieroglifami. W końcu nie rozumiemy co artykuł powyższy ma wspólnego z obowiązkami dziennikarza, o których łatwiéj rozprawiać niżeli je wypełniać.

Dr. Natanson.

SPIS RZECZY

W TOMIE XXXIV.

Strona

Wiadomość o życiu Marcina Rolińskiego b. professora anatomii w uniwersytecie Warszawskim, przez A. Janikowskiego . . 5

O stanowisku mikroskopii i chemii w praktycznéj medycynie, przez Dra W. Szokalskiego 9

Spostrzeżenia kliniczne nad zrakowaceniami, nadesłane Tow. Lek. Warsz. przez Dra Jerzego Adelmanna professora i Dyrektora kliniki chirurgicznéj w Dorpacie, przekład z rękopismu niemieckiego niedrukowanego przez Wilhelma Lubelskiego . . . 28

O ospie owczéj przez Piotra Seifmanna Assessora weterynaryi; dokończenie 67

Sprawozdanie komitetu do badania chorób panujących ustanowionego, z kwartału drugiego 1855 r. przez Dra Kuleszę . . . 90

— Ruch chorych w szpitalach Warszawskich . . . . . —

— Obraz ruchu kobiet w Instytucie położniczym w drugim kwartale r. b. przez Dra Freja 96

— Charakter i rodzaje panujących chorób. 98

— Postrzeżenia praktyczne . . . . . —

O życiu rozprawa VIII. Dalszy ciąg szkoły alexandryjskiéj (aż do Galena). O duchu według pojęć neoplatońskich i magii, tudzież o lekarzach i filozofach w Rzymie przez Dra Dworzaczka. 161

Kilka rozdziałów z ogólnéj patologii i terapii oka przez Dra W. Szokalskiego 212

Rozdział I. O różnicach indywidualnych w przyrządzie wzrokowym. 212

II. Różnica co do wieku 216

III. Różnica co do płci 220

IV. Różnica z przyczyny przypadkowych wpływów . . 221

Rozdział II. O chorowitych usposobieniach organów wzrokowych 224

Usposobienie nerwowe 225

Usposobienie tętnicze 228

1. Oko choleryczne 229

2. — olbrzymie . . . . . —

3. — kwitnące 230

Strona

4. Oko krwiste 230
Usposobienie limfatyczne. 231
1. Oko czysto-limfatyczne 232
2. — limfatyczno-nerwowe . . . . . —
3. — limfatyczno-kwitnące 233
Usposobienie żylne 234
1. Oko wenowo-limfatyczne 238
Rozdział IV. O kombinacyjach chorób oka z chorobami innych organów 257
Użycie chloroformu w silném zasznurowaniu macicy (constrictio uteri spastico-inflammatoria) przy barkowém położeniu płodu przez Dra Darewskiego 265
O przyrządzie do opatrywania złamanego obojczyka przez kol. Jabłonowskiego. 273
Operacya polipa w gardle (polypus faucium) przez Dra Groëra . 275
Wypadek lekarsko-sądowy opisany przez lekarza Marczewskiego. 281
Sprawozdanie komitetu do badania chorób epidemicznych ustanowionego z kwartału 3go 1855, napisał J. F. Kulesza D. M. 290
— Ruch chorych w szpitalach warszawskich. . . . . —
— Charakter panujących chorób 298

BIBLIOGRAFIA.

O kołtunie (de lue cornificativa), przez Dra Felixa Studzienniekiego; rozbiór i sprawozdanie, przez Dra Ludwika Koehlera . 104
Posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego 125
Posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, z r.1855. 308

ROZMAITOŚCI.

O przenoszeniu się i o metamorfozach robaków kiszkowych, przez Edwarda Milne 151. — O wpływie płci na rozwój płodu zwierzęcego 155. — O użyciu dwuwęglanu sody w krupie 157. — Pomada z chloroformu 158. — Węgiel sproszkowany w tyfusie 158. — Extrakt szyszek sosnowych w tryprze 158. — Maść z węglanu zinku 159. —
Korespondencya. 160
Do redakcyi Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego od Dra Natansona 335

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, *Serya druga,* wychodzi rocznie w 4ch poszytach kwartalnych, po 10—12 arkuszy druku każdy, a składających 2 tomy. Przedpłatę na to pismo przyjmują wszystkie Księgarnie tak w kraju jak i za granicą po Rub. sr. 3, oraz Urzędy i Stacye Pocztowe po Rub. sr. 3 kop. 40.

Ponieważ Ekspedycya Gazet Pocztamtu Warszawskiego stosownie do otrzymanego upoważnienia od właściwéj sobie władzy, przyjmuje na siebie obowiązek dla dogodności abonentów i zapewnienia regularnego i wczesnego odbierania, prenumerowanych przez nich wszelkich pism peryodycznych, przesyłania w oddzielnych osobiście adresowanych kopertach, zatém Redacya Pamiętnika Lekarskiego Warszawskiego zawiadamia pp. Prenumeratorów, iż życzący korzystać z tego rozporządzenia, raczą oprócz przedpłaty rsr. 3 kop. 40, dodatkowo kop. sr. 45 na koszta kopertowania nadesłać *franco* do *Ekspedycyi Gazet Pocztamtu Warszawskiego.*

Główny skład Pamiętnika w Księgarni S. Orgelbranda przy ulicy Miodowéj Nr. 496.

WOLNO DRUKOWAĆ.
w Warszawie dnia 22 *Listopada* 4 (*Grudnia*) 1855 *roku.*
Cenzor, **A. Broniewski.**

Uniwersytet Medyczny w Lublinie
nr inw.: CZ14b - 418
BG 90588/1855/34/2